

LEIGH MICHAELS

Kłamstwo z miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jessica Bennington podjęła pracę w Toolshop Software przed kilkoma miesiącami. Przez ten czas firma nieprzerwanie miała kłopoty finansowe. Tym razem jednak sytuacja wyglądała wręcz groźnie. Konto Toolshop Software już świeciło pustką, mimo iż Jessica jeszcze nie uiściła wszystkich płatności.

Przerwała sprawdzanie rachunków i zaczęła przeglądać korespondencję. Kilka zamówień od bogatych klientów natychmiast rozwiązałoby sprawę na dwa, trzy tygodnie. Niestety, nie znalazła ani jednego. Odkładając kolejne pismo, zauważyła, że nadal świeci się czerwone światelko telefonu. Postanowiła sprawdzić, czy szef tylko źle odłożył słuchawkę, czy też w ogóle nie odebrał telefonu.

Podeszła do drzwi pokoju, który w duchu nazywała norą. Zapukała i weszła, nie czekając na zaproszenie.

Maleńka klitka była niebywale zagracona. W oczy rzucały się przede wszystkim dwa nowe komputery i stara drukarka, połączone pajęczyną kabli. Stały na płycie ze sklejki, leżącej na poobijanych zielonych szafkach kartotekowych. W kącie, obok stosu książek, leżało szare plastikowe pudło.

Na sfatygowanej kanapie i podniszczonym dywanie wały się przeróżne podręczniki i katalogi. Telefon przepadł gdzieś w tym nieopisanym bałaganie. Jessica rozejrzała się bezradnie, ale na szczęście dostrzegła sznur, który ginął pod papierami i kanapą.

Stała w drzwiach niezdecydowana, ponieważ nie lubiła przeszkadzać. Keir Saunders siedział przed komputerem tak skupiony, że nie widział nic poza tym, co było na ekranie:

Jessica zauważyła, że szef jest bardzo zmęczony. Zgarbił się, jakby stanowczo za długo siedział w tej samej pozycji. Miał potargane włosy, co świadczyło, że w zamyśleniu stale je przeczesuje palcami.

— Keir — odezwała się wreszcie — zapomniałeś o telefonie?

Saunders nie oderwał oczu od ekranu.

— Co -Facet jeszcze nie zrezygnował?

— Nie. Jest uparty i chce się dowiedzieć, co z jego oprogramowaniem. W ubiegłym tygodniu obiecałeś mu, że je sprawdzisz, pamiętasz? To ten spec od nieruchomości, więc lepiej z nim porozmawiaj.

Keir westchnął i się odwrócił.

— Wybacz, Jess, ale akurat jestem w trakcie wyszukiwania wirusa.

Jessica wolała pełne brzmienie swego imienia i nie lubiła zdrobnień, lecz już dawno zrezygnowała ze, zwracania szefowi uwagi.

— Zmagam się z tym od wczoraj — dorzucił zmęczonym głosem — i prawie skończyłem. Jeszcze kilka godzin i...

Miał podkrążone oczy i ciemne ślady nie zgolonego zarostu na policzkach i brodzie. /

— Pracujesz nad jego programem?

Keir przecząco pokręcił głową.

— Skądże. To, co teraz robię, jest dużo ciekawsze od sprawdzania cen nieruchomości.

— Ale pewnie nie będzie z tego żadnego zysku. Zgadłam?

— Wyciągnęła telefon i postawiła koło komputera. — Mała przerwa dobrze ci zrobi. Szanuj oczy. Bądź uprzejmy dla tego faceta i uspokój go, bo stracimy klienta.

Keir położył rękę na telefonie, lecz nie podniósł słuchawki.

— Z tego, co mówisz, wnioskuję, że znowu mamy kłopoty z dopływem gotówki.

— Co znaczy twoje „znowu” — spytała bardzo cierpkim tonem.

— O, aż tak źle? Ale jestem pewien, że i tym razem sobie poradzisz. Zawsze ci się udaje.

— Cieszę się, że masz o mnie taką dobrą opinię, ale...

— Jasne, że mam — zapewnił z całkowitym przekonaniem.

— Potrafisz dokonywać cudów. Dzień, w którym zgłosiłaś się do pracy uważam za najszczęśliwszy w moim życiu. Od tam tej chwili nie muszę się o nic martwić.

Jessica prychnęła zdesperowana, lecz nie zdążyła nic powiedzieć.

— Coś podobnego! Mam — zawołał Keir i spojrzał na nią roziskrzonym wzrokiem. — tyle godzin szukałem, a znalazłem, gdy weszłaś i musiałem przerwać. Przynosisz mi szczęście. Jesteś moją maskotką. Amuletem...

Nie wierzyła ani jednemu słowu. Wiedziała, że Keir zapomni o niej, gdy tylko zamkną się za nią drzwi.

— Jestem również twoim sumieniem — przerwała jego za chywy. — Dlatego przypominam, że masz odebrać telefon. Ja wychodzę, bo jestem głodna. Czy kupić dla ciebie to, co zawsze?

Saunders skinął głową i podniósł słuchawkę.

— Dzień dobry, panie — Zaczął przerzucać papiery, leżące na podłodze.

Wyciągnął jeden arkusz. — Mam go w ręce. Sprawa nie jest taka prosta, więc

chyba zgodzi się pan, żebyśmy poświęcili jej nieco więcej czasu.

Zmodyfikujemy parametry i...

Jessica pokręciła głową. Jak zwykle ogarnęło ją zdumienie, że Keir zawsze wszystko znajduje i bałagan wcale mu nie przeszkadza. Czasami nawet me patrzył na plik papierów, a mimo to wyciągał potrzebny dokument.

Cieszyła się, że jej praca nie wymaga obsługiwanania komputera, ponieważ wszystko, co Saunders na ten temat mówił, było dla niej zupełnie niezrozumiałe. Na szczęście wystarczało, że znała podstawy zarządzania firmą.

Pomyślała o swej sympatii. Ogromny kontrast między bujającym w obłokach Keirem Saundersem a stojącym twardo na ziemi Trevorem sprawiał, że tym bardziej doceniała tego drugiego. Po dniu spędzonym z Keirem spotkanie z Trevorem stanowiło niewątpliwą przyjemność. Miło jej było, że ktoś ją rozpieszcza, docenia jako kobietę i troskliwie się nią opiekuje. I traktuje jak drogocenny skarb, nie zaś jako pożyteczne wyposażenie biura.

Weszła do pobliskiego baru.

— Dzień dobry. Proszę razową kanapkę z pastrami i ostrym cheddarem oraz pszenną z bologna i mayo.

Ekspedientka z wprawą zaczęła przygotowywać kanapki.

— Czy szef znowu pracował całą noc — spytała.

Jessica przytaknęła skinieniem głowy.

— Tak myślałam. Bo wpadł tu tuż przed zamknięciem i kupił sobie kanapki z nutellą, bananem i galaretką. Zawsze kupuje coś takiego, gdy gonią go terminy.

Jessica wzruszyła ramionami.

— Moim zdaniem już bologna jest ohydna, ale nutella, banan i galaretka... Brrr!

Jak taka elegancka dama wytrzymuje z takim bałaganiarzem - zapytała ekspedientka, krojąc i pakując kanapki.

Jessica przygryzła wargę. Wiedziała, że pytanie było zdawkowe, a mimo to potraktowała je jak nadmierną ciekawość. I zirytowała się. Głównie z powodu własnego przewrażliwienia. Kiedy kształciła się, nawet jej przez myśl nie przeszło, że mogłaby pracować w małej i biednej firmie komputerowej. Gdyby przewidziała, co przyszłość niesie, postarałaby się o bardziej konkretne wykształcenie. Niepotrzebnie uczyła się, jak prowadzić ciekawą konwersację albo urządzać imprezy charytatywne. Jedyne, co jej się przydało, to umiejętności organizacyjne, które w obecnej pracy przynosiły dobre efekty. Żałowała, że nie wszystkie może wprowadzić w życie. Lecz organizacja pracy i Keir Saunders to były dwa przeciwieństwa.

Ekspedientka popatrzyła na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

Czy poczuła się pani dotknięta tym, co powiedziałam? Wcale nie uważam, że z pani szefem jest coś nie tak. Nawet byłby z niego całkiem przystojny mężczyzna, gdyby częściej się strzygł, regularnie golił i przestał nosić dzinsy oraz ten okropny, rozciągnięty sweter. Chciałam tylko powiedzieć, że sądząc po pani stroju, nie pasuje pani do takiej mysiej dziury jak wasze biuro.

— Miło mi, że pani ma o mnie takie zdanie — rzekła udobruchana Jessica.

Ucieszyła się, że chociaż ktoś zauważył i właściwie ocenił doskonały krój zielonej garsonki. Garsonka była ostatnim prezentem, jaki otrzymała od babki. I po roku noszenia nadal wyglądała elegancko. Był to ogromny plus, gdyż sytuacja finansowa Toolshop Software nie rokowała nadziei na podwyżkę pensji. A Jessica zarabiała za mało, aby ubierać się tak, jak przystało jedynej wnuczce Ciementine Bennington.

Zanim przeszła na drugą stronę jezdni, stanęła i krytycznym spojrzeniem obrzuciła fronton budynku, w którym znajdowała się firma. Dom był najmniejszy i najobskurniejszy na całej ulicy, na której wszystkie budynki

pamiętały lepsze czasy. Saunders twierdził, że wziął to pod uwagę, gdy wybierał nazwę dla firmy.

— Firmy komputerowe na ogół zaczynają działalność w jakimś pustym garażu albo warsztacie — poinformował ją zaraz pierwszego dnia. — Nie miałem pod ręką garażu, więc wybrałem coś podobnej wielkości. Ale na pewno kiedyś przeniosę się do garażu.

Uśmiechnął się bez zażenowania i w jego oczach błysnęły wesołe iskierki.

— Od razu powinnam przewidzieć, że to nie będzie kopalnia złota — mruknęła, idąc do biura.

Lecz zdawała sobie sprawę, że wtedy nie mogła wybrzydzać, ponieważ nie miała ani doświadczenia, ani przygotowania zawodowego.

Weszła do pokoju szefa. Saunders nadal rozmawiał przez telefon. Wymachiwał przy tym rękoma, jak gdyby klient mógł zobaczyć jego gesty. Od razu pierwszego dnia pracy zauważyła, że szef dużo gestykułuje. Ciekawe, czy wie dział, że ma bardzo ładne dłonie — silne, foremne, o długich palcach.

Zostawiła kanapkę oraz coca-colę i wróciła do siebie. Jedząc swoją kanapkę, zastanawiała się, skąd wziąć pieniądze na zapłacenie rachunków. I na zapas martwiła się, że zimą dojdą koszty opału. Postanowiła zapytać szefa, jak rozwiązać sprawę ogrzewania. Już teraz w budynku było nieprzyjemnie chłodno.

Zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę, nie przerywając podliczania rachunków.

— Jessica?

Na dźwięk głosu Treyora natychmiast zrobiło się jej cieplej. Treyor rzadko dzwonił do niej do biura. Jako wicedyrektor jednej z największych spółek w mieście miał zbyt dużo obowiązków, aby w godzinach pracy tracić czas na

sprawy osobiste. Był młodym człowiekiem, który systematycznie i uparcie pisał się coraz wyżej.

Jessica bezwiednie zniżyła głos i powiedziała miękkim tonem, który jemu tak się podobał:

— Dzień dobry, Treyor.

— Co się u was dzieje? Od godziny nie mogę się do dzwonić.

— Przepraszam. To szef tak długo okupował telefon.

— Pewno nie stać go na dwa, co?

Chciała powiedzieć, że Toolshop ma dwie linie, lecz ugryzła się w język.

Rozumiała, że człowiek tak zapracowany jak Treyor zawsze irytuje się, gdy traci mnóstwo czasu na załatwienie jednego telefonu.

— Rozmawiał w sprawach służbowych — stanęła w obronie Saundersa. — Dlaczego dzwonisz? Czy masz mi do powiedzenia coś niemiłego?

— Skądże. Wręcz przeciwnie. Chcę zapytać, czy dzisiaj dasz się zaprosić na kolację.

— Dzisiaj? Przecież wtorek to dzień, w którym uprawiasz twoje sporty.

Odniosła wrażenie, że Treyor się speszył.

— Mój partner wyjechał służbowo — rzeki z ociąganiem. — A poza tym koniecznie muszę się z tobą zobaczyć.

Mówił jakoś niepewnie, a jednocześnie naglił. Dziwne, że prosił o spotkanie w ciągu tygodnia. Znali się od roku, ale zawsze umawiali się tylko z randki na randkę. Nie robili planów dalej jak na tydzień. Nigdy nie omawiali wspólnej przyszłości, chociaż Jessica zaczynała o tym marzyć. Zastanawiała się teraz, czy wahanie w jego głosie oznacza, że Treyor poważnie o niej myśli.

— Musimy spotkać się dość wcześnie — dodał McIntyre — bo wieczorem mam być w domu prezesa.

Intrygowano ją, czy jest to również zaproszenie dla niej, lecz nie zapytała.

McIntyre dotychczas nie zabierał jej na żadne oficjalne spotkania.

— Czy mogę przyjechać o szóstej?

— Tak — odparła przez ściśnięte gardło.

Odłożyła słuchawkę. Musiała głęboko odetchnąć kilka razy, zanim przestało się jej kręcić w głowie. Dopiero wtedy mogła wrócić do przerwanej pracy, ale i tak nie potrafiła się skupić.

Niebawem zjawił się Randy, kilkunastoletni chłopiec, który przychodził po lekcjach i zajmował się pakowaniem oraz wysyłaniem dyskietek. Randy bacznie przyjrzał się Jessice.

— Ma pani twarz rozświetloną blaskiem od wewnątrz — powiedział.

Jessica uśmiechnęła się promiennie.

— Dziękuję. Wyrażasz się bardzo poetycko. — Podała mu kilka kopert. — Dziś nie mam dla ciebie zbyt wiele pracy.

— Nie szkodzi. Migiem skopuję te programy, a potem zajmę się swoim. Czy może pani zdradzić, z jakiego powodu tak wygląda? Dam głowę, że zaszło coś niezwykłego — Rzucił jej szelmowskie spojrzenie. — Czy to się wiąże z panem Saundersem?

Jessicę ogarnęło zdumienie. Nie rozumiała, w jaki sposób sprawy szefa mogłyby tak na nią wpłynąć. Chyba, że chłopiec wyobrażał sobie, iż łączy ich coś romantycznego. Natychmiast odrzuciła tak nedorzeczną myśl.

Randy wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Przysięgam, że mc mu nie powiem.

— To dobrze — rzekła Jessica sucho.

Nie chciała wyprowadzać go z błędu. Bała się, że zaprzeczając, utwierdzi go w podejrzeniach.

Wróciła do przeglądania rachunków a Randy zaczął kopiować programy. Oboje byli pogrążeni w pracy, gdy do biura weszło trzech mężczyzn w czarnych garniturach, nieskazitelnie białych koszulach i ciemnoczerwonych krawatach.

Zdumiony Randy rozdziawił usta, a Jessica upuściła ołówek.

Biuro zrobiło się jeszcze ciaśniejsze. Trzech potężnie zbudowanych, wysokich mężczyzn bez słowa omiotło wzrokiem niewielkie pomieszczenie. W ich oczach malowała się dezaprobata. Jessica doskonale ich rozumiała. Sama też tak zareagowała, gdy przysłała na wstępną rozmowę przed podjęciem pracy.

Obecnie biuro wyglądało dużo lepiej, ponieważ zaprowadziła w nim jakiś porządek i codziennie sprzątała. Lecz Toolshop nadal był jedną wielką prowizorką. Na przykład jej biurko składało się z drzwi z surowego drewna opartych na dwóch obdrapanych szafkach. Któregoś dnia Saunders przy szedł do biura, dźwigając na plecach drzwi. Wesóło oznajmił, jakie jest ich przeznaczenie. Jessica spojrzała na niego z ukosa i zauważyła cierpko, że w drzwiach jest dziura.

— No pewnie — przyznał bynajmniej niespieszony. — Inaczej nie dostałbym ich za darmo. Stolarz coś źle wymierzył i wyciął otwór na klamkę nie tam, gdzie trzeba. Wiesz, że to nawet może się przydać. — Wsadził w dziurę plastikową torebkę, przyklepał i rzekł zadowolony: — Będziesz miała kosz tuż pod ręką.

— Czym mogę panom służyć — zapytała Jessica wstając.

Trzy pary chłodnych oczu skupiły się na jej twarzy.

— Szukamy Toolshop Software — odezwał się jeden z przybyłych.

— Dobrze panowie trafili — powiedziała, uśmiechając się uprzejmie.

— To jest biuro pana Keira Saundersa?

— Tak. Kogo mam zaanonsować?

— Nasze nazwiska chyba nic mu nie powiedzą — rzekł nieznajomy, podając wizytówkę. — Może pani zapewnić pana Saundersa, że czas, który nam poświęci, na pewno nie będzie stracony.

W uszach Jessiki zabrzmiało to jak groźba. Podobne wrażenie odniósł Randy, którego oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Kiedy mężczyzna sięgnął do kieszeni, chłopiec skulił się, jakby ze strachu, że zobaczy wycelowaną w siebie broń.

— Zechcą panowie usiąść — powiedziała Jessica, zanim uświadomiła sobie, że są tylko dwa wolne krzesła. — Randy — dodała czym prędzej — bądź tak dobry i odstęp panom krzesło.

Chłopiec skoczył na równe nogi.

— I tak powinienem już iść — Zerknął na zegarek. — Ale późno!

— Zaczekaj, aż ja wrócę.

Jej słowa nie były prośbą, lecz rozkazem i Randy miał bardzo niepewną minę. Goście nie usiedli.

W pokoju szefa właściwie nic się nie zmieniło. Saun wciąż siedział wpatrzony w ekran, a ledwo nadgryziona kanapka leżała obok klawiatury.

— Jeszcze nad tym ślęczysz? Przecież mówiłeś, że już znalazłeś błąd — zauważyła kwaśno.

— Zgadza się — Keir skinął głową. — Znalazłem, i to duży. Ale jeszcze coś blokuje program.

— Przyszło do ciebie jakichś trzech mężczyzn.

— Jak wyglądają?

— Czarne garnitury, białe koszule, czerwone krawaty.

— Są w garniturach? Czyli to nie moja klasa.

— Randy chyba podejrzewa, że są z mafii — dodała ciszej.

— Jeden dał mi wizytówkę, może z prawdziwym nazwiskiem. Proszę.
Saunders uważnie obejrzał wizytówkę.

— Nigdy o nim nie słyszałem. O jego firmie też nie.

— Może chcą nas zlicytować?

— Tak źle z nami?

— Gorzej, niż myślałam. Po zapłaceniu Randy'emu za dzisiejszą pracę, nie zostanie absolutnie nic. Z czego opłacisz komorne albo kupisz jedzenie?

— Nieważne — Keir niedbale machnął ręką.

— Co jest nieważne? Jedzenie?

— Nie, czynsz. Całymi dniami i tak siedzę tutaj, więc do szedłem do wniosku, że szkoda wyrzucać pieniądze na wy najmowanie mieszkania. Tu mam kanapę, prysznic... nie trze ba mi nic więcej.

Jessica już dawno przestała się dziwić posunięciom swego szefa.

— Ale chyba przydałby się jakiś piec — zauważyła rzeczowo — Przed godziną włączyłam etażowe, a wcale nie czuję ciepła.

— Bo to urządzenie często szwankuje. Zimą będzie ci potrzebny gruby sweter.

— A propos swetra. Nie sądzisz, że trzeba się przebrać przed spotkaniem z tymi elegantami? Twój sweter nie nadaje się na pokaz.

— Czemu? Sama przed chwilą mówiłaś, że jest zimno.

— Jak w psiarni. Niektórzy twierdzą, że nasze biuro przypomina mysią norę, a mnie się zdaje, że to przesadny komplement. Nie chcesz sprawić dobrego wrażenia na potencjalnych klientach? Masz tu marynarkę?

Keir rozejrzał się, jakby czekał, że marynarka spadnie z sufitu.

Po dłuższych poszukiwaniach Jessica znalazła ją pod stosem wydruków. Na szczęście marynarka była ze sztruksu, więc udało się wygładzić część zgnieceń.

Keir westchnął zrezygnowany, zdjął sweter i włożył marynarkę.

— Jestem gotów. Możesz wprowadzić tych eleganckich panów.

Jessica popatrzyła na zegarek.

— Czy mam zostać? Na wypadek, gdybyś czegoś potrzebował — zapytała z ociąganiem. — Umówiłam się na spotkanie...

— Z obiecującym dyrektorem, tak? Możesz iść, nie chciałbym psuć mu szyków. A poza tym — wyprostował się — jeżeli Randy ma rację i faceci rzeczywiście zostali nasłani przez mafię... Jeśli wyjdiesz wcześniej, przeżyjesz i będziesz mogła złożyć zeznania.

Przekonana, że Keir jak zwykle żartuje, wzruszyła ramionami i wyszła.

Słońce zaszło, a wiatr zrobił się bardzo nieprzyjemny. Idąc na parking, Jessica drżała z zimna. Treyor czekał wyraźnie zniecierpliwiony.

— Przepraszam, że się spóźniłam, ale w ostatniej chwili przyszli interesanci — Usiadła, oparła się wygodnie i wyciągnęła nogi. — Jak tu przyjemnie ciepło.

— Czyżby? A mnie się zdawało, że jest zimno i zastana wiałem się, co nie działa. Chyba będę musiał dać wóz do przeglądu.

— W porównaniu z naszym biurem tu jest upał — dorzuciła nieopatrznie.

Była pewna, że usłyszy cierpką uwagę na temat warunków panujących w Toolshop. Tymczasem Treyor nic nie powiedział, W milczeniu wyjechał na ulicę.

— Proponuję „Felicity”. Odpowiada ci?

— Jak najbardziej. Tam jest doskonała kuchnia.

Bardzo lubiła tę restaurację. Tylko tam było wyjątkowo przestronnie i cicho. Stoliki nie stały stłoczone, więc goście mogli swobodnie rozmawiać. Poza tym z „Felicity” wiązały się miłe wspomnienia, ponieważ właśnie tam pojechali, gdy umówili się na pierwszą randkę.

Zerknęła na swą sympatię i poczuła przyspieszone bicie serca. Treyor był człowiekiem opanowanym i niezbyt uczuciowym, ale teraz sprawiał wrażenie podnieconego; Rzucił ukradkowe spojrzenia i nerwowym ruchem gładził włosy.

Po raz pierwszy Jessice przeniknęła myśl, że Treyor chce się oświadczyć.

Wzruszyło ją nieco to, że zawsze pewny siebie Mc będzie się wahał, a może nawet jąkał. Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Nie wątpiła, że zgodzi się na małżeństwo, lecz nie wiedziała, jak powinna to wyrazić. Nie chciała powtarzać stereotypowego zwrotu, że jest zaskoczona, ale z drugiej strony nie chciała wykazać nadmiernego entuzjazmu.

— Aż trudno uwierzyć — odezwał się Treyor — że od czasu do czasu jednak macie klientów.

Jessica, wyrwana nagle z marzeń, drgnęła zaskoczona i nie od razu odpowiedziała.

— Pytasz o Keira Saundersa?

— Tak. Dziwię się, bo nigdy nie wspominałaś o żadnych klientach.

— To dlatego, że większość spraw załatwiamy pocztą. Keir przygotowuje oprogramowanie i rozsyła je za pomocą sieci komputerowej. Ci, którym dany program mógłby się przydać, przysyłają zamówienia.

— Aha! To w ten sposób zarabiacie.

Jessica milczała.

— Dobrze, że Saunders ma tyle rozsądku, żeby nie pokazywać się ludziom na oczy — ciągnął Treyor. — Przy tak żalonym braku manier me nawiązałby

żadnych stosunków. Obowiązują pewne zasady i normy, którym należy się podporządkować. Czy możesz wyobrazić sobie tego koczodana na eleganckiej kolacji?

Nie odpowiedziała, ponieważ akurat dojechali do restauracji. Zostawiła w szatni płaszcz, poczesła się i poprawiła spódnicę. Garsonka była jedynym naprawdę eleganckim strojem, jaki posiadała. Cieszyła się, że ma ją na sobie.

Szef sali uklonił się z powagą.

— Miło mi państwa powitać. Panno Bennington, wygląda pani uroczo.

Ów komplement sprawił jej niekłamaną przyjemność.

— Dziękuję, panie Jonathan.

Usiedli przy stoliku w rogu sali, z dala od innych

- Potraktował cię jak starą znajomą - mruknął Mc

— Przez wiele lat przychodziłam tu z moją babką.

— Też mi znajomy — rzucił Treyor pogardliwym tonem.

— Śmie ci mówić, że ładnie wyglądasz w tej starej garsonce... Jessice zrobiło się przykro. Uświadomiła sobie, że Jonatan zapewne wszystkim stałym bywalcom prawi podobne komplementy.

— Ale rzeczywiście wyglądasz bardzo ładnie — pośpiesznie dodał Mc — tylko, że i on, i ja widzieliśmy cię w niej ze sto razy.

Jessica przypomniała sobie zbawienną radę babki i opanowała się. Nawet zdobyła się na uśmiech.

— Przykro mi, że mój strój ci się znudził — powiedziała spokojnie — Ostatnio me miałam tyle pieniędzy, żeby sprawić sobie coś nowego.

— Wiem. I nie myśl, że winą za to obarczam cię. Ale jednak fatalnie się składa. — Przerwał, aby zamówić wino.

— Szkoda, że twoja babka nie myślała o przyszłości i nie zostawiła ci pieniędzy.

— Przecież nie mogła przewidzieć, że będzie tak źle. Zresztą nie chciałabym, żeby było inaczej, gdyby przez to babcia pod koniec życia musiała cierpieć biedę. Ja sobie w życiu poradzę.

— Pewnie, dlatego pracujesz w tym Woodshed Software?

— Nasza firma nazywa się Toolshop Software.

McIntyre zrobił zdziwioną minę.

— Co ty tak jej bronisz?

Spróbował wina i skinął głową z aprobatą. Jessica popatrzyła nieco rozczarowana. Spodziewała się szampana, a tym czasem kelner nalał jej zwykłego czerwonego wina.

— Powinnam być lojalna wobec szefa — powiedziała spokojnie. — Nie zapominam, co mu zawdzięczam. Wiem, jak trudno o pracę, gdy człowiek nie ma doświadczenia. To zamknięte koło, bo jak zdobyć doświadczenie, jeżeli się nie pracuje? Studia nie przygotowały mnie do pracy, z więc Saunders po prostu zaryzykował. Ale gdybym teraz chciała zmienić posadę, otrzymam rekomendacje i...

— Jego rekomendacje będą niewiele warte — burknął Treyor.

— Dobrze, chociaż, że nie masz złudzeń i nie chcesz tam zostać, licząc na miliony. A może oprócz pensji Saunders zaproponował ci udziały - spytał z wyraźną ironią. — Nie, on by na to nie wpadł - Wziął menu - już możemy zamawiać?

— Bardzo proszę.

Rozejrzała się po sali. Drgnęła, gdy zauważyła, że mężczyzna siedzący przy sąsiednim stoliku jest potężnie zbudowany, ma ciemny garnitur i czerwony

krawat Przypomniała sobie trzech klientów, którzy zjawili się tuż przed jej wyjściem z biura. Zamyśliła się. Nie pamiętała dokładnie, co było wydrukowane na wizytówce, ale chyba w nazwie było coś technicznego. Życzyła Keirowi, żeby otrzymał jakieś intratne zamówienie.

Westchnęła smętnie, gdy pomyślała, że nawet, jeżeli ci ludzie przyszli w interesie, wygląd biura i samego Keira na pewno ich odstraszy. Wiedziała, że dla większości klientów liczy się pierwsze wrażenie i wolą załatwiać interesy z ludźmi podobnymi do siebie.

— Mam nadzieję — przerwał jej rozmyślenia McIntyre i spojrzał mi zegarek — że nas szybko obsłużą. To spotkanie z prezesem...

— Może powiesz mi, czego mam się spodziewać.

Na twarzy Treyora odmalowało się zdumienie.

— To będzie konferencja służbowa, więc zaraz po kolacji odwiozę cię do domu. Ale koniecznie muszę z tobą porozmawiać i dlatego z niecierpliwością czekam na jedzenie.

Jessica zaniepokoiła się.

— Dlaczego, nie możemy od razu zacząć? Wolalabym wiedzieć, o co chodzi.

— Hm.. dopiero, przy deserze... Ale dobrze. Mam nadzieję, że pamiętasz, co zawsze mówiłem o zasadach obowiązujących w naszym środowisku i o normach, jakim należy się podporządkować.

— Owszem.

— I chyba rozumiesz, że pozornie małe sprawy mogą ode grać dużą rolę przy robieniu kariery. No, na przykład strój.

Skinęła głową.

— Inne kwestie są jeszcze ważniejsze, na przykład odpowiednia żona.

Jessice zaschło w gardle.

— Kiedy ktoś sam nie jest ustosunkowany, wybór żony nabiera szczególnej wagi. Żona takiego człowieka powinna umieć zachować się w towarzystwie ważnych osobistości, wiedzieć, jak urządzać przyjęcia i tak dalej.

Pomyślała, że to właśnie są umiejętności, jakie posiada dzięki wychowaniu. Serce zaczęło jej mocniej bić.

— Treyor — szepnęła.

Mc zmarszczył brwi.

— Pozwól mi skończyć. Bardzo mi zależy na tym, żebyś bezbłędnie zrozumiała, co chcę powiedzieć.

Jessicę ogarnął niezrozumiały niepokój. Zaczęła mieć złe przeczucia. I zważyła, czy chce z tym człowiekiem spędzić resztę życia.

— Czasami konieczne jest poświęcenie — nieubłaganie ci Treyor. — Dla przyszłych korzyści. Człowiek wybierający żonę, która nie może mu pomóc wspiąć się na sam szczyt jest głupcem. Żona powinna posiadać wszystkie konieczne atrybuty. I dlatego, Jessico, chciałem dzisiaj z tobą porozmawiać.

Jessica milczała.

— Obawiam się, że brak ci czegoś, co jest zbyt istotne, żeby to można zignorować.

„Konieczne atrybuty”!

Nie ulegało wątpliwości, że McIntyre miał na myśli pieniądze. Chodziło mu o majątek, który Benningtonowie kiedyś posiadali, a z którego nic nie zostało.

— Wierz mi, że nie jest mi łatwo, ale sam, osobiście, chciałem ci powiedzieć, że w tym tygodniu zostaną ogłoszone moje zaręczyny — Poglaskał ją po rękę — Bardzo żałuję, że nie mogę zaręczyć się z tobą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lata pracy nad sobą teraz zaowocowały i Jessica prędko się opanowała. Nie rzuciła w Treyora kieliszkiem i nie wybiegła z restauracji. Ciementine Bennington osiągnęła to, że jej wnuczka była damą. A dama nie urządza scen, które ją samą mogą publicznie ośmieszyć lub, co gorsza, upokorzyć.

Czuła, że Treyor spodziewa się łez. Czekał na jakąś oznakę, że złamał jej serce, ponieważ żeni się z inną. Zapewne byłby zadowolony, gdyby zrobiła scenę. Wiedziała jednak, że jeśli zachowa się spokojnie, jej durna nie dozna uszczerbku, natomiast arogancki głupiec być może zastanowi się nad swym postępowaniem.

Odsunęła rękę i powiedziała lodowatym tonem:

— Dobrze, że sam mi to mówisz.

Mc wzruszył ramionami.

— Nie chciałem, żebyś poczuła się zażenowana, gdy wydrukuję w prasie ogłoszenie.

— Zażenowana? Co też ci przychodzi do głowy? Dlaczego sądziłeś, że zmartwi mnie wiadomość dobra dla ciebie?

Treyor patrzył na nią osłupiałym wzrokiem.

— No, wiesz... — bąknął speszony — spotykamy się prawie od roku. Właściwie chodzi...

Niecierpliwie przerwała mu w pół słowa.

— Spotykaliśmy się bardzo rzadko. Raz na tydzień, to wszystko. Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek, choć słowem wspomnieli o wspólnej przyszłości.

— Prawda, nie robiliśmy żadnych planów. Ale skoro nie widywałaś nikogo innego, myślałem, że spodziewasz się...

Zrobiła przesadnie zmartwioną minę.

— To ci dopiero! Myślenie czasami prowadzi na manowce! Nie miałam pojęcia, że powinnam była spotykać się tylko z tobą. Widywałam się również z innymi.

W duchu pocieszyła się, że nie skłamała, ponieważ rzeczywiście widywała wiele osób. I że głównie w pracy. Ale przecież nie powiedziała, że chodziła na randki.

McIntyre zaczął bełkotać pod nosem.

— I też chyba nie miałeś wobec mnie żadnych zamiarów.

- W jej głosie zabrzmiała wyraźna ulga. - W przeciwnym razie nie umawiałbyś się jednocześnie z narzeczoną i ze mną. Zakładam, że ze swą sympatią chodziłeś na prawdziwe randki. Bo chyba... chyba nie jesteś... nikt cię nie zmusza do tego małżeństwa, prawda? — Łyknęła wina, które smakowało jak ocet.

— Zresztą to nie moja sprawa. Pozostaje mi tylko życzyć wam szczęścia.

McIntyre wyglądał tak, jakby groziła mu apopleksja. Dwa razy otwierał i zamykał usta. Widocznie chciał coś powiedzieć, lecz nie mógł wydobyć głosu.

Jeden punkt dla mnie, pomyślała Jessica z ponurą satysfakcją. Nie chciała jednak przeciągać struny; Wiedziała, że nie starczy jej opanowania i siły, by spokojnie wytrwać do końca trzydziuowej kolacji.

Nagle gwałtownym ruchem odstawiła kieliszek i serwetką zaczęła wycierać klapę żakietu.

— Ale niezdara ze mnie — mruknęła. — Ochlapałam się. A to mój jedyny porządny strój, co sam, raczyłeś zauważyć. Muszę natychmiast zmyć plamy zimną wodą. Przepraszam.

Wstała i nie patrząc na Treyora, spiesznie odeszła od stolika. Wychodząc z szatni, natknęła się na kierownika sali.

— Panie Jonathan — szepnęła — mam do pana gorącą prośbę. Nie wracam na salę, ale proszę nie mówić o tym ani kelnerowi, ani mojemu znajomemu. Niech trochę poczeka na mnie, myśląc, że za chwilę wrócę.

Jonathan zachował kamienną twarz.

— Jak pani sobie życzy, panno Bennington.

Owa drobna zemsta nieco poprawiła jej humor. Jessica wiedziała, że zgodnie z obowiązującym w „Felicity” zwyczajem, kelnerzy nie podają potraw, jeżeli przy stoliku brak kogoś z gości. Zastanawiała się, jak długo Treyor będzie czekał na jej powrót. Miała nadzieję, że to trochę potrwa, że w związku z tym spóźni się na swe ważne spotkanie.

— Obawiam się — dodała z wymuszonym uśmiechem — że mój znajomy nie zostawi napiwku. Dlatego obiecuję, że ja następnym razem będę hojna.

Jonathan uklonił się, uprzejmie uśmiechnął i oświadczył:

— Zawsze jesteśmy do usług. I cała przyjemność po naszej stronie.

Jessica wsiadła do taksówki i przymknęła oczy. Czowała się fatalnie — głowa jej pękała, ręce się trzęsły. Przeklinała Treyora za to, że ośmielił się tak ją potraktować. Sobie zaś nie mogła darować, że wcześniej nie wyczuła fałszu w ich wzajemnych kontaktach.

Zastanawiała się, na ile całą sytuację tłumaczy jej poczucie osamotnienia po śmierci babki.

Treyora poznała w okresie największego przygnębienia. Opieka nad ciężko chorą babcią mocno ją wyczerpała, a jej śmierć bardzo przybiła. Miary nieszczęścia zaś dopełnił fakt, że z fortuny Benningtonów nie została nawet ta odrobina, na jaką liczyła.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nigdy nie powiedziała Treyorowi wszystkiego. Lecz on zapewne domyślił się tego i owego z rozmów. A potem przeraził się, gdy odkrył, że cały majątek Benningtonów przepadł.

Taksówka zatrzymała się przed wskazaną kamienicą. Jessica podała taksówkarzowi ostatnie dziesięć dolarów i wy siadła. Powoli szła na trzecie piętro, do maleńkiego mieszkania, do którego przeniosła się po śmierci babki. Za każdym razem, kiedy tu wchodziła, z tęsknotą wspominała dom, w którym spędziła dzieciństwo.

Tamten dom sprzedano, gdy ją odesłano do szkoły z internatem. Babka wytłumaczyła dziewczynce, że nie chce mieć kłopotów związanych z prowadzeniem domu i woli mieć mieszkanie. Dopiero po jej śmierci Jessica uświadomiła sobie, że pieniądze za dom babka przeznaczyła na wykształcenie wnuczki.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ale uspokoiła się, gdy przy pomniała sobie, że w ostatnich latach życia babka czuła się naprawdę szczęśliwa. Miała mieszkanie duże i eleganckie, ale oczywiście mniejsze niż dom, więc łatwiej było znaleźć kogoś do pomocy. Jessica zdawała sobie jasno sprawę, że nigdy nie będzie jej stać na utrzymanie podobnego domu, a mimo to zawsze wspominała go z rozczeniem.

W mieszkaniu panowały ciemności, lecz nie zapaliła światła. Przysunęła krzesło do okna, usiadła i oparła głowę na splecionych dłoniach. Piekły ją oczy i miała sucho w gardle.

Myślami wróciła do początków znajomości z Treyorem, który nie był jej obojętny. Zaangażowała się uczuciowo i ostatnio robiła nieśmiało plany na przyszłość. Obecnie wszystko przepadło i musiała od nowa zastanowić się nad swoim życiem.

Następnego dnia pojechała do pracy wcześniej niż zwykle. Gdy wysiadła z autobusu, rzucił się jej w oczy samochód Saundersa. Od kilku tygodni wóz zawsze stał przed biurem niezależnie od godziny, o której przyjeżdżała do pracy. Dotychczas nie zwracała na to uwagi. Dopiero teraz domyśliła się, że Keir już dawno zrezygnował z mieszkania i wprowadził się do biura. Między innymi, dlatego siedział już przed komputerem, gdy ona przychodziła do pracy. Zorientowała się, że powodem wcale nie było to, iż zafrapował go nowy program wymagający dopracowania w szczegółach.

Zaparzyła kawę i zaniósła szefowi. Postawiła filiżankę i przez chwilę obserwowała Saundersa. Keir nie odwrócił głowy i nie przerwał pracy, ale nagle zagadnął:

— Dlaczego stoisz jak słup soli?

— Muszę z tobą porozmawiać.

— O pieniądzach? Czy znowu o oprogramowaniu dla tego faceta od nieruchomości?

Jessica odsunęła stertę papierów i przysiadła na brzegu kanapy.

— Jedno wiąże się z drugim.

Keir odwrócił się i sięgnął po filiżankę.

— Obiecuję, że niedługo zabiorę się za ten program — rzekł, jakby chciał ją pocieszyć — a wtedy dostaniemy forsy jak lodu.

— Dlaczego nie powiesz, że zrobisz to jutro i, jak zwykle, nie dotrzymasz słowa — spytała zniecierpliwiona.

Saunders pokręcił głową.

— Moja droga, czy masz, choć trochę wyobraźni? Czy można wymagać na przykład od Picassa, żeby przerwał pracę nad tworzeniem arcydzieła i pomalował pokój?

— Czasami trzeba pomalować i pokój.

— Widzę, że jesteś nie w sosie. — W zielonych oczach Keira pojawiła się troska. — Jak się udała wczorajsza randka?

— Nieźle — odparła chłodno — Dlaczego nagle cię to interesuje? Z jakiegoś konkretnego powodu, czy tylko chcesz zmienić temat?

Saunders obojętnie wzruszył ramionami.

- Randy twierdził, że bardzo pięknie wyglądałaś. Mówił coś o twarzy rozświetlonej jakimś blaskiem. Więc myślałem, że to z powodu randki. Ale dzisiaj marnie wyglądasz.

Pokręcił głową, jakby bolał go kark. Jessica popatrzyła na niego ze współczuciem.

— Mogłabym powiedzieć to samo o tobie. Czy znowu przez całą noc pracowałeś?

— Przecież sama mnie poganiaasz, bo chcesz, żebym jak najprędzej skończył. Prawda?

— Chcę, żeby było dobrze. Powiedz mi, jak przebiegła twoja konferencja z elegantami.

- Prawdopodobnie, tak dobrze jak twoja randka - odparł spokojnie. - To nie byli ludzie nasłani przez mafię, ale i tak nie mieli nic ciekawego do powiedzenia. Gadali coś o moim programie, który wiosną umieściłem w Internecie. Długo nie mogłem się ich pozbyć.

— Nie mogłeś się ich pozbyć - Przecież ci faceci na pewno coś od ciebie chcieli.

— Może. Ale najbardziej interesowała ich kolacja. Wciąż powracali do jedzenia. Ja akurat nie byłem głodny i nie miałem czasu, więc...

— Chcieli cię zaprosić na kolację — krzyknęła ze złością.

— I odmówiłeś? Czyś ty na głowę upadł?

— Przecież byłem zajęty — odparł, zaskoczony jej nagłym wybuchem.

— I naprawdę nie wiesz, czy tylko udajesz, że nie wiesz, jak świat się kręci? Przecież jest tajemnicą poliszynela, że większość interesów załatwia się właśnie przy kolacji.

- Chyba żartujesz - zdziwił się najzupełniej szczerze. - A ja myślałem, że ci faceci po prostu zgłodnieli. Mnie wcale nie chciało się jeść, a spieszyło mi się, by do końca sprawdzić program.

— Oj, Keir, Keir. Widzę, że trzeba cię nauczyć sztuki dyplomacji. Jeżeli Toolshop ma się rozwijać, musisz zmienić styl pracy.

Saunders nachmurzył się.

— Nawet, jeśli młodzi gniewni czasem budzą podziw — ciągnęła nie zrażona — nikt z nimi nie prowadzi interesów. Każdy szuka partnerów podobnych do siebie.

— To logiczne — przyznał spokojnie. — Ja też najchętniej pracuję z jakąś bratnią duszą. Hmm... Obiecuję ci, że na pewno zadzwonię do twojego protegowanego.

— Nie chodzi tylko o niego. Ale nie można przeciągać spraw w nieskończoność. Połowa sukcesu polega na znajomości reguł gry. Trzeba wiedzieć, jak się ubrać i jak zachować w różnych sytuacjach, nie tylko służbowych.

Keir popatrzył na nią podejrzliwym wzrokiem.

— Czy powtarzasz to za szanownym Trevorem — zapytał z lekką ironią.

Jessica przygryzła wargę. Czowała się wprowadzić jak papuga, lecz to nie zmieniło faktu, że naprawdę wierzyła w to, co mówi.

— To sama wiem — burknęła. — Szkoda, że ta wczorajsza szansa przepadła — dodała z żalem. — No, trudno. Interesuje mnie jeszcze tylko jedno: jak chcesz rozwiązać obecny problem z brakiem gotówki?

Keir ciężko westchnął.

— Jess, sama wiesz najlepiej, że nie mam głowy do finansów. Zatrudniłem cię głównie po to, żebyś właśnie ten ciężar ze mnie zdjęła.

— Nie musimy akurat teraz podejmować wiążącej decyzji, ale...

- Jeżeli masz zamiar codziennie wiercić mi dziurę w brzuchu, wolę skończyć z tym teraz. Możesz zaproponować jakieś rozwiązanie?

— Najpierw mam pytanie. Jeżeli tak nie cierpisz strony finansowej, dlaczego nie rzucisz Toolshopu i nie zatrudnisz się na posadzie w jakiejś większej firmie?

Na twarzy Keira odmalowało się przerażenie.

— Miałbym przez trzydzieści lat robić wciąż to samo? Już po roku mózg by mi zardzewiał. Wolałbym raczej...

— Dobrze, dobrze, nie złość się. Ale przyznaję, że nie rozumiem, dlaczego to jest takie ważne. — Niedbałym ruchem, wskazała ekran - O co tu chodzi?

— Naprawdę chcesz, żebym ci wytłumaczył?

— Nie, nie — odparła pośpiesznie. — Chcę tylko wiedzieć, czy to, nad czym ślęczysz tyle czasu, ma jakieś konkretne zastosowanie.

— Może mieć, kiedy program będzie gotowy.

— A kiedy to wreszcie nastąpi? Pieniądze już teraz by się przydały.

— Na pieniądze może przyjdzie długo czekać.

— W takim razie musimy ograniczyć wydatki. — Spuściła wzrok, lecz po chwili spojrzała Saundersowi prosto w oczy.

— Trzeba ograniczyć personel. Keir nachmurzył się.

— Czyżbyś proponowała, żebym zwolnił Randy’ego i ciebie nauczył, jak kopiować oprogramowanie?

— Niezupełnie.

- Całe szczęście, bo i tak bym go nie zwolnił. Ten dzieciak musi mieć jakiś azyl, a zabawa z komputerem odciąga go od złego.

Jessica nie wzięła pod uwagę takiego aspektu sprawy. Nigdy nie zastanawiała się nad sytuacją rodzinną chłopca. Zaintrygowało ją, że Keir ma o nim bliższe wiadomości.

Saunders zaczął się niespokojnie kręcić i na jego policzki wypłynął lekki rumieniec.

— A poza tym — mruknął — nigdy bym ci nie powierzył tego starego komputera.

— Tylko jeden raz go zepsułam — zaperzyła się natychmiast. — I w dodatku przez ciebie.

— Przeze mnie? Gdybyś nie była takim komputerowym głąbem...

Jessica dumnie uniosła głowę.

— Wypraszam sobie inwektywy. Jak chcesz, możesz mnie zwolnić, ale...

— Ciebie zwolnić — Keir nie posiadał się ze zdumienia.

— Po co - Nie jestem taki głupi, żeby pozbyć się maskotki, mojego cennego amuletu. Przynosisz mi szczęście, więc twoje zwolnienie w ogóle nie wchodzi w grę.

— Dziękuję. Jestem wzruszona jak stary siennik.

— Wiesz, ostatnio nawet myślałem o tym, żeby ci zaproponować udział w zyskach.

— Kapitalny pomysł — rzuciła drwiąco. — szkoda, że nie ma kapitału. Keir, bądź, choć raz realistą. Gdybyś zaczął oszczędzać na mojej pensji, kłopoty nie byłyby takie poważne. Przez ostatnie pół roku doprowadziłam wszystko, do jakiego takiego porządku, więc teraz na pewno poradzisz sobie z księgowością. Poza tym mogłabym przeszkolić Randy'ego

Czy tą okreśną drogą dajesz mi do zrozumienia, że chcesz odejść — spytał poirytowany.

Jessica spieszyła się i zawahała.

— Niezupełnie — szepnęła.

— Więc po co to gadanie?

Nie miała ochoty szukać nowej pracy, mimo że obecna była daleka od ideału. Postanowiła jednak, że powie wszystko to, co wymyśliła podczas prawie bezsennej nocy.

— Kiedy mnie przyjąłeś, lojalnie cię uprzedziłam, że me będę tu wiecznie pracować. Teraz nabrałam trochę doświadczenia, więc może nie będę miała zbyt wielkich kłopotów ze znalezieniem innej posady.

Keir zasępił się, więc czym prędzej dodała:

— Nie myśl, że me doceniam tego, co dla zrobiłeś. Ale jestem realistką i muszę myśleć o przyszłości. Powinam zarabiać trochę więcej, żeby mi starczało na podstawowe rzeczy. A ciebie nie stać na podwyżkę dla mnie. Chciałam lojalnie cię uprzedzić, że niebawem zacznę szukać nowej pracy.

Saunders gwizdnął przeciągle.

— Czyli, Randy nie miał racji.

— Nie rozumiem, o czym mówisz.

— O twojej rozświetlonej twarzy. Więc wspaniały dyrektor jednak się nie oświadczył.

Randy nic nie wie o Treyorze — wyrwało się Jessica, zanim ugryzła się w język.

— Fakt — przyznał Keir — Powiedział mi tylko, że wyglądałaś tak, jakby bił od ciebie wewnętrzny blask.

Ja zaś wiedziałem, że umówiłaś się z McIntyre'em i że będziecie co świętować. Więc wykoncypowałem, że chcecie uczcić zaręczyny. Ale gdyby on się oświadczył, nie martwiłabyś się o pieniądze, więc...

Jessica poczuła napływające do oczu łzy. Keir patrzył na nią z takim współczuciem, że nie zdołała się opanować. Rozplakała się spazmatycznie.

— Opowiedz mi wszystko — szepnął Keir, podając jej chusteczkę.

Jessica żałośnie pociągnęła nosem.

— Babcia twierdziła, że prawdziwa dama nigdy nie płacze publicznie.

— Przecież nie płaczesz publicznie. Nie widzę tu żadnych świadków, więc jej przestroga nie odnosi się do ciebie.

— Według jej norm wystarczył jeden świadek. — Ostrożnie otarła łzy. — Poza tym płacisz mi za pracę, a nie za rozczulanie się nad sobą i wyplakiwanie tobie w mankiet.

— Potraktuj to jako premię.

Jessica zerwała się na równe nogi. Zakręciło się jej w głowie, więc wyciągnęła rękę, aby się podeprzeć. Nagle poczuła, że Saunders ją obejmuje i podtrzymuje. Odetchnęła z ulgą. Przytuliła się lekko i zdumiała, że Keir ma dobrze umięśnione ciało. Przemknęła jej myśl, że widocznie nie siedzi całymi dniami przed komputerem, lecz znajduje czas również na gimnastykę.

Saunders ujął ją pod brodę i obrzucił jej twarz uważnym spojrzeniem.

— Kiedy ostatnio jadłaś — spytał zatroskany.

- Nie pamiętam.

— Jeżeli nie dojadasz, to nic dziwnego, że się rozkleiłaś. Idziemy na śniadanie.

— Nie przygaduj mi, bo nie jesteś lepszy — obruszyła się.

— Jeśli uważasz, że kanapka z nutellą, bananem i galaretką to przyzwoity posiłek...

— Nie najgorszy. Jest w nim wszystko: białko, skrobia, węglowodany, owoce.

— Z biurka Jessiki wyciągnął skarbonkę. Otworzył ją i zrzędała mu mina. — O, widzę, że faktycznie krucho.

— To reszta naszych pieniędzy na zapłacenie czeków, które już wypisałam.

Co mi tam. Jeżeli mamy tylko dwadzieścia dolarów, to nikogo nie zbawimy, a przynajmniej się najemy.

Na ulicy owiał ich chłodny, orzeźwiający wiatr i Jessica od razu, poczuła się lepiej.

— Już mi dobrze — powiedziała. — Nie rozpieszczaj mnie.

— Musisz coś zjeść — oświadczył Keir, nie zwalniając kroku. — Kiedy kobieta jest przy nadziei...

— Co takiego? Coś ty powiedział — krzyknęła i z wrażenia aż stanęła — Skąd takie staroświeckie wyrażenie? Czyżbyś uważał, że spodziewam się dziecka?

Saunders bez słowa wziął ją za rękę, posadził przy stoliku i odszedł. Po chwili przyniósł jedzenie. Usiadł naprzeciw, oparł łokcie na stole i rzekł:

— Teraz mogę cię wysłuchać. Jesteś w ciąży?

— Nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

— Logicznie myślę, ot co. Po pierwsze, nagle martwisz się o przyszłość. Po drugie, o mało nie zemdlałaś. Po trzecie, łyzy i brak apetytu to podobno przyjemności zwiastujące początek ciąży. Więc pomyślałem, że wczoraj chciałaś powiedzieć swe mu adoratorowi o dziecku, ale on się nie zachwycił perspektywą zostania ojcem.

Jessica zaczęła zgrzytać zębami i syknęła:

— Ta twoja logika jest do kitu. Gruntownie się mylisz.

— Jedz! Zaraz poprawi ci się humor i wszystko mi opowiesz.

Należało dać jakieś rozsądne wyjaśnienie.

— Czy uważnie słuchałeś tego, co mówiłam o powodzeniu w sprawach zawodowych — spytała.

— Pamiętam to i owo.

— Świetnie. Otóż młody człowiek, który chce do czegoś dojść, musi mieć nie tylko odpowiedni wygląd, samochód i stosunek do przełożonych. — Przełknęła z trudem. — Musi jeszcze mieć, i to koniecznie, odpowiednią żonę.

— Mów jaśniej — mruknął Keir, marszcząc czoło.

— Widzisz, ja pasowałabym prawie idealnie. Bo umiem z każdym konwersować, zachować się przy stole, malować, jeździć konno. A w dodatku nazywam się Bennington.

— Co z tego — spytał zaskoczony.

— To bardzo istotne. Wprawdzie Benningtonowie nie byli pierwszymi osadnikami w Kansas City, ale przez ostatnie sto lat zajmowali najważniejsze stanowiska w mieście i mieli duży wpływ na wszystko, co się tutaj działo. Stanowiliśmy elitę. Należeliśmy do tych, którzy nawet się nie przeprowadzali w inne miejsce, żeby nie sąsiadować z parweniuszami.

Keir obojętnie wzruszył ramionami i zapytał:

— Więc w czym problem? Skoro jesteś takim ideałem...

— Prawie ideałem — poprawiła, uśmiechając się niewesoło.

— Pozostaje kwestia pieniędzy, które po drodze jakoś się nam rozeszły.

— Teraz rozumiem. Sukces drogo kosztuje, co?

— Bardzo drogo — powiedziała z goryczą.

— To dlatego, chcesz szukać lepszej pracy — spytał cicho.

— Łudzisz się, że jeśli więcej zarobisz, twój ambitny adorator zmieni zdanie?

— Nie — zaprzeczyła. Jej twarz była bez wyrazu. — Obawiam się, że i tak nigdy bym tyle nie zarobiła. Nie mam wyjścia i muszę pogodzić się z tym, że zostałam złożona w ofiarze — Podniosła się — Wracajmy, bo może przyszedli jacyś interesanci.

Kiedy dochodzili do budynku, zauważyła, że drzwi są lekko uchylone i serce w niej zamarło.

— Ktoś wszedł do środka — szepnęła przerażona.

— Wątpię — stwierdził Saunders z niezmaconym spokojem. — Nie chciało mi się zamykać drzwi na klucz, więc pewnie zrobił się przewiew.

— Nie zamknęłaś drzwi?

— Uspokój się. Przecież nie mamy nic wartościowego. Nasz najnowszy komputer ma rok, więc to już antyk. A propos, trzeba będzie kupić nowy.

—Za co?

Zignorował jej pytanie i chciał wejść do biura, lecz przytrzymała go za rękaw.

— Nie wchodź. Jeśli tam jest złodziej, możesz oberwać. Keir roześmiał się beztrosko.

— Gotów jestem pomyśleć, że się o mnie boisz — rzucił, wchodząc do środka

— Oczywiście, że się boję. Choćby, dlatego, że nie wypłaciłeś mi ostatniej pensji. I nie dasz mi referencji...

Saunders zatrzymał się tak nagle, że Jessica na niego wpadła. Automatycznie ją podtrzymał. W progu stanęli jak wryci, ponieważ w biurze znajdowali się wczorajsi goście.

— Przepraszam, ale to jest prywatne... — zaczął Keir nie zbyt uprzejmym tonem.

Jessica dała mu kuksańca w bok, więc urwał zaskoczony. Ona zaś uśmiechnęła się i powiedziała:

— Przepraszam panów, ale musieliśmy wyjść w sprawie klienta. Czym możemy służyć?

W oczach Saundersa pojawiły się niebezpieczne błyski.

— Aha, tak się robi — mruknął. No, no.

Napiją się panowie kawy — uprzejmie zapytała Jessica. Goście niepewnie patrzyli to na nią, to na Saundersa.

— Gdyby panowie zechcieli przejść dalej — bąknął wreszcie Keir. — Proszę do mnie.

Kiedy Jessica przyniosła kawę, goście siedzieli stłoczeni na kanapie, Keir zaś rozparł się obok komputera. Na widok Jessiki zerwał się i zaczął pospiesznie usuwać papiery z biurka.

— Mam nadzieję, że panowie docenią kawę — rzucił przez ramię. — Zaparzona osobiście przez pannę Bennington.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. Był ogromnie zadowolony, że zapamiętał lekcję. Jessica jęknęła z rozpaczą i czym prędzej wyszła.

Pół godziny później goście w milczeniu przeszli przez jej biuro i wyszli bez pożegnania. Była pewna, że spotkanie nie przyniosło pożądanych efektów.

Przez uchylone drzwi zajrzała do sąsiedniego pokoju. Keir siedział z nogami na komputerze i gapił się w sufit. Musiało zajść coś niebywałego i dlatego tak lekceważąco potraktował ukochany komputer..

— Keir — szepnęła, nie mając odwagi wejść.

— Czy zauważyłaś, jaki ten sufit popękany?.

— Co się stało?

Spojrzał na nią i uśmiechnął się radośnie.

— Natknąłem się na żyłę złota — powiedział. — A przynajmniej wiem, gdzie jej szukać.

— Bredzisz. Pewno nie masz gorączki złota, tylko prawdziwą — powiedziała z troską, kładąc mu dłoń na czole.

— Może — Keir zerwał się i złapał ją za rękę. — Niedługo się przekonasz, jaki majątek zrobię! I podzielę się z tobą! Jak się zapatrujesz na połowę?

ROZDZIAŁ TRZECI

Jessica obrzuciła go podejrzliwym wzrokiem. Keir wyglądał zupełnie normalnie, lecz mówił tak, jak gdyby miał wysoką temperaturę.

— Czy możesz mi zdradzić, co wynikło z tego spotkania?

— zapytała, siląc się na spokój.

Keir posadził ją na kanapie, sam zaś przysiadł na brzegu krzesła. Wziął ją za rękę i mocno ścisnął.

— Jeżeli dobrze sprawę rozegramy — zaczął tajemniczym tonem — zarobimy tyle, że starczy nam do końca życia. Jeśli się uda, już nigdy nie będę musiał słuchać, jak mi ktoś brzęczy nad głową o braku wpływów. A ty będziesz mogła mieć wszystko, czego tylko dusza zapragnie..., łącznie z pewnym dyrektorem.

Jessica poczuła się tak dotknięta, że nie wyjaśniła, iż Treyor McIntyre przestał dla niej istnieć. Po chwili otrząsnęła się z myśli o niedoszłym narzeczonym i skupiła na tym, co mówił Saunders.

— Proszę cię, zacznij od początku. Na razie nie wiem, czy zaproponowano ci udziały w kopalni diamentów, czy najęto do zlikwidowania kogoś niewygodnego. Zanim zgodzę się współpracować z tobą na nowych warunkach, muszę wiedzieć, jaką cenę mam za to zapłacić.

— Krzywdzisz mnie, moja droga. Jak możesz podejrzewać, że wciągnąłbym cię w coś tak niepewnego jak kopalnia diamentów? — Pokręcił głową. — Poza tym, co moglibyśmy za inwestować, skoro ty nie masz żadnych oszczędności, a ja jestem biedny jak mysz kościelna?

— No, to kamień spadł mi z serca — rzekła chłodno. — Przez chwilę się bałam, że namówiono cię na coś bardzo niepraktycznego. Ale jeżeli nie, to prawdopodobnie zgodziłeś się na wykonanie jakiejś brudnej roboty. Kogo i jakim sposobem masz sprzątnąć?

— Co ty wygadujesz? Widzę, że nic z tego nie rozumiesz. Gdybyś mi pozwoliła wytłumaczyć, co zaszło...

— Pozwalam. Dawno czekam na wyjaśnienie — Odsunęła się nieco — Czego on chcieli?

— Ci trzej faceci... — zaczął Keir — są przedstawicielami... Softeku.

Jessica zmarszczyła brwi i wtrąciła głosem, w którym brzmiała nuta niepewności:

— Na wizytówce była jakaś inna nazwa.

— Kto ma opowiadać: ty czy ja — zniecierpliwił się Saunders — Softek jest... czym on właściwie jest- Może drugim co do wielkości potentatem w dziedzinie oprogramowania?

— Mnie pytasz? I tak nie zgadnę. Jedyne, co wiem z branży komputerowej, to to, że Tooishop na pewno nie jest w czołówce.

— No, może Softek jest trzeci, ale it ak znajduje się w pierwszej lidze. Dlatego trudno oczekiwać, żeby właściciele otwarcie przyznali się do niedociągnięć. Nie są zadowoleni z tego, do czego dochodzą specjaliści zatrudnieni u nich. Mało im, więc zbierają pomysły od innych.

— I przyszli tutaj, żeby akurat tobie to powiedzieć — spytała z niedowierzaniem.

— Ojej, otwarcie tego nie wyrazili. Ale o to chodziło, między wierszami. Chcą, żeby negocjacje odbywały się pod innym szyldem i dlatego przysłali ludzi, którzy oficjalnie należą do firmy inżynierskiej. Mieli przedyskutować ze mną moje nowatorskie podejście do...

— Podejrzewam — przerwała zniecierpliwiona, że nie tylko nie umiesz czytać między wierszami, ale nawet nie masz pojęcia, gdzie te wiersze są. Ten cały projekt to gruszki na wierzbie. Radzę, żebyś dobrze się zastanowił, zanim zaczniesz trwonić nieistniejącą fortunę i...

Saunders nie dał jej dokończyć.

— Softek chce odkupić ode mnie prawa do programu, który ubiegłej wiosny umieściłem w Internecie.

— Powiedzieli ci to wyraźnie — W głosie Jessici brzmiało niedowierzanie.

— Wyraźnie i dosłownie.

To rzeczywiście wszystko zmieniało. Wprawdzie Jessica nie rozumiała dokładnie, o co chodzi, ale wiedziała, jak istotną sprawą jest liczba informacji, którą można przechowywać w pamięci komputera. Keir próbował jej wytłumaczyć, na czym to polega, ale widząc w jej oczach zupełny brak zrozumienia, dał za wygraną.

Będziemy potrzebować dobrego prawnika, pomyślała. I zaraz się zreflektowała, że liczba mnoga jest nie na miejscu.

- Chwileczkę - rzekła nieco speszona - Nie pojmuję, gdzie tu jest miejsce dla mnie. Przecież ty sam wszystko zrobiłeś. Jeżeli cała operacja się uda i dasz mi premię, nie pogardzę. Ale nie widzę powodu, dla którego oferujesz mi połowę zysków.

Pierwszy raz, odkąd go poznała, Keir miał mocno niewyraźną minę. Zaczął się niespokojnie wiercić i odwrócił wzrok.

Jessica przyglądała mu się ze współczuciem. Podejrzewała, że żałuje, iż pochopnie wystąpił z tak wspaniałomyślną pro pozycją. Zapewne było mu przykro, że potraktowała go po ważnie i będzie nieszczęśliwa, jeśli on się wycofa. A przecież nie miała zamiaru trzymać go za słowo.

— Hmm, widzisz, Jess — podjął Keir niepewnym głosem — to coś w rodzaju umowy wiązanej. Jedno z drugim się wiąże... Co oznacza, że potrzebuję cię jeszcze bardziej niż dotychczas.

Wbiła w niego wzroki milczała. Keir nie pospieszył z wyjaśnieniem, o co mu chodzi.

— Co z czym wiążesz — spytała po długiej chwili krępującego milczenia.

Keir położył rękę na komputerze i powiedział:

— Bardzo podobało im się moje najnowsze rozwiązanie.

— Czyli ten ostatni program?

— Tak. Zaangażują mnie, żebym opracował go do końca i przetestował wszystkie możliwości. Za pięć lat mój program wejdzie w skład obowiązkowego wyposażenia wszystkich komputerów na całym świecie.

Wyobrażasz to sobie?

Jessica nigdy nie wątpiła, że Keir ma duży talent, lecz nie posądzała go o to, że jest geniuszem.

— Tym bardziej nie widzę w tym siebie. Jeśli sądzisz, że mogę przydać się do czegoś w takiej pracy...

— Nie. W sprawach technicznych jesteś beznadziejna.

— Wypraszam sobie! Nie musisz mnie obrażać — zaperzyła się. — Ale, ale, nie dalej jak dziś rano mówiłeś, że nie chcesz nikomu podlegać.

— Niezupełnie. Powiedziałem tylko, że nie chcę do końca życia zajmować się głupimi programami. Ale przecież w tym wypadku będę opłacany za to, co i tak robię...

— Czyli będziesz się mozolił jeszcze nad tym programem?

- Tak.

— Ale powiedziałeś, że już jest prawie gotowy.

— Bo z grubsza jest. Ale gdybym mógł posiedzieć nad nim jeszcze pół roku, rok, dopracowałbym go w najdrobniejszych szczegółach. Zrozum, Softek zapewni mi nie tylko czas, ale i zastosowanie mojego projektu na skalę przemysłową.

— A ja wreszcie przestanę ci suszyć głowę o dopływ gotówki — mruknęła. — To też się liczy.

- Wiedziałem, że wlot wszystko pojmiesz... Nie zdziwiłbym się, gdybym wylądował na stanowisku głównego programisty.

I będziesz nadzorował innych? Ty? — krzyknęła przerażona — Keir, przecież się do tego nie nadajesz. Po miesiącu albo sam powiesz się z rozpaczy, albo oni cię uduszą.

— Uspokój się. Główny programista pracuje sam. Siedzi sobie spokojnie w biurze i nic nie robi, tylko myśli. Obmyśla wspaniałe projekty bez zamartwiania się, czy sprawdzą się w praktyce. Musisz przyznać, że do tego nadają się idealnie.

Nie mogła zaprzeczyć, że tak jest istotnie.

— Ponadto — dodał — to tak lukratywna posadka, że nigdy nie powiesz mi złego słowa z powodu wydatków na nowe komputery.

Jessica, przyzwyczajona do jego kpin, puściła tę uwagę mimo uszu.

— Wszystko to bardzo piękne — powiedziała — ale wciąż nie widzę swojej roli. Czy jak cerber mam stać przy drzwiach i odpędzać każdego śmiałka, który chciałby przeszkodzić ci w wiekopomnej pracy?

Keir znowu jakby się speszył.

— Coś w tym guście, ale...

— Wobec tego nie łudź się, że mnie zbędziesz byle czym. Zaśpiewam bardzo wysoką cenę za odpędzanie natrętowi...

Keir wyszczerzył zęby.

— Przyznam ci się, że cenę już ustaliłem.

— Nie wymagam połowy zysków, ale podwyżka musi być przyzwoita.

— Ja się nie wycofuję. Powiedziałem połowa i będzie połowa. Nie wątpię, że uczciwie ją zarobisz.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

— Tak? No, to muszę wiedzieć wszystko, co się za tym kryje. Jeżeli Softek zostawia ci wolną rękę, to...

— Widzisz — wyznał Keir z całkowitym spokojem — dyrekcja na razie nie wie, że to mam być ja.

Jessica uznała, że kpi z mej w żywe oczy.

— Co ty wygadujesz? Dyrektorzy nie wiedzą, że chcą cię zatrudnić? Miej litość nade mną i powiedz, z czym ci ludzie naprawdę przyszli? Przedstawili ci jakąś ofertę, czy wszystko wymyśliłeś?

- Nic nie wymyśliłem. Zachwycili się moim pomysłem i po stanowili przedyskutować go z dyrekcją. Podejrzewam, że ze chcą od razu kupić całość. A nasze zadanie polega na t żeby ich przekonać, że ja jestem jedyną osobą, która może doprowadzić projekt do końca i zapiąć wszystko na ostami guzik.

— Już miałam nadzieję, że mnie niczym nie zadziwisz, ale ty sypiesz niespodziankami jak z rękawa.

Na twarzy Keira rozlał się błogi uśmiech.

— Jess, to ty podsunęłaś mi cały pomysł.

— Jakim cudem doszedłeś do takiego wniosku?

— Po prostu skorzystałem z twojego dzisiejszego wykładu. Mówiłaś, że trzeba wywierać dobre wrażenie na klientach. A przełożony chyba jeszcze ważniejszy, prawda?

— Pewnie tak — przyznała, nie wiedząc, na co się zanosi.

— Szczególnie przyszły szef, tak?

— Zależy, jaki to człowiek.

— Otóż to. Pewnie słyszałaś, że niedawno zmienił się właściciel Softeku.

— Tak. Ten nowy nazywa się Walter Wyatt. Gdzieś o nim czytałam.

— Ja też. Dowiedziałem się, że nie jest specjalistą od komputerów i programów. Ale pewnie to taki człowiek, który przywiązuje dużą wagę do tego, o czym mówiłaś mi dziś rano. Dlatego bałem się, że wczorajsi goście uznali, iż nie będę pasował do nowych porządków w Softeku.

Keir zrobił tak żalostną minę, że Jessica z trudem powstrzymała się, aby nie wybuchnąć śmiechem.

— Ale jednak wrócili. I dlatego sądzę, że dobijemy targu. Mogę ci zdradzić, że wywarłaś na nich bardzo korzystne wrażenie. Powiedzieli, że nadawałabyś się na kierownicze stanowisko. Pomyślałem więc...

— Że mam w twoim imieniu prowadzić negocjacje?

— Niezupełnie. Głównie, dlatego, że skompromitowałabyś się przy pierwszym lepszym pytaniu na temat programu. Na szczęście nikt nie wie, że jesteś moją sekretarką.

— Przecież to jasne jak słońce. Siedziałam w sekretariacie, przyniosłam kawę...

— Ale nie wiadomo, czy jesteś tylko i wyłącznie sekretarką. Kiedy pojedziemy na spotkanie z panem Wyattem.

— Po co ja mam jechać?

— Bo wystarczy, że facet na ciebie spojrzy, a będzie przekonany o mojej wartości. Na pewno uzna, że skoro poznałem się na tobie, nadam się do pracy u niego.

Keir czuł się bardzo zadowolony z siebie, natomiast Jessica coraz mniej pewnie.

— Jest oczywiste — dodał — że jeśli zdecydujesz się zmienić stan cywilny, twój mąż nie będzie byle kim.

Jessica wytrzeszczyła oczy i wyjąkała:

— Że... że co proszę? Kto... taki?

— Twój mąż — odparł Keir głośno i wyraźnie.

— Wykluczone. Mówiłam tylko o odpowiedniej żonie. Ciebie to nie dotyczy.

Keirowi zrzędała mina.

— Dlaczego? Jestem gorszy?

— Nie. Ale nie mam najmniejszej ochoty wychodzić za ciebie za mąż.

— Wiem doskonale — odparował natychmiast i skrzywił się — Kto mówi o prawdziwym małżeństwie?

— Chyba, że chcesz tylko udawać? Żeby podpisać kontrakt z Softekiem.

— Jesteś dzisiaj jakoś mało bystra. Nie musimy brać ślubu. Wystarczy, że się zaręczymy. — Zmarszczył brwi — Chociaż na pewno lepiej byłoby się pobrać, bo małżeństwo sprawia lepsze wrażenie. Ale daty ślubu nie sprokurujemy, a tylko zaręczyny

— Przecież dzięki komputerowi możesz mieć świadectwo ślubu choćby sprzed roku.

— Teoretycznie tak, ale podobne oszustwo łatwo wykryć — odpowiedział z całą powagą, jakby nie dostrzegł ironii w jej słowach. Natomiast zaręczyny są całkiem bezpieczne. Nikt

nam nie udowodni, że nie zaręczyliśmy się pół roku temu.

— Zauważył, że Jessica się waha, więc dorzucił: — Pomyśl o pieniądzach. Mogłabyś popłynąć w podróż dookoła świata, pohulać... Ile ty masz lat?

— Dwadzieścia pięć.

— No, to powoli czas wychodzić za mąż. Mogłabyś podkupić... przepraszam, chciałem powiedzieć, że mogłabyś poślubić tego swojego ambitnego adoratora. W grę wchodzi naprawdę duże pieniądze. — Wziął ją za rękę. — Zastanów się. Co masz do stracenia?

Jessica przyjrzała się szefowi uważnie, jak gdyby widziała go pierwszy raz w życiu.

Czuprynę miał jeszcze bardziej po targaną niż zwykle. Ciemne włosy wyglądały, jakby od kilku dni nie widziały grzebienia. Pomyślała, że Keir, czym prędzej powinien pójść do dobrego fryzjera. I powinien zmienić ubranie, gdyż to, które miał na sobie, nadawało się tylko do wy rzużenia. Z lekkim zdziwieniem stwierdziła, że gdyby Saunders dbał o siebie, byłby bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

— Musisz się natychmiast rozstać z tymi dzinsami — rzekła w zamyśleniu.

— Jess — zawołał Keir, udając zgorzenie — Tego się po tobie nie spodziewałem. Muszę przyznać, że prędko weszłaś w swą rolę.

Jessica lekko się zaczerwieniła.

— Co widzę? Rumieniec — mruknął rozbawiony. — Myślałem, że Benningtonowie zawsze zachowują zimną krew i nigdy się nie rumieniają. Ale pomyliłem się, co tylko dowodzi, że nic nie wiem o wyższych sferach. Prawda?

Udała, że nie słyszy.

Sweter też pójdzie do kosza. Musisz sprawić sobie po rządny garnitur.

— To za srogi wyrok! Zlituj się — Patrzył na nią błagalnym wzrokiem. — Swetra nie mogę wyrzucić, za żadne skarby. Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy tylko wtedy, gdy mam go na sobie.

Jessica była nieugięta.

— Wyrzucisz i basta. Jest tak wstrętny, że nawet żebrak by na niego nie spojrział.

Keir pochylił się i zapytał cicho:

— Więc zgadzasz się na moją propozycję?

Pomyślała, że istotnie ma niewiele do stracenia. Może nawet nic nie straci, jeżeli w międzyczasie będzie szukać innej pracy.

— Zgadzam się rzekła poważnie i uścisnęła wyciągniętą dłoń.

Keir prawie natychmiast zasiadł przy komputerze i pieśczośliwym gestem dotknął klawiatury. Po chwili był już całkowicie pochłonięty programem. Jessica nie sądziła, że by jakakolwiek kobieta mogła fascynować go tak jak komputer. O sobie w ogóle nie pomyślała. I nawet uważała, że w zaistniałej sytuacji lepiej, aby Keir w nikim się nie zakochał. Jego romans, bowiem mógłby przynieść katastrofalne skutki.

Wróciła do siebie i zasiadła do pracy, lecz nie mogła się skupić. Zazdrościła Keirowi, nie pierwszy zresztą raz, jego zdolności koncentracji. Sama, co chwila spoglądała na zegar i nie mogła doczekać się pory lunchu.

Około dwunastej Keir wszedł w płaszczu i z kluczami do samochodu w rękę.

— Jadę do Berniego — oznajmił bez troski. — To trochę po trwa, więc nie czekaj na mnie i spokojnie idź coś zjeść. Klienci jakoś nie pchają się do nas drzwiami i oknami, więc możesz wyjść. Świat się nie zawali, jeżeli przez pół godziny nikogo tu nie będzie.

— Jedziesz po nowy komputer? Moim zdaniem nie wybrałaś najlepszej pory.

— Dobrze, że o wszystkim pamiętasz, kochanie. Ale dziś nic nie będę kupował, tylko sprzedawał.

A co masz do sprzedania — spytała podejrzliwie.

— Bernie już od dwóch lat usiłuje wydębic ode mnie ten stary komputer. Postanowiłem, że dziś mu sprzedam.

— Dlaczego?

— Bo musimy mieć trochę gotówki. Twierdziłaś, że sukces dużo kosztuje. Dobrze zapamiętałem?

— Nieźle. Ale powtarzałaś uparcie, że komputer nadaje się już tylko do muzeum.

Keir wzruszył ramionami.

— To prawda.

— Więc do czego przyda się Berniemu?

— Pewnie rozbierze go na części.

— Zawsze twierdziłaś, że jesteś do tego grata przywiązany. Dlaczego nagle zmieniłaś zdanie?

— Czasami konieczne jest poświęcenie.

— A co z tym spotkaniem z panem Wyattem?

— W sobotę jest przyjęcie u niego w domu. Opowiem ci o wszystkim przy kolacji.

— Jakiej kolacji?

Nie uważasz, że musimy przećwiczyć to i owo przed tym wielkim przyjęciem? Wybierz jakąś znośną restaurację.

— A umiesz posługiwać się nożem i widelcem, czy trzeba cię nauczyć — spytała sarkastycznie.

Keir wyraźnie się speszył.

— Nożem i widelcem jednocześnie — spytał półgłosem i czym prędzej wyszedł.

Wrócił około czwartej, uśmiechnięty i zadowolony. Jessica nie dała się zwieść. Jego uśmiech mógł oznaczać, że zapomniał o sprzedaniu starego komputera, a zamiast tego kupił nowy.

— Mam nadzieję — powiedziała niezbyt pewnym głosem — że wróciłeś z pieniędzmi. Bo zamówiłam stolik w „Felicity”. Jest tam drogo, ale skoro masz się nauczyć eleganckich manier, nie można liczyć się z kosztami.

— Cieszę się, że nie zwątpiłaś we mnie — rzekł Keir, wyciągając z kieszeni plik banknotów.

Jessica ze zdziwienia zrobiła wielkie oczy.

Nie miałam pojęcia, że ten grat, przepraszam, ten twój ukochany komputer jest tyle wart.

— A wiesz, wcale go nie sprzedałem. Wspomniałem Berniemu o rozmowach z Softekiem i zaraz bez wahania udzielił mi pożyczki.

— Zadłużyłeś się? A z czego i kiedy oddasz pieniądze?

Keir pogroził jej palcem.

— Oj, popraw się, moja droga. Trzeba mieć trochę więcej nadziei. — Poklepał się po kieszeniach. — Zaraz, jeszcze coś przyniosłem... o, jest.

Wyciągnął pomiętą kopertę, z niej zaś pierścionek z dużym zielonym oczkiem.

— Co to — szepnęła zdumiona.

— Wydaje mi się, że szmaragd, ale...

— Dobrze wiem, że to szmaragd — syknęła rozdrażniona.

— Pytałam, skąd go wzięłeś.

— O, przepraszam, nie zrozumiałem. Pierścionek należał do babki Berniego.

— I odkupiłeś go?

— O co ty mnie posądzasz — zaperzył się. — Miałbym wyrzucać resztę pieniędzy na pierścionek!

— Chyba nie chcesz mi wmówić, że tylko pożyczyłeś - Keir, nie chcę brać odpowiedzialności za tak drogocenną rzecz. Takie szmaragdy...

— ..nie rosną na drzewach — dokończył spokojnie. — Nie przejmuj się. Kiedy Bernie usłyszał, że nazywasz się Bennington, uznał, że będziesz wiedziała, jak obchodzić się z takim cackiem. — Wsunął jej pierścionek na palec — Coś podobne go! Pasuje jak ulał!

Jessica była zachwycona. Gdyby sama wybierała zaręczy nowy pierścionek, wzięłaby właśnie taki. Spójrzała na Kiera i chciała zapewnić go, że będzie pilnować klejnotu jak oka w głowie. Nie zdążyła jednak wyrzec ani słowa, ponieważ Keir ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował ją w usta.

Kiedy odsunął się, Jessica szepnęła ledwie dosłyszalnie:

— Dlaczego mnie pocałowałeś?

— Bo myślałem, że tak trzeba — odparł lekko drżącym głosem. — Nie miałem racji?

- 0, witaj, Randy.

Randy stał jak wryty i ze zdziwienia aż otworzył usta.

Keir, bynajmniej nie speszony, przysiadł na brzegu biurka.

— Zrobiliśmy ci niespodziankę, co? Chyba niczego się nie domyślałeś?

— Pewnie, pewnie... — Randy z trudem się opanował.

— Już od dawna podejrzewałem, że państwo są zakochani.

— No widzisz — szepnęła Keir Jessice prosto do ucha.

— Wiedziałem, że nikt się nie zdziwi.

Zdziwił się jednak Jonathan, który akurat stał przy drzwiach, kiedy zajechali przed restaurację. Na jego twarzy odmalowało się nieopisane zdumienie. Było to o tyle zrozumiałe, że goście „Felicity” rzadko przyjeżdżali takimi starymi samochodami jak wóz Saundersa.

Jonathan podszedł i otworzył drzwi samochodu.

— Witam panią, panno Bennington. Bardzo mi miło, że znowu panią widzę. — Odwrócił się. — Pan...

Keir energicznie potrząsnął mu rękę i się przedstawił:

— Nazywam się Saunders. Miło mi pana poznać.

— Cała przyjemność po mojej stronie, szanowny panie — rzekł Jonathan z dość kwaśną miną.

Jessica miała wrażenie, że spali się ze wstydu. Kiedy usiedli przy stoliku, nie wytrzymała i zapytała ze złością:

— Po co się przedstawiłeś?

Keir obojętnie wzruszył ramionami.

— Żeby na drugi raz wiedział, kim jestem.

— To niepotrzebne. Dobry szef sali zapamiętuje nazwiska z listy rezerwacyjnej albo z kart kredytowych.

— Rezerwowałeś stół, więc na liście jest twoje nazwisko — rozsądnie zauważył Keir. — A kart nie używam.

— Bardzo cię proszę, żebyś więcej tego nie robił — mruknęła ze złością.

— Przesadzasz.

— Nie przesadzam. To kwestia szacunku... do samego siebie i do kelnera.

— Twoje nazwisko znał! Czy ja jestem gorszy?

— Nie o to chodzi. Zresztą dam głowę, że nikt tu tak prędko cię nie zapomni. Mnie Jonathan zna, bo przychodziłam tu z babcią.

— Rozumiem. Czy jako dziecko musiałaś jeść to, co dorośli? Na przykład ślimaki? Brrr. — Uśmiechnął się ujmująco do kelnera, który właśnie podszedł

— Wie pan, nie mam zielonego pojęcia, jakie wino wybrać — Pokazał palcem

— Może jedno z tego zestawu, a drugie z tego, co — Oparł łokcie na stole i powiedział ze spokojem:

— Jess, teraz słucham ciebie. Czego będziesz mnie uczyć?

Jessica westchnęła. Zrezygnowana nastawiła się na to, że wieczór będzie długi i niekoniecznie przyjemny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kelner polecający wino chrząknął znacząco i zaproponował:

Może najpierw ustalimy, jakie potrawy państwo zamawiają. Wtedy łatwiej mi będzie doradzić odpowiednie wino.

Jessica miała mu za złe, że zwraca się do Keira tonem wyższości. Po śmierci babki wielokrotnie spotkała się z lekceważeniem, więc była wrażliwa na to, jak ludzie traktują innych. I teraz zżymała się wewnątrz. Nie ulegało wątpliwości, że Keir nie zna się na winach, lecz taka wiedza nie świadczy o wartości człowieka. Kelner nie miał prawa traktować go z góry.

Zastanowiła się nad swą reakcją i doszła do wniosku, że stała się przewrażliwiona. Nie pamiętała takiego stosunku kelnera do gościa. Ją samą zawsze traktowano w „Felicity” z szacunkiem, pomimo że jej sytuacja materialna była znana. Między innymi właśnie, dlatego wybrała tę restaurację, a nie inną. Uspokoila się nieco, gdy uświadomiła sobie, że Keir nic nie zauważył i rozmawia z kelnerem swobodnie.

— Już zdecydowałem — powiedział — co zamówię, ale czy mi to będzie smakować, zależy od kucharza.

— Od szefa kuchni — wyrwało się Jessice, zanim ugryzła się w język — Proszę podać różowe wino — dodała czym prędzej. — Na pewno znajdzie pan coś odpowiedniego do każdej potrawy.

Po odejściu zde gustowanego kelnera, zamyśliła się.

— Bądź tak dobry — rzekła po chwili — i daj mi sto dolarów.

— Aż tyle chcesz wydać na wino — zduniał się Keir, ale posłusznie sięgnął do kieszeni. — Mam nadzieję, że za taką cenę będzie pierwszorzędne.

Jessica przecząco pokręciła głową.

— Chcesz mi kupić coś do ubrania — zainteresował się. — Zauważyłem, że zerkasz na mój krawat zgorzonym wzrokiem.

— Nigdy nie widziałam tak niebywałego wzoru.

— Naprawdę - Keir wyciągnął koniec krawata i bacznie mu się przyjrzał. — Dostałem na Boże Narodzenie od Bemiego. Zapewniał mnie, że takie są najmodniejsze.

— Tego nie wiem, ale co do jednego jestem pewna. A mianowicie, że jest nieodpowiedni na przyjęcie u pana Wyatta.

— Mnie ten krawat bardzo się podoba.

— Nie wątpię. Ale wracając do pieniędzy, są mi potrzebne w innym celu. Postanowiłam przekupić Jonathana.

— Czyś ty oszalała? Po co?

— Po to, żeby cię nauczył, jak należy się zachować w restauracji. Nie chcę, żeby kelnerzy traktowali cię lekceważąco. A sama nic nie zdrałam. Poddaję się.

— Zdumiewające! Panna Bennington przyznaje się, że czegoś nie potrafi — rzekł jakby rozczarowany i przywołał Jonathana.

— Słucham pana.

— Panna Bennington ma dla pana propozycję nie do odrzucenia — oznajmił, wymachując banknotem. — A właściwie prośbę. Ma pan mnie nauczyć, jak postępować, żeby kelnerzy nie traktowali mnie z góry.

Jonathan oniemiał. Na jego twarzy malowało się zdumienie graniczące z przerażeniem. Przed przyjściem kelnera niosącego wino nie zdołał wykrztusić ani słowa. W obecności kierownika kelner zachował się wręcz uniesienie. Pokazał butelkę gościowi i cichym głosem zapytał, czy akceptuje jego wybór.

Keir, prawie nie patrząc, wyjął mu butelkę z rąk.

— Ujdzie — powiedział obojętnie. — Niech mi pan tylko przyniesie korkociąg, dobrze?

Jonathan odebrał mu butelkę i wykrztusił:

— Pan pozwoli.

Jessica zamknęła oczy i najchętniej zatkałaby uszy. Wola łąby nie widzieć całej sceny i nie słyszeć rozmowy, która nastąpiła.

Po celebracji próbowania wina, Keir zwrócił się do niej:

— Jess, najgorsze już minęło. Możesz patrzeć.

Niechętnie otworzyła oczy. Byli sami. Keir przyglądał się jej znad kieliszka.

— Całkiem niezłe to wino, wiesz. Wprawdzie ani się umywa do porządnego piwa, ale...

— Jonathan mówił, że to przyzwoite wino.

— Całe szczęście, że jest takie — rzekł Keir z całą powagą.

— Wobec ciebie nawet wino powinno być przyzwoite.

Jessica wybuchnęła śmiechem. Pomyślała, że Keir niewątpliwie jest oryginałem. I na szczęście nie zwraca uwagi na to, jak inni go oceniają.

— Jonathan niczego cię nie nauczył — powiedziała rozbawiona — ale widok jego osłupienia wart był tych pieniędzy.

Twarz Keira rozjaśniła się w uśmiechu. Wokół jego błyszczących oczu pojawiły się kurze łapki, a wokół ust głębokie bruzdy.

Jessica pomyślała, że uśmiechnięty Keir jest niezwykle pociągający. Speszyla się nieco tą myślą i czym prędzej wzięła do ręki menu.

— Co lubisz? — zapytała — Oczywiście oprócz takich specjałów jak bologna lub kanapka z nutellą.

— Smakuje mi właściwie wszystko, z wyjątkiem ślimaków i ryb na surowo.

— Zapewniam cię, że sushi smakuje doskonale, jeśli jest odpowiednio przyrządzone. Kiedyś byłam w San Francisco i jadłam...

— Niedługo nie będziemy wiedzieli, co robić z pieniędzmi i wtedy wybierzemy się tam razem. Ale skoro to jeszcze nie San Francisco, zamówię sobie befsztyk wołowy.

Jessica skrzywiła się zdegustowana i odłożyła menu.

— Miałaś się uczyć obracać w wielkim świecie, a ty co robisz? Jak się zachowasz, jeżeli na przyjęciu podadzą ostrygi lub marynowane śledzie?

— Nie martw się na zapas. Będę pilnie obserwował ciebie i robił wszystko to, co ty. Między innymi, dlatego cię z sobą zabieram.

Kolację skończyli bardzo późno. Jessica była mile zaskoczona, że wieczór okazał się daleko przyjemniejszy, niż się spodziewała. Nie podejrzewała, że czas upłynie tak przyjemnie i prędko.

Kiedy Jonathan przyniósł rachunek, z niepokojem obserwowała twarz Keira, lecz nic z niej nie wyczytała. Saunders pobieżnie przejrzał rachunek i zapłacił bez komentarza.

— Nie martw się — odezwała się z niepokojem w głosie.

— Wiem, że musimy teraz bardzo oszczędzać, ale myślałam, że dzisiaj...

— Kto się martwi - Chyba nie ja — beztrąsko odparł Keir.

— Przecież wkrótce będziemy milionerami. A na razie zawsze możemy pożyczyć od Berniego.

— To dobrze — ucieszyła się szczerze.

Spojrzała w głąb sali i w tym momencie zauważyła wychodzącego Treyora McIntyre'a. Towarzyszyła mu blondynka w czerwonej sukni. Jessica nie miała wątpliwości, że jest, to owa narzeczona. I ciekawa była, czy ta młoda kobieta wie, że Treyor interesuje się tylko jej pieniędzmi.

— Jess — odezwał się Keir — jeśli się nie mylę, ten gość, który akurat wyszedł, to twój amant.

- Nie zauważyłam - skłamała.

— W każdym razie podobny do niego. Szedł z jakąś blondynką. Jeżeli cierpliwie poczekaasz, będziesz miała pieniądze i wtedy może go odzyskasz.

— Obawiam się — rzekła, z trudem panując nad głosem — że jest za późno. Treyor się zaręczył. Keir zrobił zdziwioną minę.

— Chyba nie z tą tlenioną babką? Skoro tak długo spotykał się z tobą, pewnie raczej gustuje...

— Przepraszam cię, ale chodźmy już.

Saunders wstał bez pośpiechu.

— To jeszcze nie koniec świata — spokojnie ciągnął swą myśl. — Zaręczyny zawsze można zerwać. Ale nawet jeżeli Trevor nie wróci, bez trudu znajdziesz następnego adoratora.

— Nie chcę żadnego adoratora — wybuchnęła. — W ogóle nikogo nie chcę — dorzuciła zdecydowanym tonem.

— Jess, Jess, nie zarzekaj się. To, że jeden odszedł, nie znaczy, że nie znajdzie się inny, któremu się spodobaasz. Znosi się na to, że będziesz bogata, więc bez trudu znajdziesz kogoś ważniejszego niż McIntyre.

— Wcale mnie nie zrozumiałaś...

— Może nawet jakiegoś bogacza — ciągnął Keir, jakby nie słyszał jej zapewnień.

- Jeśli się postaramy, znajdziemy człowieka z dużym majątkiem. I kogoś, kto bardziej do ciebie pasuje.

— Uprzejmie dziękuję — powiedziała ironicznym tonem — ale...

— Zawsze do usług. Z przyjemnością ci pomogę. A tak między nami mówiąc, dobrze się stało, że McIntyre się rozmyślił. Nawet zanim powiedziałaś mi, że pochodzisz z Benningtonów, czułem, że on nie jest tej samej klasy co ty.

— Keir...

— Co, kochanie?

— Nic, już nic.

Przed wyjściem Saunders podszedł do Jonathana i mocno uściskał mu dłoń.

— Dziękuję za lekcję, szefie — rzekł pogodnie. — Czy przeszkoli mnie pan na kelnera, jeśli nie uda mi się to, nad czym teraz pracuję?

— Oczywiście, proszę pana — odparł Jonaihan z całą powagą. — Jest pan pojętym uczniem.

— Słyszałaś? — zwrócił się Keir do Jessiki. — Wcale nie jest ze mną tak źle. — Pomógł jej włożyć płaszcz i wyjął klucze.

— Ten zardzewiały kluczyk jest od samochodu — powiedział.

— Kiedyś był jak srebro, ale przez lata nabrał patyny... Jessica znowu pomyślała, że Keir jest niepoprawnym oryginałem. Chwilami zdumiewająco przypominał jej dziadka. Mąż Clementine Bennington był jowialnym jegomościem, który namiętnie palił cygara i niestrudzenie opowiadał dykteryjki.

W drodze powrotnej Saunders pogwizdywał z cicha. Fałszował niemiłosiernie, ale chyba o tym nie wiedział. Co więcej, sprawiał wrażenie, jakby zapomniał, że jedzie w towarzystwie kobiety.

Kiedy dojechali na miejsce, nie pożegnał się od razu, lecz odprowadził Jessicę aż pod drzwi mieszkania. Nie chciał jednak wstąpić na kawę.

— Mam jeszcze dużo pracy — powiedział i dłonią musnął jej policzek — Do zobaczenia jutro.

Jessica weszła do mieszkania i zapaliła światło. W roztargnieniu dotknęła policzka, na którym jeszcze czuła palce Keira. Nie spodziewała się czułego pożegnania, lecz miała cichą nadzieję, że razem wypiją kawę. Przyjacielska

rozmowa byłaby o wiele miłszym zakończeniem wieczoru niż martwa cisza, panująca w mieszkaniu.

Pomyślała ze smutkiem, że niekiedy wszystko zmienia się diametralnie w ciągu kilku dni. Jeszcze niedawno podświadomie chciała spędzić resztę życia z Treyorem McIntyre'em. Tymczasem dziś oboje byli na kolacji osobno, w innym towarzystwie.

Spojrzała na pierścionek. Ciekawa była, co Treyor kupił narzeczonej. I czy klejnot, który jej dał, znaczy dla niego więcej niż jej pierścionek dla Keira.

Przebiegła myślami miniony wieczór i nagle doszła do wniosku, że pozorne zaręczyny, na które się zgodziła, mogą okazać się dość ciekawe.

Chociażby, dlatego, że Keir jest obdarzony poczuciem humoru. Wiedziała, że me mogłaby niczego udawać w towarzystwie człowieka, który nie widzi komizmu sytuacji i nie umie kpić z samego siebie. Zresztą nikt, kto nie lubi absurdalnych sytuacji, nie mógłby wpaść na podobny pomysł. Saunders posiadał niezwykłą zdolność postrzegania absurdu, która ją irytowała, ale i pociągała. I miał wyjątkowo ujmujący uśmiech. Teraz dziwiła się wcześniej nie zauważyła, jak bardzo Keir zmienił się na korzyść, gdy się uśmiecha.

— No, no! Uważaj na siebie — szepnęła. — Niech to będzie ostrzeżenie!

Następnego dnia z trudem namówiła Saundersa, żeby pojechał z nią wypożyczyć smoking.

— Czy nie zdajesz sobie sprawy, jaka to strata czasu — marudził. — Jeszcze nie sprawdziłem tego nieszczęsnego programu do końca. I jak tak dalej pójdzie, do nowej wersji zabiorę się chyba za sto lat.

— Program nie ucieknie — oświadczyła zdecydowanym tonem — a smoking musisz mieć na sobotę. Chyba, że zrezygnowałeś ze współpracy z Softekiem.

Keir westchnął ciężko.

— Nie mogę, bo ty nie dałabyś mi chwili spokoju. Nie chcę codziennie słuchać twojego gderania. Wiesz, bardzo żałuję, że na zakończenie wczorajszego wieczorem nie napiliśmy się kawy. Po powrocie zasiadłem do pracy, ale prawie natychmiast usnąłem przy komputerze. W dodatku męczyły mnie jakieś koszmary.

— Co cię tak dręczyło? Rachunek za kolację czy wirusy i błędy?

— Ani jedno, ani drugie — Otworzył drzwi od strony Jessiki. — Nie rozumiem, dlaczego musieliśmy aż tu przyjechać — narzekał. — Przecież wszędzie są wypożyczalnie.

— Ale mają kiepskie smokingi. Najlepiej byłoby, gdybyś dał sobie uszyć na miarę

— Dobrze wiesz, że nie ma czasu.

- Poza tym szkoda pieniędzy na coś, co włożysz raz albo dwa.

— Dwa? A kiedy, według ciebie, ma być ten drugi raz?

— W życiu są różne okazje...

— Daj spokój, Jess. Też mi okazje! Zmusza się poważnego człowieka, żeby wyglądał jak pingwin.

Jessica udała, że me słyszy.

— Powiem ci, dlaczego przyjechaliśmy aż tutaj. Bo jestem pewna, że w tej wypożyczalni solidnie dokonują wszelkich poprawek. Kosztuje to trochę więcej, ale warto.

Kiedy weszli do środka, Keir rozejrzał się dookoła. Wszędzie stały manekiny, na których wisiały smokingi we wszystkich kolorach tęczy i w przeróżnych rozmiarach.

— Skąd znasz to miejsce — spytał podejrzliwym tonem.

— Czy często tu przychodzisz z facetami, z którymi idziesz na jakąś oficjalną uroczystość?

— Niezupełnie.

— Niezupełnie — przedrzeźnił ją. — Czy to znaczy, że by wasz tu tylko z wybrańcami losu? Chyba będę zazdrosny. Skoro jesteśmy zaręczeni...

— Nie udawaj, szkoda fatygi.

Keir wzruszył ramionami.

— Myślałem, że powinienem się wprawiać. Nie mam żadnego doświadczenia i nie wiem, czego się oczekuje od narzeczonego. Wydawało mi się, że trochę zazdrości me zaszkodzi, że sytuacja będzie bardziej realistyczna...

— Może i byłaby, gdybyś umiał dobrze grać. Ale boję się, że od tych twoich wysiłków znowu dostanę migreny.

— Co znaczy to „znowu”? Czyżbyś cierpiała przeze mnie? Biedactwo. Powiedz mi jednak, skąd znasz tę wypożyczalnię.

— Kilka lat temu wypożyczyłam tu smoking, w którym wystąpiłam na balu maskowym. Dopasowali mi go prawie idealnie.

Keir przystanął i obrzucił ją uważnym spojrzeniem od stóp do głów. Jessica poczuła się nieswojo, mimo iż była przyzwyczajona do taksujących męskich spojrzeń. Odniosła wrażenie, że Keir przygląda się jej z napięciem, ale bezosobowo, jak gdyby stanowiła problem matematyczny, który należy rozwiązać.

— Żałuję, że cię wtedy nie widziałem.

W jego głosie zabrzmiała nowa, nieznana jej nuta. Jessicę przeszył niepokojący dreszcz. Na szczęście w tej chwili pod szedł kierownik wypożyczalni. Jessica powiedziała, czego szukają i zaraz przeszli do przymierzalni. Panowie weszli do środka, ona zaś stanęła przy oknie. Dobiegał do niej szmer głosów, lecz nie

rozdzielała słów. Keir mówił coś prędko, wesołym tonem, natomiast kierownik powoli, tonem ugrzecznionym. Jessica miała nadzieję, że wybiorą zwykły czarny smoking, a nie jakiś ekstrawagancki.

Po chwili do wypożyczalni wbiegła młoda kobieta rozejrzała się i odetchnęła z ulgą, gdy dostrzegła kremowy smoking na manekinie wielkości dziecka, Postąpiła kilka kroków i nagle w lustrze zobaczyła Jessicę. Odwróciła się i zawołała:

— Czy mnie oczy nie mylą? Jessica Bennington?

— Dzień dobry, Sloane — powiedziała Jessica bez entuzjazmu.

Sloane Elliot przyjrzała się jej uważnie.

— Zaginiona panna Bennington — mruknęła. — Wieki cię nie widziałam. Gdzie się ukryłaś?

— Trochę tu, trochę tam — odparła Jessica. Wiedziała, że pytanie było zdawkowe, ponieważ Sloane zawsze interesowała się wyłącznie sobą. — A ty?

— Moja droga, nie uwierzysz, ile się zmieniło. Ten ostatni rok był cudowny... Niedługo wychodzę za mąż. Właśnie dlatego tu jestem. Przyszłam w sprawie ubiorów dla moich paziów. To bliźniacy. Rosną tak szybko, że już trzeci raz musimy brać miarę. Ale będą idealnie pasować do druhen. Gdybym wiedziała, że nigdzie nie wyjechałaś, poprosiłabym ciebie na druhenę.

Jessica milczała. Poznała Sloane pod koniec szkoły, lecz nie zaprzyjaźniła się z nią. Nie widziała, więc powodu, dla którego miałyby zostać wyróżniona jako jej druha.

— Kolorem włosów i figurą idealnie pasowałabyś do pozostałych. Ale może dobrze się złożyło... Po tym, co cię spotkało...

Jessica miała kamienną twarz. Sloane niewątpliwie zrobiła aluzję do jej sytuacji finansowej i uważała, że Jessica nie mogłaby pozwolić sobie na to, aby być

druhną na eleganckim ślubie, na którym paziowie muszą idealnie pasować do druhen dobranych nawet pod względem koloru włosów.

Przemknęła jej niewesoła myśl, że brak pieniędzy ma jeden wielki plus. Otóż biedak dobrze wie, kto zalicza się do jego prawdziwych przyjaciół. Nigdy nie miała złudzeń, co do Sloane.

— Co u ciebie — ciągnęła Sloane. — Czy można wiedzieć, dlaczego tu jesteś?

W tej chwili z przymierzalni wyszedł Keir. Miał na sobie tylko spodnie. Sloane zaniemówiła. Natomiast Jessica na widok półnagiego Keira doznała lekkiego zawrotu głowy. Nie miała pojęcia, że jest tak doskonale zbudowany. Nie mogła oderwać oczu od jego szerokiej piersi porośniętej gęstymi, czarnymi włosami.

— Jess, czy mogłabyś... O, przepraszam. — Jakby nieświadom, że jest niekompletnie ubrany, wyciągnął rękę. — Przedstaw mnie swojej znajomej.

— Teraz rozumiem — mruknęła Sloane — dlaczego tu stoisz i na kogo czekasz.

— Jess nie ma wyjścia — poinformował ją Keir. — Będę cię dozgonnie miłować i szanować oraz zawsze posłusznie na ciebie czekać w sklepach i wypożyczalniach. Taka jest przysięga małżeńska, prawda?

Jessica w duchu jęknęła z rozpacz. Nie widziała powodu, dla którego należało opowiadać Sloane o ich maskaradzie.

Sloane spojrzała na nią z niedowierzaniem.

— Wyszłaś za mąż — wykrztusiła.

— Jeszcze nie — rzekł Keir — Ale ja nie ponoszę winy za zwłokę.

Jessica postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce.

— Sloane, pozwól, że ci przedstawię mojego narzeczonego, Keira Saundersa - powiedziała w miarę swobodnie. Zwróciła się do Keira: — Pani Sloane Efliot jest moją koleżanką ze szkoły.

— Pan Keir Saunders — powtórzyła Sloane, i przymrużyła oczy, jakby czytała jakąś listę — Nie sędzę...

Jessica wzięła Keira pod rękę, oparła głowę na jego ramieniu i prędko powiedziała:

— Kochanie, źle zapamiętałeś przysięgę małżeńską. To mężczyzna obiecuje, że będzie cierpliwie czekał w sklepach.

Saunders uśmiechnął się szeroko.

— Serce moje, po ślubie zawsze i wszędzie będę na ciebie czekał.

Przytulił ją i pocałował w czoło.

Jessica poczuła przyspieszone bicie serca. Zakręciło się jej w głowie, więc mocniej się przytuliła, żeby nie stracić równowagi. Keir roześmiał się i objął ją.

— Jess — mruknął — nie zapominaj, że nie jesteśmy sami. Co by twoja babcia na to powiedziała?

— Przestańcie — syknęła zde gustowana Sloane. — Widzę, że jesteście zakochani, więc nie musicie robić przedstawienia. Jessica, chyba naprawdę straciłaś głowę, jeżeli nie razi cię „Jess”... O, przyszła moja znajoma. Miło mi, że się spotkałyśmy. Do widzenia.

— Kiedy jest pani wesele — zapytał Keir.

— Za dziesięć dni.

— A to szkoda, bo akurat nie będzie nas w Kansas City.

Sloane znowu zaniemówiła na chwilę. Opanowała się jednak i powiedziała:

- Faktycznie szkoda. A tak na to liczyłam żegnam państwa.

Po jej odejściu Keir mruknął pod nosem:

— Panno Bennington, ma pani nader miłych znajomych.

Jessica zirytowała się, lecz nie chciała urządzać sceny. Zapytała, więc rzeczowo:

— Po co wyszedłeś?

— Po nic. Chciałem zobaczyć, co się tutaj dzieje. Słyszałem waszą rozmowę i postanowiłem interweniować, zanim będzie za późno.

— Dziękuję ci za dobre chęci — rzekła chłodno — ale dała bym sobie radę. Nie musiałeś mnie ratować.

— Nie ratowałem ciebie, lecz siebie. Woląłem mieć pewność, że nie będę musiał powtórnie wbijać się w smoking po to, żeby iść na ślub takiego babsztyla.

— Na razie masz na sobie tylko pół smokinga — zauważyła sarkastycznym tonem.

— Widzę, że mój wygląd cię krępuje.

— Wcale mnie nie krępuje — burknęła. — Uwielbiam pół nagich mężczyzn, którzy....

— Naprawdę? Zapamiętam to sobie.

Z tymi słowami zniknął w przymierzalni.

Pół godziny później opuścili przymierzalnię. Jessica nie zainteresowała się, jak smoking leży i czy są konieczne poprawki. W milczeniu dojechali prawie do samego biura.

Przepraszam cię, Jess — odezwał się Keir — Nie wytrzymałem, kiedy ten babus powiedział, że się ukrywasz...

— Ale to prawda — powiedziała cicho, patrząc prosto przed siebie. — Nie tyle moi znajomi odwrócili się ode mnie, co ja się od nich odsunęłam.

— Bo nie chciałaś stawiać ich w kłopotliwej sytuacji, tak — spytał półgłosem. Bez słowa skinęła głową.

— Prawdziwi przyjaciele nie odwracają się, gdy ktoś jest w biedzie.

Jessica, wzruszona jego uwagą, poczuła łzy napływające do oczu. Milczała, ponieważ nie była pewna, czy zapanuje nad głosem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdaniem Clementine Bennington każda kobieta, niezależnie od swej sytuacji finansowej, powinna mieć czarną wizytową suknię. Jessica posiadała jedną, którą ostatni raz miała na pogrzebie babki i od tamtego czasu nigdy jej nie nosiła.

W sobotę wyjęła ją z szafy i obejrzała krytycznym okiem. Zabierając się do prasowania, żałowała, że nie pożyczyła pieniędzy od Keira, który zaproponował, aby kupiła sobie nową suknię. Odmówiła, chociaż wiedziała, że w nowej kreacji czułaby się daleko lepiej i pewniej.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że tak czy owak nie stać jej na kupno toalety, która naprawdę wywarłaby wrażenie na człowieku pokroju Waltera Wyatta. I nie mogła traktować pożyczki od Berniego z taką beztroską, z jaką robił to Keir. Przerazała ją perspektywa spłaty długu, gdyż nie była pewna, czy współpraca z Softekiem istotnie przyniesie duży zysk.

Bała się, że Walter Wyatt zauważy, iż suknia nie jest nowa, a jednocześnie łudziła się, że w związku z tym uzna pannę

Bennington za osobę nieco ekscentryczną. Może nie przyjdzie mu do głowy, że po prostu jest biedna.

Chciała zapiąć błyskawiczny zamek, kiedy rozległ się dzwonek przy drzwiach. Keir przyszedł za wcześnie i dlatego nie była gotowa. W pośpiechu szarpnęła zamek i poczuła, że się zaciął.

— Już idę — krzyknęła zirytowana.

Jeszcze raz szarpnęła, lecz i tak nie zapięła zamka. Przeklinając złośliwość rzeczy martwych, poszła otworzyć drzwi.

Keir stał w swobodnej pozie, oparty o poręcz. Jessica zazdrościła mu opanowania. Sama w takich sytuacjach zawsze traciła głowę i nic nie pomagało.

Keir wyprostował się, przygładził włosy i zapytał niezbyt pewnym głosem:

— No? Jak mnie oceniasz?

Widząc, że i on jest podenerwowany, poczuła się lepiej. Obrzuciła go uważnym spojrzeniem od stóp do głowy. Keir zmienił się nie do poznania. Miał nie tylko elegancki smoking, ale doskonale przystrzyżone włosy i porządnie wyczyszczone buty, błyszczące jak lustro.

— Wyglądasz wspaniale — powiedziała zgodnie z prawdą.

— Smoking leży na tobie jak ulał.

— W tej wypożyczalni rzeczywiście są sami solidni ludzie. Gotowi byli pracować nawet w nocy. — Przyjrzał się jej i do dał: - Chciałbym odwdziżyć się podobnym komplementem, Jess, ale wyglądasz trochę... masz podejrzaną minę.

- Gratuluję spostrzegawczości — rzuciła ostrym tonem i odwróciła się. — Zła jestem, bo nie mogę zapiąć zamka. Spróbuj, może tobie się uda.

— Co za dekolt! Można podziwiać piękne ramiona i...

— Nie gadaj, tylko zapinaj zamek.

— Może wprowadzisz nowy styl — Wsunął palce pod zamek i syknął: — Ojej! Dlaczego to takie gorące?

— Bo prasowałam suknię. Zapiąłeś czy nie?

— Jeszcze nie, ale już się robi.

Zerknęła przez ramię.

— Nie wierć się. Jeżeli będziesz się kręcić, mogę nieopatrznie szarpnąć i wyrwać zamek.

Stała bez ruchu, mimo że ją to dużo kosztowało. Przy każdym dotknięciu palców Keira czuła miły dreszcz na plecach.

Wreszcie Keir zapiął zamek. Jessica odsunęła się, wygładziła suknię na biodrach i włożyła pantofle na wysokich obcasach. Natychmiast poczuła się lepiej, mimo że nadal była o pół głowy niższa od Keira. Nie rozumiała, dlaczego nagle czuje się przy nim drobna i krucha. Zastanawiała się, czy jest to kwestia uroczystego stroju, w którym Keir wyglądał imponująco. Czy raczej dlatego, że zobaczyła go w innym otoczeniu.

W jej ciasnym mieszkaniu Saunders zdawał się zajmować bardzo dużo miejsca.

Pokój był niewielki i skromnie umeblowany, a mimo to sprawiał wrażenie zagraconego. Keir z wyraźnym zainteresowaniem przyglądał się staremu hebanowemu kredensowi, który stał na poczesnym miejscu. Oglądał zawily ornament z drewna w różnych odcieniach oraz ręcznie rzeźbione drzwi ozdobione sylwetkami pierwszych właścicieli. -

— Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego — W jego głosie brzmiał szczerzy podziw. — Co za oryginalny mebel.

— To jedna z niewielu pamiątek, jakie mi zostały — powiedziała, uśmiechając się ze smutkiem.

Weszła do kuchni i z szuflady koło zlewozmywaka wy ciągnęła plastikowe pudełko. Wyjęła z niego sznur pereł.

— Jaki ładny naszyjnik — zauważył Keir. — Dlaczego nie trzymasz go w szkatułce?

— Kto ma skromne mieszkanie bez mocnych zamków, nie powinien ufać szkatułkom. Jak myślisz, gdzie złodziej najpierw szuka biżuterii?

— Nie zastanawiałem się nad tym, bo nie posiadam klejnotów.

— Zawsze należy chować precjoza w dziwnych miejscach. Wtedy jest przynajmniej drobna szansa, że włamywacz ich nie znajdzie. — Założyła naszyjnik. — Jeżeli nam się nie po wiedzie — szepnęła — będziemy mogli je zastawić. To prawdziwe perły.

— Skoro są tak cenne — rzeki Keir po chwili zastanowienia - dlaczego ich nie spieniężyłaś?

Jessica żałowała, że poruszyła ów temat, ale odparła:

— Bo należały do mojej matki. Dostałam je na szesnaste urodziny... i tylko dlatego ocalały. To moja jedyna pamiątka po matce — wyznała załamującym się głosem.

Keir ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy.

— Przyrzekam, że nigdy nie zastawimy pereł twojej matki— oznajmił poważnym tonem.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

— No, jestem gotowa — rzekła po chwili milczenia. Wzięła płaszcz wiszący na drzwiach. — Przykro mi, że nie mam nic lepszego... Zanim się tu sprowadziłam, ograniczyłam garderobę do minimum. Wiesz, nagle okazało się, że tyle rzeczy jest zbędnych...

Rozejrzała się, jakby po raz pierwszy oglądała swe mieszkanie.

— Nędznie tu — dodała - ale co robić.

Keir pomógł jej włożyć płaszcz.

— Przesadzasz. Chyba nie widziałaś nędzy.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie, lecz nie zdążyła nic powiedzieć. Keir wziął ją pod ramię i zamknął drzwi.

Na ulicy podszedł prosto do białego porsche i wyjął kluczyki. Jessica stanęła jak wryta, oniemiała ze zdumienia.

— Skąd wytrzasnąłeś taki wóz — spytała, gdy odzyskała głos.

— Bernie nam pożyczył.

— Od kiedy ludzie pożyczają takie samochody — spytała, patrząc z niedowierzaniem.

— Jak mają, to pożyczają. Mogłem wziąć corvette, ale nie odpowiadał mi kolor. Uważałem, że biały samochód bardziej do ciebie pasuje.

— Chciałabym poznać tego Berniego — mruknęła, jakby do siebie.

Keir obojętnie wzruszył ramionami.

— Proszę bardzo, mogę was zapoznać. Bernie na pewno chętnie się z tobą spotka, bo akurat nie ma żadnej sympatii. Ale nie wiem, czy będzie odpowiednim towarzyszem dla panny Bennington.

— Gdybym wiedziała, że tak się przejmiesz moim pochodzeniem, nie pisnęłabym ani słowa.

— Byłaby to niepowetowana strata i dla ciebie, i dla mnie. Wsiadając do samochodu, dotknęła czegoś miękkiego i puszystego, leżącego na fotelu. Drgnęła nerwowo i chciała wyskoczyć.

— Spokojnie, to nie gryzie — powiedział Keir — Bernie ma takie futerko po ostatniej sympatii. Dał mi, bo pomyślał, że tobie może się przydać.

Jessica obejrzała czarną pelerynkę podbitą czerwonym jedwabiem. Zarzuciła ją na ramiona i westchnęła błogo.

— Ja bym czegoś takiego nie zostawiła.

— Ich rozstanie było dość gwałtowne. Pokłócili się o jakiś drobiazg i Bernie rzucił w nią czymś ciężkim.

— Ach tak... To ja wolę trzymać się od niego z daleka.

— Dobry z niego chłop, ale ma wady jak każdy.

Zaczęła się zastanawiać, jaka była owa nieznana kobieta.

— Znałeś ją — zapytała nagle.

— Kogo? A, tę jego sympatię? Nie jestem pewien. Zmieniają się tak często, że trudno spamiętać. Majaczy mi się jakaś ruda piękność, może to ona. — Mówił obojętnym tonem, lecz nagle spytał z zainteresowaniem: -Czy Benningtonowie mieszkali w tej dzielnicy?

Jessica zorientowała się, że dojechali do Ward Parkway.

— Kawalek stąd. Okna domu nie wychodzą na ulicę, tylko na park.

— To chyba dobrze, bo jest ciszej.

— Nie wiem. Ściany są bardzo grube, z kamienia, więc hałas i tak nie dochodzi.

— Pewnie po przeprowadzce długo nie mogłaś się przyzwycząić do obecnego mieszkania.

— Nie było tak źle, bo przecież wiele lat spędziłam w internatach, a potem miałyśmy tylko mieszkanie. O, to ten dom.

Przejechali tak prędko, że niewiele zobaczyli.

— Chcesz, żebym zawrócił? Mamy jeszcze sporo czasu.

— Nie zależy mi.

— Ale ja chciałbym go obejrzeć.

Jessica tylko rzuciła okiem i zaraz odwróciła głowę. Kątem oka dostrzegła krzewy róż zasadzone ręką babki. Brama była otwarta, jak gdyby czekano na czyjś przyjazd.

— Ładny dom — stwierdził Keir, zawracając. — Bardzo ładny.

— Tak — szepnęła. — Ciekawe, czy nowi właściciele bardzo zmienili wnętrze.
Keir zerknął na nią z ukosa.

— Czemu nie chciałaś popatrzeć na dom — spytał zaintrygowany — Dlatego, że wciąż wracasz do niego myślami, czy dlatego, że ci zobojętniał?

— Wiesz, ty czasami jesteś za bardzo dociekliwy. To nie zbyt przyjemna cecha.

— Na ogół słyszę, że jestem uparty i wścibski — rzekł Keir, bynajmniej niespeszony.

No więc, dlaczego?

— Mój drogi, jesteś na niewłaściwym tropie. Dom należy do przeszłości, i tyle. Nie warto czepiać się tego, czego już nie ma.

— Czyli nie możesz o nim zapomnieć — podsumował.

— I co z tego — spytała zaczepnym tonem. — To wcale me znaczy, że nie myślę o niczym innym. Zmieńmy temat, dobrze?

Skręcili w kierunku Mission Hills, wytwornej dzielnicy Kansas City.

Po kilku minutach milczenia, Keir zagadnął:

— Interesuje mnie, dlaczego mieszkałaś z babką. Czy możesz mi to wyjaśnić?

— Ponieważ była chora... Ale pewnie chcesz wiedzieć, czemu wcześniej, tak? Otóż moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam trzy latka i mama zabrała mnie do swoich rodziców. Po jej śmierci zostałam z babcią.

— Nie chciałaś mieszkać z ojcem?

— Nie. Właściwie go nie znałam i dlatego nie miałam ochoty zamieszkać z obcym człowiekiem.

Keir nic nie powiedział. Wjechał akurat w wąską ulicę i zatrzymał się obok innych eleganckich samochodów.

— Jesteśmy na miejscu.

Jessica usłyszała napięcie w jego głosie, lecz sama czuła się swobodnie. Wiedziała, że znajdzie się w sytuacji, którą doskonale zna. Umiała się znaleźć w eleganckim towarzystwie i nie bała się, że popełni jakąś gafę.

— Głowa do góry — powiedziała jakby do siebie.

Keir pomógł jej wsiąść, lecz nie odsunął się, aby mogła przejść. Objął ją lekko i przytulił. Popatrzyła na niego zdziwiona. W półmroku nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu. Pochylił się, szepcząc:

— To będzie na szczęście.

Pocałował ją delikatnie w usta. Jessica zadrżała, mimo że pocałunek był jak muśnięcie skrzydeł motyla.

Jej zdumienie nie miało granic. Nigdy nawet do głowy jej nie przyszło, że mogliby się całować. Wytłumaczyła sobie osobliwe zachowanie Keira tym, że musi być bardzo zdenerwowany.

Przeszli przez ogród, obok i basenu. Dom Waltera Wyatta był nowoczesny, z olbrzymimi oknami, przez które widać było gości.

Drzwi otworzył lokaj we fraku. Popatrzył na przybyłych ze źle ukrytym lekceważeniem. Keir tym razem nie wyciągnął ręki na powitanie.

Pan Wyatt przyjmuje w salonie — oznajmił lokaj.

Olbrzymi pokój, zajmujący pół domu, pełen był ludzi. Jessica natychmiast dostrzegła gospodarza, którego podobiznę знаła z gazet. Nie wyglądał tak młodo jak na zdjęciach; miał włosy mocniej przyprószone siwizną i bardziej zmęczoną twarz.

Walter Wyatt stał przy kominku, w towarzystwie dużo młodszej kobiety ubranej w jaskrawoczerwoną suknię. Kobieta wpatrywała się w niego jak w obraz.

Jessica pomyślała, że to kolejna żona, jeszcze niepewna swego męża. Młoda kobieta pierwsza zauważyła nowo przy byłych i obrzuciła Jesskę chłodnym, taksującym spojrzeniem. Jessica nie miała złudzeń, co do tego, jak wypadła ocena jej skromnej sukni. Dumnie uniosła głowę.

Kobieta nieznacznie się uśmiechnęła i spojrzała na Keira. Zapatrzona w towarzyszącego Jessice mężczyznę nie usłyszała, że Walter Wyatt coś do niej mówi. Gospodarz domu po szedł za jej wzrokiem.

— Czy pan nazywa się Saunders — zapytał bez żadnego wstępu.

Keir potakująco skinął głową.

— Widzisz, Lorna — zwrócił się Wyatt do młodej kobiety - to o nim ci opowiadałem. Ten człowiek jest geniuszem komputerowym.

Blondynka wyciągnęła rękę.

— Miło mi — powiedziała uprzejmie. — Może pan zdoła mi wszystko wytłumaczyć.

— Ale nie dzisiaj — powiedział Wyatt — Nie zapominaj; że goście chcą się bawić.

— Kto wie, czy tłumaczenie nie jest lepszą zabawą — mruknęła blondynka.

Walter Wyatt nie raczył zareagować. Patrząc na Jessicę, uśmiechnął się szeroko.

— Saunders, kim jest ta młoda dama? Proszę mnie przedstawić.

Nie czekając, schwycił rękę Jessiki w obie dłonie.

— To moja narzeczona — odparł Keir — Panna Jessica Ben nington.

Walter Wyatt uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Erlko narzeczona? — Mocniej uściskał jej rękę. — Młody człowieku, postępuje pan bardzo nierozsądnie.

— Jestem tego samego zdania — powiedział Keir — Nie mogę się doczekać, żeby wreszcie wyznaczyła datę ślubu. Ja ożeniłbym się choćby zaraz.

— Rozumiem pana — Walter Wyatt nie odrywał oczu od Jessiki. — To zaszczyt dla mnie, panno... — urwał. — Po co tak oficjalnie? Będę zwracał się do pani po imieniu, bo na pewno wkrótce lepiej się poznamy. Pozwól, że cię przedstawię kilku osobom. — Wskazał blondynkę. — To moja córka, Lorna.

Jessica była zaskoczona, że tak się pomyliła. Wynikało to zapewne stąd, że ostatnio nigdzie nie bywała i nie miała wprawy w ocenianiu ludzi. Powinna była zauważyć, że młoda kobieta nie ma obrączki.

- Ogromnie mi miło - mruknęła Lorna.

Jessica bezskutecznie próbowała oswobodzić rękę.

— Jak myślisz — zwrócił się Wyatt do córki — czy tym dwojgu mogłoby odpowiadać nasze przyjęcie za tydzień?

— Na pewno. Zresztą to twoja uroczystość, tato. Zapraszaj, kogo chcesz.

Wyatt uśmiechnął się zadowolony.

— Dobre dziecko — pochwalił córkę — Jessica, przyjmujesz zaproszenie?

Jessica żałowała, że nie może porozumieć się z Keirem. Wiedziała jednak, że jest tylko jedna odpowiedź: po prostu nie wypadało odmówić.

— To zaszczyt dla nas — rzekła z czarującym uśmiechem.

— Doskonale. Przyjęcie odbędzie się w moim letnim do mu, nad jeziorem w Missouri. Zabierzcie koniecznie stroje kąpielowe i sportowe ubrania. Lorna, pokaż im na mapie, gdzie to jest. — Zacisnął palce wokół dłoni Jessiki. — Chyba, że wolałabyś jechać ze mną w piątek wieczorem. Chętnie cię zabiorę.

Perspektywa całego weekendu przeraziła Jessicę. Nie była pewna, czy potrafi udawać aż przez dwa dni.

— Bardzo mi przykro — rzekła pospiesznie — Nie wiedziałam, że to ma być sobota i niedziela. Niestety, mamy inne zobowiązania.

Zerknęła na narzeczonego w nadziei, że potwierdzi to, co powiedziała tymczasem Keir zmarszczył czoło i zapytał:

— Jakże? Zapomniałem o czymś?

— Jak mogłeś! Przecież idziemy z wizytą do twojej matki.

— Pomyliłaś daty, kochanie. Urodziny matki są za dwa tygodnie. Najbliższy weekend mamy wolny.

Zaniemówiła ze złości. Nie mogła darować Keirowi, że nie zrozumiał wykrętu.

— Świetnie — ucieszył się Wyatt. — Zapewniam, że zabawa będzie doskonała.

Jessica odetchnęła z ulgą. Łudziła się, że teraz zostanie sama z Keirem i będzie mogła porozmawiać. Niestety, przeliczyła się.

- Zaraz cię wszystkim przedstawię - powiedział Wyatt, ciągnąc ją za sobą.

Dokonywał prezentacji tak prędko, że Jessica natychmiast zapomniała nazwiska nowo poznanych osób. Jedna z pań uśmiechnęła się uprzejmie i powiedziała:

— Ma pani bardzo piękny pierścionek. Teraz rzadko widuje się młode kobiety, noszące starą biżuterię.

— To klejnot rodzinny — szepnęła Jessica, patrząc na szmaragd na swoim palcu.

Wiedziała, że rozminęła się z prawdą, lecz pocieszyła się myślą, że nie skłaniała do końca. Pierścionek należał przecież do rodziny. Tylko, że do rodziny Berniego, a nie Keira.

— Na ogół młode kobiety wolą pierścionek kupiony specjalnie dla nich —

wtrącił Wyatt. — Ale skoro twojego narzeczonego me stać na kupno nowego....

— Poprowadził ją do kolejnej grupy gości i położył dłoń na ramieniu jednego z

mężczyzn. — Jest tu ktoś, kogo koniecznie musisz poznać. To główny dyrektor i mój dobry znajomy. Państwo pozwolą

— Fred Jackson, Jessica Bennington. Wyobraź sobie, Fred, że ta młoda dama przyszła w towarzystwie tego geniusza, o którym ci opowiadałem. — Walter Wyatt roześmiał się na całe gardło. — Jest z nim zaręczona, ale chyba zmieni zdanie. Chcę ją przekonać, że niepotrzebnie traci czas.

Jackson odwrócił się i zdawkowy uśmiech zamarł mu na ustach. Jessica zaś poczuła, że uginają się pod nią nogi. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że na przyjęciu może spotkać przełożonego Treyora i zupełnie nie pojmowała, dlaczego Jackson ją poznał. O ile dobrze pamiętała, nigdy się nie spotkali. Przeraziła się, że Jackson wie, iż często widywała Treyora. I w takim wypadku nie uwierzy w jej zaręczyny z Saundersem.

Rozejrzała się, szukając Keira. Stał odwrócony i rozmawiał z Lorną Wyatt.

Lata praktyki zrobiły swoje. Jessica opanowała się uśmiechnęła i wyciągnęła rękę.

— Czy pan Fred Jackson z Union Manufacturing — zapytała, najwyraźniej przejęta.

Jackson poczuł się miłe polechtany.

— Owszem. Zna pani tę firmę?

— Tylko ze słyszenia. Mój znajomy u państwa pracuje.

Nazywa się Treyor McIntyre.

— Znasz Treyora? A to ci historia — krzyknął Wyatt

Na szczęście w tym momencie podszedł lokaj i szepnął mu coś do ucha. Wyatt przeprosił i odszedł.

Jessica ukradkiem rozprostowała palce. Chciała odejść, lecz Fred Jackson zatrzymał przechodzącego kelnera i podał jej kieliszek szampana, mówiąc:

— Jest pani związana z tym komputerowcem, tak? Czy pani zna się na tym, co on robi?

Jessica westchnęła w duchu. Zanosiło się na to, że wieczór nie będzie samą przyjemnością.

— Nie. Ale także nie znam się, jak zresztą wszyscy, na elektryczności, a mimo to korzystam z wielu urządzeń. Czyli wiedza nie zawsze jest konieczna, prawda?

Fred Jackson nieco się speszył. Niezręczną sytuację uratował Keir, który właśnie do nich podszedł.

— Dzień dobry. Zadanie Jess polega na odrywaniu mnie od komputera — powiedział. — Chyba wie pan z własnego doświadczenia, jak ważne są przerwy. Trzeba czasem odejść i się odprężyć. Zresztą nie zawsze i nie przy wszystkim tracimy czas — Uśmiechnął się filuternie. — Tłumaczyłem to Jess nawet dzisiaj, gdy pomagałem jej zapiąć zamek przy sukni.

Jessica uśmiechnęła się przepaszająco.

—. Panie Jackson, proszę wybaczyć, ale muszę powiedzieć coś Keirowi w cztery oczy. Mój narzeczony ma zwyczaj zmyślać niestworzone historie i wtedy muszę go mitygować.

Kiedy nieco się oddalili, rzuciła przez zaciśnięte zęby:

— Po co wyrwałeś się z tym zamkiem?

— Przecież to prawda.

—No i co z tego?

— Chciałem cię ratować z opresji.

— Znowu źle się wybrałeś!

— Powiedziałaś, że nie życzysz sobie scen zazdrości.

— Jest duża różnica między udawaną zazdrością a podtekstem tej historii. Gotowa jestem dojść do wniosku, że lepiej byłoby wziąć ślub z tobą. Gdybym była panią Saundersową, Walter Wyatt nie szykowałby na mnie zasadzki.

— Muszę przyznać, że go oczarowałaś — rzeki Keir w za myśleniu. — Nie mógł oderwać od ciebie oczu. Zaczynam rozumieć, co twój niewierny amant miał na myśli, gdy mówił o odpowiedniej żonie.

— Wyobraź sobie, że człowiek, z którym przed chwilą rozmawiałam, jest szefem Treyora.

— O wilku mowa — pogodnie rzekł Keir.

Jessica rozejrzała się przestraszona.

— Co- Treyor te tu jest?

— Zobacz sama.

W drzwiach stał Treyor McIntyre i rozglądał się. Lorna Wyatt prędko szła w jego stronę.

Jessica schwyciła Keira za rękę i niemal wybiegła na werandę.

— Dokąd tak pędzisz?

— Nigdzie nie pędzę. Ale nie chcę spotkać Treyora, zanim nie uporządkuję myśli. Ale, ale — spojrzała podejrzliwie. — Wcale się nie zdziwiłeś, że on tu jest. Dlaczego?

— Bo zauważyłem go już wcześniej.

— I nic mi nie powiedziałaś?

— Jak miałem to zrobić? Przepchnąć się do ciebie i krzyknąć: „Jess, uważaj! Właśnie przyszedł człowiek, w którym jesteś zakochana po uszy”.

— Co teraz zrobimy — zastanawiała się Jessica. — Jeśli on powie coś, co podważy naszą historyjkę, albo, jeżeli jego szef...

— Popatrz na to od pozytywnej strony.

— A jest w tym coś pozytywnego?

— Oczywiście; Przestałaś przejmować się Walterem Wyattem.

Jessica syknęła ze złości.

— Jess, Jess, rozczarowałaś mnie. Myślałem, że potrafisz znaleźć się w każdej sytuacji.

Natychmiast wyżej uniosła głowę.

— Co masz zamiar z tym fantem zrobić — rzuciła gniewnym tonem.

— Tylko to — odparł spokojnie.

Objął j i namiętnie pocałował. Jessica czuła, że traci równowagę, więc mocno się przytuliła. Nagle, gdzieś z boku, dobiegł ich głos Waltera Wyatta.

— No proszę, co ja widzę? Czy aby to ona tak zwleka, młody człowieku?

Keir uniósł głowę, ale nie spojrzał na Wyatta. Z napięciem wpatrywał się w twarz Jessiki.

— Nie — rzekł przytłumionym głosem. Oczy dziwnie mu lśniły. — Był pan świadkiem zmiany decyzji. Jessica właśnie powiedziała, że zmieniła zdanie. Moja narzeczona chce, żeby ślub odbył się jak najprędzej.

Jessica z wrażenia przestała oddychać.

— A ponieważ już mam potrzebne dokumenty...

— Co takiego — krzyknęła przerażona. Poczula, że kurczowo zacisnęła palce, więc się opanowała. — Naprawdę — zapytała, udając radość. — Dostałeś?

— Tak — odparł. — Nie będziemy musieli czekać — dorzucił, wpatrzony w nią rozmiłowanym wzrokiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

— Bardzo dobrze się składa — wtrąciła Lorna Wyatt. — Dzięki temu będą państwo mieli kawałek miodowego miesiąca za darmo. Lubię ludzi, którzy potrafią mądrze planować.

Przy tych słowach rzuciła tak wiele mówiące spojrzenie, że Jessica nie wątpiła, iż złośliwa uwaga odnosi się do niej. Była jednak zbyt oszołomiona, aby zareagować.

— Mam nadzieję, że całe nasze życie będzie pięknym miesiącem miodowym — rzekł Keir, wpatrzony w narzeczoną.

— Tato — zwróciła się Lorna do ojca — powinniśmy iść do gości.

Walter Wyatt z trudem oderwał oczy od Jessiki.

— Już idę, moja droga — odparł z ociąganiem. — Proszę o chwilę uwagi — rzekł głośno, gdy wszedł do salonu. — Mam państwu do powiedzenia coś bardzo ważnego.

Goście uciszyli się i skupili wokół mówiącego. Jessica po ciągnęła Keira w najodleglejszy kąt. Do diaska, dlaczego tak się zachowałeś — syknęła ze złością.

— Bo myślałem, że to najlepsze lekarstwo na twoje zmartwienie z powodu Treyora. A poza tym sama przyznałaś, że małżeństwo wcale nie byłoby złym rozwiązaniem.

— Może i coś takiego mi się wyrwało. Ale nigdy bym tego nie powiedziała, gdybym podejrzewała, że wyskoczysz z dokumentami potrzebnymi do ślubu. Nic nie masz, prawda?

— Nie noszę formularzy przy sobie, ale...

— Przecież są wydawane tylko wtedy, gdy oboje zainteresowani zgłoszą się razem.

— Bo ja wiem — rzekł Keir z ociąganiem. — Dla mnie to było dziecinnie proste.

Jessica zaklęła pod nosem.

— Czyli że nie żartowałeś? Jak coś takiego w ogóle przyszło ci do głowy?

— To pomysł Berniego.

— Ten człowiek coraz mniej mi się podoba.

— Fatalnie się składa, bo chciałem go prosić, żeby był naszym świadkiem.

Jessica jakby go nie słyszała.

— Jak potem to wszystko odkręcimy? Możemy zabrnąć za daleko... Hmm, to jednak nie taki głupi pomysł. Moglibyśmy skorzystać z tego na niby...

Keir pokręcił głową.

— Taki numer me przejdzie. Gdyby nas ktoś nakrył, moglibyśmy znaleźć się w tarapatach.

Niechętnie przyznała mu rację. Pomyślała, bowiem, że Lorna Wyatt należy do kobiet, które lubią wszystko wiedzieć dokładnie. Panna Wyatt mogłaby zażądać okazania świadectwa ślubu. Nawet gotowa przymówić się o zaproszenie na ślub.

— To tylko formalność — dorzucił Keir. — Nie będziemy...

W tym momencie rozległ się donośny głos Waltera Wyatta, który zagłuszył wszystkich i wszystko.

— Mam zaszczyt przedstawić państwu młodego człowieka, który wkrótce zostanie moim zięciem. Oto pan Treyor McIntyre, przyszły mąż mojej córki...

Jessica ze zdziwienia otworzyła usta. Keir pochylił się i szepnął:

— Opanuj się. Co by twoja babka, powiedziała na takie zachowanie?

Moja babka na pewno nigdy nie była w podobnej sytuacji.

Przypomniała sobie, że zaręczyny Treyora miały być ogłoszone w najbliższych dniach. Nie spodziewała się jednak, że sama weźmie udział w uroczystości. I że znajdzie się tam w towarzystwie rzekomego narzeczonego.

— Robi mi się słabo — szepnęła. — Muszę usiąść. Tu nie ma, czym oddychać.

— Szkoda, że nie mam wachlarza dla jaśnie panienki.

— Nie kpij ze mnie — syknęła. — Farsa, którą zaaranżowałeś, była całkiem niepotrzebna. Treyor nie ośmielił się pisnąć słówka o nas, bo to wywołałoby lawinę niepotrzebnych pytań. Nie ma więc powodu...

— A jego szef? Martwiłaś się, że może coś skojarzyć.

- Chyba przesadzałam. Może wydawało mu się, że skądś mnie zna, ale na pewno od razu zapomniał. Niech to licha...

— Tak czy owak stało się. Nikt nie uwierzy, że znowu zmieniłaś zdanie w sprawie ślubu.

- Ale ty mógłbyś się wycofać - podsunęła z nadzieją w głosie.

— Po wyznaniu, że cię uwielbiam? Jak ja bym wyglądał? Mało poważnie, prawda? A kto zatrudnia niepoważnych ludzi — Pomógł jej wstać. — Idziemy dołączyć do gości. Uśmiechnij się, kochanie... Było nie było, nasz ślub już za kilka dni.

Przez cały czas Jessica miała wrażenie, że się dusi, że powietrze jest ciężkie i nie ma, czym oddychać. Wszystko zdawało się nierzeczywiste, szczególnie zaś moment, gdy składała życzenia Lornie i Treyorowi. I musiała podziwiać olbrzymi diament na palcu narzeczonej.

Treyor miał niewyraźną minę, lecz nic nie powiedział.

— Gratuluję ci, doskonale się spisałaś — mruknął Keir, gdy się oddalili. — Teraz babka byłaby z ciebie dumna.

— Wręcz przeciwnie, byłaby zgorszona. Sama myśl, że ktoś z naszej rodziny mógłby się wplątać w coś podobnego...

— Ale na krótko. Nawet się nie zorientujesz, kiedy się z tego wyplączemy. Miesiąc, dwa i będzie po wszystkim. Nic wielkiego.

Nieco później nieoczekiwanie podszedł do nich - Trevor. Spiorunował Jessicę wzrokiem bazyliuszka i wycodził przez zaciśnięte zęby:

— Po co się tu wkręciłaś?

— Jestem zaproszonym gościem — odparła wyniośle.

— A to kto — Wskazał palcem Keira.

— Znajomy, z którym przyszedłam — poinformowała go lodowatym tonem.

— Też coś! Słuchaj, nie mam pojęcia, po co się zgrywasz i udajesz, że wychodzisz za tego pajaca, ale jeśli chcesz mnie postawić w niezręcznej sytuacji...

— Hola, mój panie — przerwał mu Keir — Proszę nie mówić do mojej narzeczonej takim tonem.

— Szuka pan zaczepki — warknął Treyor. — Chce pan po liczyć mi żebra?

— Jeśli panu na tym zależy...

Jessica patrzyła na obu w milczeniu.

Nie wchodźcie mi w drogę — groźnie rzucił Treyor i odszedł.

Keir wziął łyżeczkę do ciasta i zapytał: Jess, masz ochotę na kawałek tortu?

— Na nic nie mam ochoty. Marzę tylko o tym, żeby wrócić do domu.

— Treyor gotów pomyśleć, że stchórzyłaś.

— Niech myśli, co chce.

Keir uśmiechnął się lekko.

— Jak sobie życzysz. Powiem panu Wyattowi, że mamy mnóstwo spraw do załatwienia. Może przy okazji poprosić go, żeby zechciał być świadkiem?

Jessica nerwowo uderzyła łyżeczką w talerzyk.

— Moja droga, nie unos się — szepnął Keir. — Chyba nie chcesz robić awantury?

Pięć minut później wsiedli do samochodu. Jessica spuściła głowę. Nie mogła uwierzyć, że wieczór, który miał przyczynić się do sukcesu, zakończył się tak groteskowo. Zrozpaczona jęknęła głucho. Keir spojrział na nią z prawdziwą troską.

— Co ci jest?

— Nic. Tylko nie chcę wychodzić za mąż.

— A myślisz, że ja chcę się żenić?

Jessica jakby go nie słyszała.

— Po tej farsie nie będę mogła urządzić prawdziwego wesela. Mężatka nie może...

— Chciałabyś mieć duże wesele?

— Już sama nie wiem, co chcę. Ale kiedy wreszcie na mojej drodze stanie wymarzony ideał, być może zapragnę wziąć ślub z całą pompą. W białej sukni, w katedrze pełnej gości...

— A gdzie tych gości znajdziesz — zapytał Keir rozsądnie.

— Cała twoja rodzina zmieści się w jednej ławce.

— Nie bądź złośliwy.

— Nie jestem złośliwy, tylko trzeźwo patrzę na sprawę. Poza tym wydaje mi się, że nie należysz do kobiet, które muszą mieć weselisko. Chyba, że nagle dochodzi do głosu jakieś obciążenie dziedziczne.

— Pewnie tak — westchnęła smętnie.

— Niezbyt mi się to podoba. Zresztą nie masz ani ojca, ani wuja, ani brata, który mógłby towarzyszyć ci aż do ołtarza, jak każe tradycja. Więc i tak brakuje niektórych aktorów ślubu stulecia, który planujesz.

— W tej chwili niczego nie planuję — zaperzyła się - Ale wiem, że ty byłbyś doskonałym aktorem, więc mógłbyś za stąpić mi ojca, wuja, brata, nawet wszystkich razem.

Keir był najwyraźniej zaskoczony.

— Wzrusza mnie aż takie wyróżnienie, ale to byłoby jak w kiepskiej powieści.

— Zgoda — przyznała niechętnie. — I dlatego nigdy nie będę miała prawdziwego ślubu i wesela. Ale, po co się martwię?

— Machnęła ręką z rezygnacją. — Pewnie i tak nie spotkam tego jednego jedyne.

— Spotkasz, spotkasz — pocieszył ją Keir. — Kiedy wpadną nam grube pieniądze, znajdzie się mnóstwo adoratorów. Pomyśl, ile uciechy będziesz miała, gdy zechcesz rozszyfrować, co ich pociąga: ty czy pieniądze?

— Wspaniała perspektywa. Dziękuję. Ale wróćmy do weekendu. Musimy jakoś się wycofać. Już sam ślub jest parodią i zupełnie mi wystarczy do szczęścia. Nie chcę udawać przez dwa dni.

— Chwileczkę, moja droga. — Ton głosu Keira zmienił się diametralnie. — Zabrnęliśmy za daleko, żeby się wycofać. Jessie, czyżbyś zapomniała, jaki cel nam przyświeca?

Poczuła się jak mucha zaplątana w pajęczą sieć i dlatego zareagowała irracjonalnie.

— Do licha - wybuchnęła — nie mów na mnie Jessie! Już Jess działa m na nerwy, a Jessie po prostu nie zniosę!

Keir zerknął na nią z ukosa i szepnął:

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Przez jakiś czas jechali w milczeniu.

Wiesz — odezwała się nagle Jessica - przed nami jest jeszcze jeden wielki problem.

— Co znowu?

- Nie wypada korzystać z gościny bez możliwości rewanżu.

— Czy takie zasady obowiązują w dobrym towarzystwie?

— To bez znaczenia. Najważniejsze, żebyśmy zastanowili się, jak z tego wybrniemy.

— Sytuacja jakoś sama się rozwikła.

— Oby jak najprędzej. Im dłużej myślę o tym projekcie, tym bardziej się boję, że nic z niego nie wyjdzie. Czy Walter Wyatt zamienił z tobą, chociaż kilka słów?

— Oczywiście. Przywitał się i...

— Ale nie pytał o oprogramowanie, nad którym pracujesz? Albo ogólnie o komputery?

— Przecież to było przyjęcie. Powinnaś rozumieć, że mając tylu gości spragnionych atrakcji, nie mógł mnie poświęcić zbyt wiele czasu.

— A nie przyszło ci do głowy, że on wcale nie interesuje się twoimi umiejętnościami? Że to wszystko istnieje wyłącznie w twojej wyobraźni? Może ci eleganci powiedzieli mu, że jesteś beznadziejny, a zaproszenie to nic nie znaczący, uprzejmy gest?

— Więc dlaczego zaprosił nas do swojego domu nad jeziorem? Tam z pewnością prędzej czy później przedyskutujemy interesującą nas sprawę — rzekł z pełnym przekonaniem. — Na pewno taki potentat woli udawać, że mu niezbyt pilno.

Jessica powstrzymała się od dalszych komentarzy. Rozumowanie Keira było logiczne, lecz ona intuicyjnie czuła, że Walter Wyatt ma inne powody, by zwlekać.

Jestem pewien, że w czasie tego weekendu facet znajdzie czas na rozmowę ze mną — dodał Keir. — Sama twierdzisz, że gros interesów załatwia się w trakcie spotkań towa rzyskich. Dlatego tak mi zależy na tym wyjeździe.

Jessica poddała się. Uznała, że nie ma wyjścia i musi jakoś przetrwać dwudniową gościnę u Wyatta.

— Zmieńmy już temat — zaproponował Keir. — Interesuje mnie twoje nazwisko. Jak ty się naprawdę nazywasz? Przecież nie Bennington, prawda?

Jessica spojrzała na niego zdumionym wzrokiem. Nie podejrzewała, że ktoś może podawać w wątpliwość jej nazwisko.

— Oczywiście, że Bennington. Co ci przyszło do głowy?

— Powiedziałaś mi, że Ciementine Bennington była twoją babką ze strony matki. Więc jakim sposobem możesz nosić...

— Po rozwodzie mama wróciła do panieńskiego nazwiska i postarała się, żeby i moje zmieniono.

Keir gwizdnął przeciągle.

To tak sprawy się mają. Ciekaw jestem, jak twój ojciec na to zareagował.

— Widywałam go raz na dziesięć lat — rzuciła ostrym tonem - więc nie miałam okazji o to zapytać. I już nigdy się nie dowiem, bo ojciec zmarł przed kilkoma laty.

— A pamiętasz jeszcze jego nazwisko?

— Owszem. Nazywał się Bryan Marschall, pisane przez ch.

— To dość osobliwa pisownia.

— Mój ojciec był osobliwym człowiekiem.

Samochód stanął przed blokiem.

— Nie wejdę na górę — oświadczył Keir.

— Przecież nikt cię nie prosił.

— O, czy takich manier cię uczono? Nie zdążyłem dodać, że chętnie spędziłbym z tobą cały wieczór, ale czeka mnie za dużo spraw do załatwienia. Muszę znaleźć urzędnika, który nam udzieli ślubu... chyba że chcesz wziąć ślub kościelny.

— Czyś ty zwariował? Wystarczy mi, że będę miała na sumieniu nieuczciwy ślub cywilny.

Nie będzie całkiem nieuczciwy — mruknął jakby do siebie. — I trzeba się postarać o obrączki.

— Weź od Berniego. Na pewno ma ich pełno.

— O nie — obruszył się Keir — Bernie jest jak najdalszy od zbierania obrączek. Ma wręcz uczulenie na instytucję małżeństwa. Pewnie, dlatego pokłócił się z tą rudą sympatią, gdy zaproponowała ślub.

— Twierdziłeś, że nie interesujesz się jego sprawami sercowymi;

— Nie słucham uważnie tego, co Bernie opowiada, ale jednak, co nieco zapamiętuję

— Bądź łaskaw i oszczędź mi szczegółów. Ale zapytaj Berniego, czy jeszcze możesz pożyczyć ten samochód.

— Dlaczego? Boisz się, że moim nie dojedziemy?

— Nie, ale, jak wyjaśnisz Wyattowi, że nim przyjechałeś?

— Myślisz, że nie umiałbym go przekonać, że to stary model, na który warto chuchać i dmuchać?

— Jestem głęboko przekonana powiedziała Jessica najzupełniej szczerze, że potrafisz wymyślić stosowną historyjkę na każdą okazję.

— Dziękuję za uznanie. — Keir odprowadził ją do mieszkania. — Zadzwoń zaraz po ustaleniu terminu ślubu.

— Wprost nie mogę się doczekać — rzuciła chłodno. Dostrzegła w oczach Keira podejrzone błyski.

Ja też — szepnął, udając wzruszenie. — Więc, żebyś miał, co wspominać...

Porwał zdumioną Jessicę w ramiona takim gestem, jakby naśladował amanta filmowego. Całował ją namiętnie, lecz bez pośpiechu. Poprzedni pocałunek był na pokaz i Jessica czuła, że Keir nie zapomniał o otaczających ich gościach. Teraz nie było świadków, a mimo to odniosła wrażenie, że pocałunki są niezbyt szczerze. Podejrzała, że Keirowi chodzi jedynie o to, aby wywołać rumieniec wstydu na jej twarzy.

Po kilku minutach Keir postawił ją na nogi i szepnął:

— Będę sobie wyobrażał, że niecierpliwie chodzisz po mieszkaniu i czekasz na telefon ode mnie. Do usłyszenia.

Odszedł, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Zadzwoił dopiero w poniedziałek rano. Tak wcześnie, że jeszcze była w łóżku.

Po wysłuchaniu go, rzuciła cierpko:

— Bernie chyba wszędzie ma znajomych.

— Zgadłaś. Ale uznałem, że lepiej poszukać kogoś na własną rękę.

— I udało się — spytała ziewając.

— Tak. Znalazłem bardzo życzliwego urzędnika i nasz ślub został wyznaczony w samo południe. Dlatego dzwonię tak wcześnie, bo pewnie zechcesz trochę się przygotować.

— Bardzo dziękuję — mruknęła. — Jesteś wzruszająco troskliwy.

— Staram się — zapewnił Keir.

— Czy naprawdę musimy się tak spieszyć?

— Właściwie nie. Moglibyśmy poczekać do soboty i zaprosić Waltera Wynnta i jego córkę na świadków.

— O, nie, dziękuję za taką przyjemność. Ale czy muszę zmarnować całą przerwę na, coś tak nieistotnego jak ślub z tobą?

— Jess, najdroższa, nie doceniasz mnie. Po uroczystości zaproszę moją żonę na skromny lunch.

— Mam się z tego cieszyć?

— Powinnaś. Tylko, że nie możemy długo świętować, bo chcę wreszcie skończyć to oprogramowanie i sprawdzić całość jeszcze przed wyjazdem.

— Wobec tego nie będę zajmować ci więcej czasu — powie działa zirytowana i odłożyła słuchawkę.

Wstała i zaparzyła sobie kawę. Piła ją, stojąc przy oknie wychodzącym na pusty teren za blokiem.

Ze smutkiem rozmyślała o tym, że inaczej wyobrażała sobie dzień ślubu.

Wprawdzie tylko czasami myślała o weselu, ale instynktownie czuła, że chciałyby mieć tradycyjną suknię i być otoczona pięknem. Tymczasem weźmie ślub w zwykłym stroju, a w widoku, który ma przed oczyma, nie ma ani krzty piękna.

Marzyła, że jako pasma młoda wystąpi w pięknej sukni z białej koronki i będzie otoczona druhnami. Cała uroczystość miała być uwieczniona na filmie...

Poczuła napływające do oczu łzy.

— Rozmarzyłam się jak nastolatka — mruknęła, zła na siebie.

Wiedziała, że wymarzony, elegancki ślub już od dawna jest nierealny. Chociażby, dlatego, że dom, w którym wesele miało się odbyć, od kilkunastu lat należał do kogoś innego.

Poza tym nie miała pieniędzy ani na kosztowną suknię, ani na zaangażowanie fotografów. Nawet nie miała przyjaciółek, spośród których mogłaby wybrać drużnę. Kiedy zbiedniała, dawne przyjaźnie prędko się skończyły.

Najbardziej jednak bolało ją to, że nie weźmie ślubu z ukochanym i uwielbianym mężczyzną, dla którego będzie wszystkim. Nie miała o to pretensji do Keira. Zgodziła się przecież na ów plan świadomie i z nieprzymuszonej woli.

Marzenie o spotkaniu idealnego męża przyszło, gdy się okazało, że Treyor McIntyre jest zimnym, wyrachowanym człowiekiem. Nie mogła sobie darować, że wcześniej nie poznała jego prawdziwego charakteru. W związku z tym straciła pewność, że potrafi oceniać ludzi. Bała się, że już nigdy nie zawierzy sercu.

Wyjęła z szafy zieloną garsonkę i dokładnie ją obejrzała. Przygnębiona pomyślała, że w całej tej sytuacji jest jeden niewątpliwy plus. Mianowicie ten, że Keir Saunders nie żeni się z nią dla pieniędzy.

W głębi serca łudziła się, że po ślubie pójdą do „Felicity”, a tymczasem Keir zaprosił ją do niewielkiej i cichej restauracji, o której nigdy nie słyszała. Od razu rzuciło się jej w oczy, że wnętrza dawno nie odnawiano, a obicia na krzesłach są spłowiałe i przetarte. W lokalu było prawie pusto. Menu zawierało tylko kilka mało wyszukanych potraw, których ceny były bardzo przystępne. Jessica zauważyła, że w tym miejscu Keir niewątpliwie czuje się swobodniej. I zupełnie poprawnie zachował się przy wyborze wina.

— Jonathan miał rację — powiedziała z uznaniem. — Ty faktycznie szybko się uczysz.

Keir podniósł kieliszek.

— Może powinienem zaprosić go na ślub?

Jessica oczyma wyobraźni ujrzała wyraz twarzy Jonathana.

— Dlaczego Bernie wcale się nie pokazał? Ma takie uczulenie na śluby, że nawet nie może się zdobyć, żeby przyjść na nasz.

— Wydawało mi się, że nie masz ochoty go poznać. Ale pewnie i tak nie mógłby wyrwać się z pracy.

— Co on właściwie robi?

— Jego praca ma coś wspólnego z giełdą, ale nie pytaj mnie o szczegóły. Czy zauważyłaś, że w dzisiejszych czasach wielu ludzi ma pracę, którą trudno jednoznacznie określić?

— Już dawno mnie to uderzyło. Według mnie twoja też do takich należy.

— O, nie. Moja należy do przyszłości. Komputerowi specjaliści będą coraz potrzebniejsi.

W tej chwili kelner podał przystawki. Po jego odejściu Jessica dorzuciła:

— Niedługo cała zabawa się skończy. Przynajmniej tak twierdzisz.

— Może nawet bardzo prędko - przyznał bez przekonania.

— Chcę cię zapewnić, że niczego nie oczekuję. Nie przejmuj się, jeżeli nic nie załatwisz z Walterem Wyattem.

— Wszystko teraz należy do ciebie i do mnie. Już zapomniałaś, że co twoje, to i moje?

— Keir, bądź poważny. Jeżeli tobie się nie uda... — Zawiesiła głos.

— . . .ty odetchniesz z ulgą — dokończył Keir bezbarwnym tonem.

Jessica zabrała się do jedzenia małży, które okazały się wyśmienite.

— Chyba masz rację — przyznała po chwili zastanowienia.

— Przyzwyczaiałam się już do obecnego trybu życia. Dobrze byłoby mieć pełne konto i nie martwić się o czynsz, ale...

— Nie musiałabyś pracować — wtrącił Keir.

— Ale nie mam ochoty wracać do poprzedniego stylu życia. Wciąż łudzę się, że znajdę pracę, która da mi poczucie, że jestem naprawdę coś warta.

Keir chciał coś powiedzieć, lecz w tym momencie przy ich stoliku stanęła kobieta w żółtym dresie.

— No, no — rzekła nieznajoma, wpatrując się w Jessicę.

Jessica gorączkowo przebiegła myślą osoby z licznych klubów popieranych kiedyś przez babkę. Mimo iż kobieta miała bardzo charakterystyczną twarz, nie mogła sobie przypomnieć, czy i kiedy ją widziała. Nieznajoma przyglądała się jej z ciekawością, ale życzliwie.

— Ma pani bardzo piękny pierścionek — powiedziała.

Jessica spojrzała na pierścionek, który od godziny lśnił obok obrączki. Uznała, że wypada dokonać prezentacji.

— Pozwoli pani, że jej przedstawię mojego męża — rzekła niezbyt pewnym głosem.

Keir wydał dźwięk przypominający jęk. Wstał i pocałował nieznajomą w policzek.

— Dzień dobry, Lydio.

Na twarzy Jessiki odmalowało się bezgraniczne zdumienie.

— Witaj, Keir. Więc jednak mnie pamiętasz?

— Oczywiście.

— Myślałam, że wykluczono mnie z grona przyjaciół. Bo skoro dowiaduję się ostatnia, że się ożeniłeś...

— Wszystko stało się tak nagle — mruknął Keir.

— Mimo to Hannah i tak się dowie, co myślę o tym, że mnie nie zawiadomiła. Ale nie chcę wam teraz przeszkadzać.

— Uśmiechnęła się serdecznie. Powiem, że wyglądacie na bardzo szczęśliwych. Do zobaczenia.

— Naprawdę tak wyglądamy — zdziwił się Keir. — Do widzenia.

Usiadł i duszkiem wypił wino.

— Kim jest Hannah - ostro zapytała Jessica.

- Moją matką.

- Ta kobieta jest jej przyjaciółką? A ja myślałam, że to ktoś, kogo powinnam znać.

- Cholera, po co wypaplałaś o naszym ślubie?

Nie odpowiedziała. Zabolą ją to, że Keir widocznie się jej wstydzi.

- Przepraszam cię Jess — szepnął Keir po długiej chwili milczenia. Położył rękę na jej dłoni, lecz ją odsunęła.

— Nie przejmuję się tym, co twoja matka o mnie pomyśli rzuciła gniewnie — Nie mam ochoty jej poznać, a ona mnie chyba też nie.

— Nie to miałem na myśli. Po prostu wolałbym, żeby nie dowiedziała się od osób trzecich.

No, to wracajmy do biura. Może zdążymy dojechać, zanim ta znajoma do niej zadzwoni.

Wstała od stolika i wyszła z restauracji. Czekając, na Keira, pomyślała, że wcale nie będzie musiała poznać Hannah Saunders, ponieważ, niebawem odzyska wolność.

Pocieszała się ową myślą, a mimo to czuła, że zbiera się jej na płacz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drodze powrotnej ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Wiedziała, że niesłusznie ma żal do Keira. Przecież ani przez moment nie spodziewała się, że z dumą przedstawi ją matce. Prawdę powiedziawszy, nie przewidziała żadnych komplikacji tego typu. Keir przez pół roku ani razu nie wspomniał o rodzinie, więc zakładała, że nie ma żadnych bliższych krewnych.

Postanowiła przeprosić go zaraz po powrocie, lecz w biurze, zastali Randy'ego. Chłopiec rozsiadł się na krześle Jessiki, ręce splótł na karku i zadowolony wpatrywał się w barwne kropki migające na monitorze. Głośno grała muzyka.

Jessica natychmiast zatkała uszy.

— Nie wiedziałam, że to może tak hałasować - krzyknęła.

Randy wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

— Bomba, co? Wszystko byłoby sto razy lepsze, gdybym nie pracował na takim gracie. Ale na razie...

— Ale na razie — przerwał mu Keir — zwolnij krzesło.

Randy zerwał się na równe nogi.

— Najmocniej przepraszam — bąknął okropnie speszony.

— Gdzie... czy wolno wiedzieć, gdzie państwo byli?

— Na własnym ślubie — powiedział Keir i poszedł do siebie.

Jessica zirytowała się, że miał do niej pretensje, iż nie dochowała tajemnicy, a sam Randy'emu od razu powiedział o ślubie. Po chwili namysłu uznała jednak,

że jest duża różnica między znajomą matki a Randym. Mogło się przecież zdarzyć, że jakiś wysłannik Waltera Wyatta zagadnie chłopca o ich małżeństwo.

Randy stał z otwartymi ustami.

— To chyba żart, co — spytał, gdy odzyskał mowę.

Jessica pokazała mu pierścionek i obrączkę.

— Czyli prawda. Dziś państwo się pobrali? Więc życzę wszystkiego najlepszego. Szkoda, że nic nie wiedziałem, bo kupiłbym prezent. Przygryzł wargę. — Tylko że nie wiem, co mógłbym kupić.

- Nie martw się — pocieszyła go Jessica. — Nic nie potrzebujemy.

Nie zdziwiłaś się, widząc, że Randy nie jest przekonany. Sama wiedziała, że na dobrą sprawę potrzebują wszystkiego.

- A teraz proszę cię, wyłącz muzykę, bo chciałabym po pracować.

Niestety, nie mogła się skupić. Co chwila zerkała na czerwone światelko telefonu oznaczające, że Keir z kimś rozmawia.

Podejrzewała, że z matką i martwiła się, że rozmowa trwa tak długo. Kiedy wreszcie światelko zgasło, przygotowała kawę i zaniósła Keirowi.

— Dziękuję — powiedział, masując kark.

Jessica przysiadła na brzegu kanapy.

— Rozmawiałeś z matką, prawda — zapytała nieśmiało.

— Jak przyjęła tę rewelację?

— Jak można było się spodziewać — odparł i jednym chaustem wypił połowę kawy. — Najpierw chciała się dowiedzieć, czy wiadomość przyniesiona przez Lydię jest prawdziwa. Potem zgłosiła pretensje, że jej nie zaprosiłem.

— Ale powiedziałeś, że to fikcyjne małżeństwo?

— Matka nie dała mi dojść do słowa — Popatrzył na Jessicę baczny
wzrokiem. — Wiesz, uderzyło mnie w tej chwili, że pod pewnymi względami
jesteście bardzo podobne.

Powiedział to bez cienia złości.

— Naprawdę jest mi bardzo przykro, że się wygadałam. I przepraszam, że tak
na ciebie naskoczyłam, ale myślałam, że się mnie wstydzisz. — Zaśmiała się
gorzko.

— Sama też nie chciałabym tłumaczyć rodzinie, dlaczego się tak stało.

Keir milczał.

— Wcale nie dziwię się twojej matce, że nie jest zachwycona.

— Jess, ciebie nikt nie może się wstydzić — rzekł Keir.

— No, może wstydzić się nie jest najlepszym określeniem. Ale z punktu
widzenia twojej matki nie stanowią atrakcyjnej partii. Nie mam ani zawodu, ani
majątku. A to, że jestem z Benningtonów, twojej matce pewnie jest tak samo
obojętne jak tobie.

— Masz stuprocentową rację, ale tylko w tym ostatnim punkcie.

Jessica westchnęła i wstała.

— Nie będę ci dłużej przeszkadzać. Chciałam tylko powiedzieć, jak mi przykro,
że narobiłam kłopotu.

— Jess...

Keir podszedł do niej, ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy. Potem objął ją i mocno
przytulił. Jessica poczuła głośny szum krwi w uszach i przyspieszone bicie
serca. Czowała, że Keirowi też mocno bije serce. Zanim zdążyła powiedzieć, choć
słowo, Keir zamknął jej usta pocałunkiem, który był delikatny, lecz długi i
gorący. Natychmiast przesłonił wszystko i dlatego nie usłyszeli pukania do
drzwi.

- O, przepraszam — zawołał Randy. — Przyszedłem powiedzieć, że skończyłem pracę. Nie chciałem przeszkadzać... Pozamykam wszystko. Do widzenia.

Jessica dopiero po dłuższej chwili odzyskała równowagę i się odsunęła.

— Jeszcze tylko tego brakowało, żeby Randy przyłapał nas na gorącym uczynku — powiedziała z udanym spokojem.

— Nie przejmuj się. Uważam, że powinniśmy trochę po ćwiczyć przed wyjazdem.

Patrzył na nią z tak niepokojącym wyrazem w oczach, że aż się wzdrygnęła.

— Czy naprawdę jest późno Czas zamykać biuro?

— Nie. Randy chciał nam spełnić przysługę.

- To dobrze — rzekła półgłosem. — Ale jeśli nie masz nic przeciwko, chętnie poszłabym do domu. Ten dzień był dość wyczerpujący.

— Co nieco — przyznał Keir. — A zatem do zobaczenia jutro — powiedział i zasiadł przy komputerze.

Jessica niekiedy zazdrościła mu, że komputer jest dla niego wszystkim, że przy nim może nie tylko godzinami pracować, ale i odpoczywać, zapominając o innych sprawach.

Przemknęła jej przez głowę smutna myśl, że nie tak wy obrażała sobie najważniejszy dzień w życiu: dzień ślubu. Nie należało jednak się dziwić, że tak osobliwi nowożeńcy spędzą noc poślubną osobno — pan miody w biurze przy komputerze, panna młoda sama w ponurym mieszkaniu.

Uparcie powtarzała sobie, że nie chciałyby, aby było inaczej.

W piątek, kiedy przyjechała do pracy, zauważyła porsche przed biurem.

Odetchnęła z ulgą.

— Dzień dobry, Keir. Widzę, że jednak postarałeś się o stosowny środek lokomocji.

— Bernie uważa, że do cna zgłupiałem.

— Bo się ożeniłeś?

Keir potakująco skinął głową.

— Twierdzi, że wpadłem na całe życie. Jest przekonany, że nigdy nie zwrócisz mi wolności.

— Niech go o to głowa nie boli. Nie mam wobec ciebie żadnych złych zamiarów.

— Ja mu to samo powiedziałem. Tłumaczyłem, że zajmuję miejsce u twego boku tylko do czasu, gdy pojawi się odpowiednio bogaty konkurent.

Postraszylem go, że jeżeli nie będziemy udawać, przed kim trzeba, nie zobaczy ani centa ze swoich pieniędzy. Tym go przekonałem.

— Ale go ucieszyłeś!

— Zaraz wspaniałomyślnie oświadczył, że możemy wziąć jego samochód. — Nalał kawy do filiżanek. — Wiesz, powinniśmy wyruszyć zaraz po lunchu. Podróż potrwa ze cztery godziny.

— Marzę o tym wyjeździe — mruknęła z przekąsem.

Keir pocałował ją w czubek nosa.

— Ja też — szepnął filuternie uśmiechnięty. — Przecież to nasz miodowy miesiąc.

Pogwizdując wesoło, wziął jedną filiżankę i poszedł do siebie. Przed pierwszą zamknęli biuro i pojechali po resztę rzeczy.

— Szkoda, że nie wiem, co znaczy piknik u Waltera Wyatta — martwiła się Jessica, zamykając neseser. — Już zdarzało mi się być na rzekomo skromnych przyjęciach. Na miejscu okazywało się, że należało mieć norki i diamenty.

Keir obojętnie wzruszył ramionami.

— Nie rozumiem, czym się tak przejmujesz. O ile wiem, nie masz ani jednego, ani drugiego.

— Bardzo mnie pocieszyłeś.

— Robię, co mogę. — Zerknął na nią z ukosa. — Ale pewnie Bernie ma rację i lepiej, żebym się nie wysilał. Bo jeśli nie zjawi się żaden bogaty adorator, może zmienisz zdanie i uczepisz się mnie jak rzep psiego ogona.

— Nie bój się. Nie zarzucę sobie pętli na szyję — odcięła się, kręcąc głową. — No, muszą mnie przyjąć z tym, co mam. Zabrałam wszystkie najlepsze rzeczy.

— Wzięłaś strój kąpielowy?

— Tak. A nie jest za zimno na pływanie w jeziorze?

— Pewnie jest. Ale jeżeli będzie elegancka kolacja, mogła byś wystąpić w kostiumie i perłach. To byłoby oryginalne.

— Keir zniósł neseser i włożył do bagażnika — Nie przejmuj się. Kiedy zaprosimy Wyatta z córką, urządzimy wszystko po swojemu.

— Co takiego?

— Przecież mówiłaś, że trzeba się zrewanżować.

— Myślałam, że nie dotarło to do ciebie.

— Najdroższa, ja zawsze z wielką uwagą słucham wszystkiego, co mówisz.

— Ciekawe.. Czemu więc przez cały tydzień ani słowem nie wspomniałeś o rewizycie?

— Bo byłem zajęty. Poza tym nie miałem nic do powiedzenia.

— A teraz masz? Czy od razu korzystać z okazji, że chcesz porozmawiać na ten temat?

— Jess...

Przerwała mu, mówiąc zdecydowanym tonem:

— Trzeba zaprosić ich na kolację. Najlepiej byłoby urządzić coś w domu, ale skoro to nie wchodzi w grę, będziemy musieli pójść do restauracji.

— Jeżeli do „Felicity”...

— To najlepszy lokal, na jaki nas stać. Wiesz co, mam myśl! Powiemy, że w domu jest remont generalny i dlatego nie możemy ich przyjąć u siebie.

— Twoje mieszkanie raczej się do tego nie nadaje, to fakt.

— Oczywiście. A skoro ty swojego się pozbyłeś...

— Głupio zrobiłem, co?

— Może lepiej, niż myślisz. Czy miałaś, choć jeden, nie obtłuczony talerz?

- Nie pamiętam.

— Tak czy owak zostaje „Felicity”. To jedyne wyjście.

— A nieprawda, moja droga. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Otóż wypożyczyłem mieszkanie.

— Wypożyczyłeś? Założę się, że od Berniego.

— Wcale nie — zaprzeczył gwałtownie. — Jego mieszkanie jest fatalnie urządzone, bez gustu. Nie chciałabyś tam przebywać nawet pięć minut.

— Więc od kogo? Od tego gościa, którego programu jeszcze nawet nie wzięłaś do ręki? Czy wie, że go tak lekceważysz? Ale on faktycznie może mieć w zanadrzu kilka pustych mieszkań, które...

— . . .trzeba umeblować — dokończył Keir. — Krytykujesz mnie, a czy sama, miałabyś, od kogo pożyczyć?

— Nie — wyznała cicho.

— A zatem skorzystamy z mieszkania siostry Berniego, która wyjechała służbowo na dwa tygodnie.

— Keir, jesteś nieoceniony — krzyknęła uradowana.

— Możemy wprowadzić się już w niedzielę.

Zaniemówiła z wrażenia i spieszyła się.

— Wprowadzić — szepnęła po długim milczeniu. — Chyba tylko wpaść i obejrzeć?

Keir pokręcił głową.

— Nie. Od razu możemy przenieść rzeczy. Carole ucieszyła się, że mieszkanie nie będzie stało puste. Że ktoś się nim zaopiekuje.

— Sam możesz go pilnować. Nie widzę potrzeby, żebyśmy zamieszkali tam razem.

— Jess, czyżbyś zapomniała o obowiązujących zwyczajach? Małżeństwa, szczególnie tuż po ślubie, mieszkają razem.

- Jeżeli są to prawdziwe małżeństwa, ale...

Przecież dla innych jesteśmy najprawdziwszym. Jessica zatętniała w myślach.

— Właściwie nie jesteśmy osobno — rzekła wreszcie. — Ma my jedno mieszkanie i razem pracujemy. Nikt nie musi wiedzieć, że ty nocujesz w biurze.

— Co wobec tego zrobimy z mieszkaniem Carole?

Jessica przygryzła wargę i zmarszczyła czoło.

— U mnie nie ma miejsca na dwie osoby... — Zawiesiła głos.

— Nawet na jedną niewiele. A mamy przyjmować gości, prawda? Jeżeli przyjęcie ma się odbyć w mieszkaniu, trzeba umieć się tam poruszać i wiedzieć, gdzie co leży, żeby nie szukać przy gościach.

— I będziemy kłamać, że to nasze?

— Nie będzie żadnym kłamstwem, jeśli powiemy, że mieszkamy tylko chwilowo, w trakcie szukania własnego lokum. Ale musimy tam pomieszkać.

— Tylko dwa tygodnie — upewniła się.

— Carole wyjechała służbowo, a nie na wakacje. Ale jeśli chcesz, postaram się o przedłużenie.

— Nie chcę — zawołała przestraszona.

— Więc ustaliliśmy, że zamieszkamy razem na dwa tygodnie, tak?

— No, ostatecznie...

Jessica podejrzewała, że letni dom Waltera Wyatta nie będzie zwykłą, drewnianą chatą, ale jednak nie sądziła, że okaże się tak duży. Keir wyłączył silnik, oparł się na kierownicy i popatrzył na ogromny budynek.

— Widziałem szpitale dużo mniejsze od tego domostwa — zauważył cierpko.

— I na pewno nie w takim niezwykłym stylu.

Spojrzał na nią zdumiony i zaskoczony.

— Poważnie mówisz?

— Nie powiedziałam, że to dobry styl — zaperzyła się natychmiast. — Ale jest niecodzienny.

Keir odetchnął z ulgą.

— Już się martwiłem, że wpadłaś w zachwyty.

— No, wiesz. Uważasz, że nie mam gustu?

Rozejrzała się po pięknej okolicy. Dom był położony na wzniesieniu nad jeziorem. Z dołu dochodziły jednostajny plusk. Pomyślała, że szmerząca woda będzie doskonałą kołysanką.

— Taki dom ma jeden plus — rzekł Keir. — Jest tak duży, że Wyatt nie będzie w stanie pilnować nas przez cały czas. I może dzięki temu miło spędzimy te dwa dni.

Drzwi otworzył im lokaj, którego widzieli na przyjęciu zaręczynowym. Obecnie miał na sobie spodnie i koszulę w kolorze khaki. Widać było po jego minie, że

nie czuł się w tym stroju dobrze. Jessica podała mu kwiaty, kupione po drodze. Lokaj wziął je, pogardliwie krzywiąc nos.

— Pan Wyatt jest na tarasie — poinformował sucho. — Prosi, żeby państwo dołączyli do gości. Ale najpierw zaprowadzę państwa do ich pokoju. I pošlę kogoś po bagaż.

Nie czekając na odpowiedź, oddał kwiaty pokojówce i skierował się ku schodom. Na piętrze spotkali Lornę Wyatt, ubraną w czerwony kostium kąpielowy i białą narzutkę.

— Dziękuję, Benson. Sama zaprowadzę gości do ich pokoju.

Lokaj skłonił się i odszedł.

— Przyjechało wyjątkowo dużo osób — powiedziała Lorna.

— Państwo zajmą pokój nowożeńców. Mam nadzieję, że będą państwo zadowoleni.

Wprowadziła ich do pokoju urządzonego na biało. Nad łóżkiem nakrytym białą haftowaną kapą, wisiał biały, koronkowy baldachim. Przez otwarte drzwi balkonowe widać było jezioro.

— Proszę się rozgościć i czuć jak u siebie w domu. Zostawiam państwa na pięć minut. Do zobaczenia na tarasie.

Jessica odniosła wrażenie, że w głosie panny Wyatt usłyszała nutę zazdrości. Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że to niemożliwe. I wystraszyła się, że staje się przeczulona. Znała Treyora, na tyle, że była pewna, iż nie opowiadał narzeczonej o innych kobietach w swym życiu

Uznała więc, że przyczyna dziwnego zachowania Lotny leży gdzie indziej. Zaczęła podejrzewać, że córce Wyatta zanadto spodobał się Keir. Pamiętała, jakim spojrzeniem go obrzuciła, gdy zjawili się na przyjęciu. Nie dziwiła się temu, ponieważ Keir był wysoki, bardzo przystojny i, co najważniejsze, nieco

tajemniczy. Wzruszyła ramionami i rozejrzała się po pokoju. Na środku stało tylko jedno, na szczęście olbrzymie, łóżko.

— Nie mogli dać nam dwóch pokoi - mruknęła. — Chyba nie wszystkie będą zajęte.

Keir skończył wypakowywać rzeczy, rzucił pustą torbę na półkę i zamknął szafę.

— Po co marnować dwa pokoje dla nowożeńców — zapytał logicznie.

Wyciągnął z kieszeni monetę. — Losujemy, kto będzie wybierał, z której strony chce spać.

Zeszli na taras, gdzie goście bawili się w najlepsze. Walter Wyatt coś mówił i gwałtownie gestykulował z kieliszkiem w ręku, nie widząc, że się oblewa winem. Kiedy ujrzał Jessicę, natychmiast przerwał i donośnym głosem ją powitał.

Jessica bała się, że Wyatt obejmie ją i pocałuje, więc czym prędzej sztywno wyciągnęła rękę.

— Bravo — szepnął Keir, gdy Wyatt się odwrócił. — Lepiej nie zachęcać go, lecz trzymać na dystans.

Jessica zachnęła się i chciała zapytać, o co mu chodzi. Nie zdążyła nawet otworzyć ust, gdyż Wyatt podał im kieliszki i zaczął dokonywać prezentacji.

Po kilku minutach znaleźli się w pobliżu Lorny, która spoczywała na leżaku i wystawiała ciało na działanie mdłego październikowego słońca.

Benson mówił — odezwała się półgłosem, że państwo przywieźli kwiaty. Jak to miło.

Ton jej głosu zadawał kłam słowom.

Jessica uśmiechnęła się czarująco i poszła dalej.

Przełożony Treyora tym razem nie okazał zdziwienia na jej widok. Wstał, przywitał się i przedstawił ich żonie.

— Panna Bennington! Naprawdę - zawołała Maddy Jackson. — Bardzo mnie interesuje wasz stary dom, szczególnie wnętrze. Umieram z ciekawości, żeby je obejrzeć.

— Maddy — upomniał ją mąż.

— Czy znowu powiedziałam coś niestosownego — Żona Jacksona oblała się rumieńcem. — Proszę mi wierzyć, panno Bennington, że wcale nie przymawiałam się o zaproszenie. Ja tylko...

Lorna Wyatt uśmiechnęła się tak złośliwie, że Jessice zrobiło się żal pani Jackson.

— Zaprosiłabym panią z prawdziwą przyjemnością — po wiedziała serdecznie.

— Ale dom już nie należy do naszej rodziny.

— Jaka szkoda — mruknęła Lorna.

— Jest stanowczo za duży dla jednej osoby — wtrącił Keir.

— Ale teraz sytuacja się zmieniła i już pytałem o możliwość odkupienia domu od obecnych właścicieli.

Jessica uśmiechnęła się z wysiłkiem i powiedziała:

— Kochanie, chciałabym pospacerować nad jeziorem. Czy pójdziesz ze mną?

— Bardzo chętnie.

— Wobec tego przepraszamy państwa.

Kiedy znaleźli się tak daleko, że nikt nie mógł ich usłyszeć, Jessica przystanęła i położyła Keirowi ręce na piersi. Miała na dzieję, że z daleka ów gest sprawia wrażenie pieszczotliwego.

— W życiu nie słyszałam tak bezczelnego kłamstwa — powiedziała, z pretensją w głosie. — Po co zmyślasz i opowiadasz, że chcesz odkupić dom?

Keir objął ją w pól.

— Po to, żeby popsuć humor Lornie. Udało mi się, prawda?

— Tylko na chwilę. Ale nie powinieneś mówić takich rzeczy. Łatwo można sprawdzić, czy dom jest na sprzedaż. A je żeli nie, co wtedy?

Keir wzruszył ramionami.

— Przecież nie mówiłem nic wiążącego. Zresztą wystarczy zadzwonić do właścicieli i wszystko, co powiedziałem, będzie zgodne z prawdą.

— A jeśli dom przypadkiem wystawiono na sprzedaż? Jak będziesz wyglądał?

— Zwyczajnie. Może się okazać, że jest za drogi. Albo tak zniszczony, że nie będziesz go chciała. Nie martw się, Jess. Załatwianie podobnych spraw ciągnie się tygodniami. Prędzej się rozstaniemy, niż dojdzie do kupna domu.

— Proszę cię, żebyś w przyszłości nie wyskakiwał z takimi niestworzonymi historiami. Nie chcę się znaleźć na krawędzi przepaści.

— Ale musisz przyznać, że sam pomysł kupna domu już świadczy o naszym bogactwie. — Przytulił ją jeszcze mocniej.

— Uśmiechnij się, bo Wyatt na pewno nas obserwuje.

Jessica posłusznie się uśmiechnęła, a gdy spojrzała na Keira, aż zakręciło się jej w głowie. Ponieważ jego oczy były tak błękitne i głębokie jak woda w jeziorze, czuła, że mogłaby w nich utonąć.

— Wyglądasz jak tygrysica z kolcem w łapie — szepnął Keir i pieszczotliwym gestem pogładził ją po plecach. — Kochanie, jeśli skończyliśmy dyskusję...

Jessica miała wielką ochotę zarzucić mu ręce na szyję i obsypać go pocałunkami. Z trudem opanowała się i odsunęła.

— Ja jeszcze nie skończyłam. Chciałabym się dowiedzieć, co miało znaczyć to, że mam trzymać Wyatta na dystans?

— Myślę, że choćbyś szukała sto lat, nie znajdziesz nikogo bogatszego od niego. Ale adorator jest zbyt pewny siebie, więc powinnaś trochę wodzić go za nos.

Jessice wyrwał się głuchy jęk.

— Nie daj mu poznać — ciągnął Keir, że chcesz go usidlić.

— Śmiesz podejrzewać, że on mnie interesuje?

— Mniejsza o mnie, ale tak myśli Lorna. Nie zauważyłaś, jakim wzrokiem na ciebie patrzy?

Jessica przygryzła wargę i chwilę zastanawiała się nad taką możliwością.

Zapewniam cię -rzekła po namyśle — że nie mam żadnych uwodzicielskich planów wobec pana Wyatta.

- Nie mówiłem o uwodzeniu.

Jessica nie posiadała się z oburzenia.

— Pewnie uważasz, że jeśli ja będę mu robić nadzieję, ty będziesz miał większe szanse na ubicie interesu. Zgadłam?

— Niezupełnie. Ty częściej obracałaś się w wielkim świecie, więc masz więcej doświadczenia ode mnie. Rozgrywaj tę partię, jak ci się żywnie podoba, ale ja muszę znać reguły gry.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Oburzona odeszła, nie zważając na to, czy są obserwowani. Aby się uspokoić, poszła na spacer wzdłuż brzegu jeziora. Przez cały wieczór nie odzywała się do

Keira, który sprawiał wrażenie, jakby nie pamiętał, że ją obraził. Podczas kolacji z przejściem opowiadał Maddy Jackson o komputerach.

Jessica siedziała obok Waltera Wyatta, który raczył ją opowieścią o tym, jak doszedł do obecnej pozycji i majątku. Słuchała uprzejmie, ale czuła, że nawet historia komputerów byłaby ciekawsza.

Sytuację pogarszał fakt, że Lorna obserwowała ją nieprzyjaznym wzrokiem. Siedziała obok Freda Jacksona, który usiłował zabawić ją rozmową, lecz prawie w ogóle go nie słuchała. Śledziła zachowanie ojca.

Jessica musiała przyznać Keirowi rację. Lorna najwyraźniej bała się o swoje miejsce w sercu ojca. Niezależnie jednak od tego, jakie żywiła podejrzenia, powinna uprzejmie słuchać przełożonego. Treyor zapewne był tego samego zdania, ponieważ rzucał narzeczonej gniewne spojrzenia.

Nudna kolacja wreszcie dobiegła końca i goście zasiedli do brydża. Keir bez zażenowania przyznał się, że zna jedynie wersję komputerową tej gry i poszedł na spacer. Jessica uznała jego zachowanie za niestosowne, lecz nie powiedziała ani słowa. Dobre wychowanie wzięło górę.

Wieczór zakończył się niemiłym incydentem. Po powrocie ze spaceru Keir przysiadł na poręczy krzesła i zaczął gładzić Jessicę po włosach. Jessica, nie mogąc się skupić, wyszła ze złą kartą.

Lorna zdenerwowała się i syknęła:

— Keir, nie przeszkadzaj! A jeśli nie możesz się doczekać, kiedy będziesz z nią sam na sam, to lepiej od razu idźcie na górę.

Wyatt spojrzał na córkę zgorzonym wzrokiem, natomiast Keir roześmiał się swobodnie i pomógł Jessice wstać.

— Dobrze wychowani goście — rzekł — zawsze spełniają życzenia gospodyni. Idziemy, Jess. Dobranoc państwu.

Z chwilą gdy znaleźli się za drzwiami, Jessica rzuciła ironicznie:

— Skoro tak cenisz dobre maniery, mógłbyś sam trochę lepiej się zachowywać.

— Nie marudź, bo w duchu się cieszysz. Przyznaj uczciwie, że miałaś już dość brydza, Lorny, a nawet uwielbienia w oczach Wyatta.

— To jeszcze nie znaczy, że... A, szkoda słów.

Kiedy weszli do pokoju, natychmiast wzięła kosmetyczkę i poszła do łazienki. Myła się, czesała i smarowała kremem dziesięć razy dłużej niż zwykle. Ale wiedziała, że nie może spędzić całej nocy w łazience.

Obejrzała się w lustrze i skrzywiła. Była zadowolona, że przezornie zabrała pidżamę, a nie krótką koszulę. Żałowała jednak, że nie wzięła tej flanelowej w kratkę. Czułaby się mniej skępowana niż w cienkiej, atłasowej pidżamie wykończonej koronką.

Po cichu otworzyła drzwi i wyjrzała. W sypialni było ciemno, gdyż paliła się tylko mała lampka nad łóżkiem. Keir leżał z zamkniętymi oczyma, przykryty aż po brodę.

Jessica wydała się sobie śmieszna, ponieważ podświadomie liczyła na to, że Keir zachowa się jak filmowy pan młody. Czyli że będzie niecierpliwie czekał, aż ona wyjdzie z łazienki.

Ostrożnie położyła się i... krzyknęła przeraźliwie. Zobaczyła bowiem, że pod baldachimem wisi olbrzymie lustro.

— Co ci jest — spokojnie zapytał Keir.

Zerknęła na niego ukradkiem. Miał zamknięte oczy, więc jego długie rzęsy kładły się cieniem na policzkach.

— Nic — odparła drżącym głosem.

Zgasiała światło i położyła się na boku. Materac opadał ku środkowi, więc przestraszyła się, że we śnie zsunie się prosto w ramiona Keira. Poza tym miała nieprzyjemne uczucie, że nawet w ciemności ktoś ją obserwuje.

Keir oddychał spokojnie, równo. Zazdrościła mu, że już zasnął.

— Wygodnie ci — usłyszała nagle.

Z wrażenia aż usiadła, przy czym jej atlasowa poduszka zsunęła się prosto na twarz Keira.

— Przepraszam — szepnęła. - Mógłbyś przestać!

— Co przestać — spytał zdumiony. — Może rozmawiać z tobą? Czy jesteś pewna, że wybrałaś wygodniejszą część łóżka?

— Najzupełniej. Wygrałam ją uczciwie według twoich zasad, więc cierp ciało, czegoś chciało. Dlaczego pytasz?

— Bo chyba powinienem cię ostrzec, że jestem przyzwyczajony do spania po twojej stronie.

— Nie wiedziałam, że kanapa w biurze ma jakieś strony.

— Nie mówię o kanapie. Ale kiedy śpię w normalnym łóżku, wolę tamtą stronę. Więc jeżeli w nocy zapomnę, gdzie jestem i przysunę się do ciebie...

— Dam ci sójkę w bok — obiecała solennie.

— Dziękuję. To mnie chyba otrzeźwi.

Mówił spokojnie, ciepłym i leniwym głosem. Jessica zaś czuła się niespokojna, spięta. Z trudem leżała bez ruchu. W atlasowej pidżamie na śliskiej pościeli wymagało to nieco wysiłku. Bała się, że w nocy zsunie się w stronę Keira.

Odwróciła lekko głowę i wpatrzyła się w zegar na stoliku. Minuty wlokły się jak godziny. Noc zdawała się wiecznością.

Keir leżał tak cicho, że budził jej zazdrość. Widocznie fakt, że spali razem wcale nie zakłócał mu spokoju. Wsunęła się z łóżka i cichutko podeszła do drzwi.

— Jess, co ty wyprawiasz?

Odwróciła się gwałtownie. Dostrzegła, że Keir usiadł na łóżku. Jego nagi tors niewyraźnie rysował się w ciemności.

— Nie mogę znaleźć sobie miejsca.

— Może przeszkadza ci lustro? Albo nie jesteś przyzwyczajona do tego, żeby z kimś spać?

— Może, ale to nie twoja sprawa.

Keir palcami przeczesał włosy.

— A mogę wiedzieć, po co wychodzisz?

— żeby poszukać jakiejś książki.

- O tej porze? W tym domu? Wolne żarty.

— Zauważyłam w gabinecie regał więc chyba jest i coś do czytania.

— Nie możesz nigdzie iść.

— A to, dlaczego?

— Zastanów się przez chwilę. Co Wyatt sobie pomyśli? Przecież to nasz miodowy miesiąc.

— Zapomniałam... Ale nawet podczas miodowego miesiąca zdarza się, że ludzie nie mogą spać.

— I że wtedy raczej nie czytają książek.

Zapalił lampę, której światło osłepiło Jessicę. Zakryła oczy rękoma.

Co robisz — spytała, widząc przez palce, że Keir wyskakuje z łóżka.

— Kiedy się rozpakowywałem, widziałem gdzieś książkę. Chyba w jednej z tych szuflad. Dom przypomina hotel, więc może panują tu hotelowe obyczaje i w każdym pokoju jest przewodnik.

Jego smukła sylwetka przyciągała wzrok. Półnagi Keir zdawał się jeszcze wyższy i przystojniejszy.

— To wcale nie przewodnik- rzekł rozczarowany. — Może poprzedni goście zostawili tu tę książkę. Jakiś kryminał, więc literatura, za którą...

— . . .nie przepadam — dokończyła Jessica.

— W bibliotece Wyatta też pewnie nie znalazłabyś niczego na swoim poziomie.

Podał jej książkę i się położył.

— Nie wygląda zachęcająco.

— To dobrze, bo prędko uśniesz z nudów.

— Nie chciałabym ci przeszkadzać — szepnęła nieśmiało.

— Lepiej wyjdę na balkon...

— . . .i zmarzniesz na kość. O mnie się nie martw. Chyba i tak nie usnę, ale nie z powodu lampki.

Jessice zrobiło się lżej, gdy usłyszała, że nie tylko ona czuje się źle w niezręcznej sytuacji. Przesunęła lampkę, poprawiła poduszki i zabrała się do czytania. Niespodziewanie dla niej samej akcja książki ją wciągnęła. Po przeczytaniu kilkudziesięciu stron poczuła chłód. Nie była pewna, czy zaczyna drzeć z zimna, czy z powodu niesamowitej atmosfery w książce. Szczelniej otuliła się kocem i czytała dalej.

Keir smacznie spał i nawet lekko chrapał. Zerknęła na jego odbicie w lustrze. Przewrócił się na bok i przesunął się bliżej w jej stronę. Poczowała bijące od niego ciepło.

Uświadomiła sobie, że już wcześniej musiał się przesunąć, gdyż leżał dość blisko. W pierwszej chwili chciała go odsunąć, lecz się rozmyśliła. Postanowiła trochę się ogrzać przy nim, potem zamknąć balkon i spróbować zasnąć. Nie wypuszczając książki z rąk, przymknęła oczy.

Obudziło ją słońce wpadające przez otwarte na oścież drzwi balkonowe. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje. Pamiętała tylko sen, w którym była kotem i ktoś ją pieszczotliwie głaskał.

Otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Książka leżała na stoliku, lampka była zgaszona. Nie pamiętała, że odłożyła książkę i zgasila lampkę. Widocznie zapomniała wszystko inne, ponieważ akcja kryminału zupełnie ją pochłonięła.

Nagle dostrzegła, że w książce jest kwiat jako zakładka. Była pewna, że sama nic nie wyciągała z bukietu. A zatem musiał to zrobić Keir.

Położyła się na plecach i spojrzała w lustro. Keira już nie było, natomiast na środku łóżka leżała jedna jedyna poduszka. Widocznie oboje z niej korzystali.

Jessica jęknęła cicho. Zwątpiła w to, czy delikatne głaskanie kota było tylko snem. Wskoczyła i nadepnęła na drugą poduszkę. Podniosła ją i rzuciła na łóżko.

Wzięła gorący prysznic, dzięki czemu wróciła do jako takiej równowagi.

Włożyła białe szorty i granatową bluzkę bez rękawów.

Kiedy stanęła na progu jadalni, Walter Wyatt akurat wstał od stołu.

Keir i Treyor siedzieli naprzeciw siebie.

— Witaj, moja droga. — Wyatt wyraźnie się ucieszył na jej widok — Chyba odgadłaś moje myśli i dlatego ubrałaś się w sam raz do tego abyśmy mogli sobie pograć zaraz po śniadaniu. Co ty na to?

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedziała szczerze.

Wyatt uśmiechnął się zadowolony:

— Szkoda, że muszę was opuścić, ale na razie wzywają mnie obowiązki.
Załatwię wszystko piorunem i wracam.

Keir wstał i odsunął sąsiednie krzesło.

- Witam - rzekł przytłumionym głosem, ale tak, żeby po zostali go usłyszeli. —
Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Oczywiście po tym, kiedy wreszcie zasnęłaś.

Jessica wiedziała, co kryje się za jego słowami, a mimo to się zarumieniła.

Usiłując się opanować, pomyślała, że Keir jedynie chce stworzyć złudzenie, iż
są kochającym się małżeństwem. Zauważyła wesołe iskierki w jego oczach. Nie
wątpiła, że z niej żartuje.

— Ale ty mnie zwiódłaś — burknął Truyor, po czym hałaśliwie odsunął krzesło
i wyszedł.

Keir roześmiał się i nalał dwie filiżanki kawy.

Jessica usiadła przy stole, pytając:

— Jak wyglądają nasze zasady gry na dzisiaj?

— Chętnie zostanę przy wczorajszych, bo dały mi wiele obiecujących
możliwości. Już trochę z nich skorzystałem.

— Nic nie skorzystałeś!

— Jesteś pewna? No, dobrze, niech ci będzie. A dziś, co postanowiłaś? Czy
doszłaś do wniosku, że jednak wolisz Wyatta?

— Skądże!

— Bardzo się cieszę. Po tym, co zaszło w nocy, byłoby mi przykro.

— Keir... — Jessica nie mogła się powstrzymać, by nie zadać dręczącego
pytania. — Co się właściwie stało?

— Dużo. — Westchnął zadowolony. — Naprawdę nie pamiętasz? Tak
cudownie się do mnie tuliłaś. Może nie wiesz, że...

— Dość tego — przerwała mu, wstając. — Wiem, że nic takiego me było, więc nie będę słuchać bzdur.

— Jess...

Przystanąła z ręką na klamce.

— Jeśli chcesz mnie przeprosić...

— Nie mam, za co. Chciałem tylko zapytać, czy w domu śpisz z pluszowym misiem.

— Jasne, że nie.

— Wobec tego muszę ci kupić.

— Dlaczego?

— Żebyś nie płakała, że nie możesz przytulić się do mnie.

— Nie będę płakać, tylko się cieszyć — odparowała.

Ostatni raz grała w tenisa na długo przed śmiercią babki. W czasie jej choroby nie miała czasu, a potem pieniędzy.

Teraz grała słabo i bardzo prędko się zmęczyła. Tłumaczyła sobie, że to z powodu długiej przerwy, nie zaś dlatego, że na tarasie stał Keir i obserwował grających.

Po godzinie Wyatt oznajmił ze śmiechem, że przerywa grę, ponieważ nie może dorównać młodzieży. Jessica nie była pewna, czy należy cieszyć się z zakończenia partii. Gra miała ten plus, że nie wymagała rozmowy.

Zeszła z kortu, zarzuciła ręcznik na szyję i zwróciła się do Trevora.

— Straszne są niektóre twoje podania. Pewnie nauczyłeś się ich, grając w racquetball.

— Treyor nie gra w racquetball — wtrąciła Lorna.

Jessica zerknęła na nią spod rzęs.

— To może przy innej grze.

Zdawało się jej, że zna Treyora. Nie przypuszczała, aby okłamywał Lornę w tak błahej sprawie. Nawet, nie dlatego, że racquetball był sportem niebezpiecznym czy tylko dla mas. Domyśliła się, że jego wtorkowe partie tej gry były wykrętem. Intrygowało ją, czy właśnie wtedy spotykał się z przyszłą narzeczoną czy też z kimś innym.

Ciekawa była, jak zachowałby się, gdyby go zapytała, co porabiał we wtorki. Nie chodziło jej o to, żeby dowiedzieć się prawdy, ale chętnie popatrzyłaby, jak Treyor peszy się i płacze.

Usiadła na tarasie i sięgnęła po butelkę ze źródlaną wodą. W tej chwili usłyszała Keira, mówiącego:

— Przykro mi, że nie mamy warunków, aby podjąć pana równie wspaniale.

Możemy tylko zaprosić na kolację. Czy odpowiadałoby panu spotkanie u nas w przyszłym tygodniu?

Jessica prawie się zakrztusiła.

— Pierwszorzędny pomysł — zawołał Wyatt. — Czy twoja żona dobrze gotuje?

— Jest wyjątkowym smakoszem — odparł Keir.

— Moja matka twierdziła, że jeśli pani domu chce porządnie dopilnować służby, sama musi wiedzieć, jak co robić. Jessica, czy ciebie wychowywano w tym duchu?

Jessica nie mogła wydobyć głosu, więc w milczeniu skinęła głową.

— Już mi ślinka leci — dodał Wyatt, zacierając ręce. — Może być wtorek?

Jessica chciała zaprzeczyć, lecz nadal nie była w stanie mówić.

— Oczywiście — odparł Keir. — Zaraz podam nasz adres. Zapraszamy również Lornę i Treyora.

— Jestem ogromnie wzruszona — powiedziała Lorna. — A może zaprosicie i Jacksonów? Maddy — krzyknęła. — Jest okazja, żeby zobaczyć dom Jessiki. — Uśmiechnęła się krzywo. — Ale jestem bezmyślna. Zapraszam dodatkowych gości, a nie wiem, czy macie dość miejsca przy stole.

Jessica nawet nie wiedziała, czy w mieszkaniu Carole w ogóle jest stół. Zerknęła na Keira, czekając na ratunek z jego strony, lecz Keir był pogrążony w rozmowie z Wyattem.

— Dla wszystkich starczy miejsca — zapewniła, czując się tak, jakby stała na skraju przepaści. — Maddy — zawołała — będzie nam bardzo miło, jeżeli państwo również przyjadą.

Dalszą rozmowę przerwało zaproszenie na lunch. Jessica zatrzymała Keira, który miał bardzo zadowoloną minę.

— Nieźle poszło, co?

— Z czego tak się cieszysz? Byłeś w tym mieszkaniu?

- Tak.

— Dobrze i to.

— Co cię gryzie, Jess?

— Nic - Tylko chciałabym wiedzieć, czy jest tam stół.

— Oczywiście. Nie rozumiem, dlaczego się złościysz. Sama mówiłaś o zaproszeniu ich na kolację, więc...

— Ale nie w takim tempie! Hmm... w ostateczności możemy ich zabrać do „Felicity”.

— Rozwiązanie się znalazło, więc idziemy. Nieładnie się spóźnić, prawda? Potem zreferuję ci rozmowę na temat oprogramowania.

- Dlaczego, wcześniej nic nie powiedziałaś?

— Bo nie chciałaś słuchać. Woliałaś grać w tenisa z Wyattem, niż rozmawiać ze mną.

— Jak on zareagował?

— Mój projekt bardzo go zainteresował. Głównie, dlatego zaprosiłem ich na kolację. Trzeba kuć żelazo, póki gorące. A ty już się zdecydowałaś?

— Na co?.

— Na to, którego z nas wybierasz.

— Żadnego — rzuciła ostro. — Mam dość was obu.

Napięcie dwóch dni tak ją wyczerpało, że przespała prawie całą drogę powrotną.

— Ale drzemkę sobie ucięłaś — rzekł Keir, gdy się obudziła.

— Można by pomyśleć, że przez dwie noce w ogóle nie spałaś.

— Miałam bardzo ciekawą książkę.

— Skoro tak ci się podobała, kupię wszystkie dzieła tego autora. I misia oczywiście też.

— Nie spiesz się, bo mogłabym się zaczytać i zapomnieć o pracy. A jest trochę do zrobienia.

Keir uśmiechnął się pod nosem.

— Jedziemy od razu do ciebie, żebyś mogła zabrać rzeczy?

— Nie. Najpierw chciałabym obejrzeć mieszkanie. Potem cię pożegnam i wracam do siebie.

Keir zrobił zdziwioną minę. Dlaczego zmieniłaś zdanie? Czym cię uraziłem?

— Niczym. Powiedziałam, że chciałabym jechać do domu, ale się nie upieram.

— To dobrze. Kamień spadł mi z serca.

Zatrzymali się przed eleganckimi blokami ogrodzonymi płotem. Z okienka przy budynku wychylił się dozorca.

— Dzień dobry, panie Saunders - krzyknął. — Panna Morgan uprzedziła, że pan odbierze klucze.

Keir wziął klucze i ruszył dalej. Jessica zauważyła, że nie pytał o drogę i że jedzie bez wahania. Kiedy wysiedli, zapytała chłodno:

— Od kiedy bywasz u panny Morgan?

Keir roześmiał się.

— Jess, widzę, że jesteś zazdrosna! Czyli jednak ci na mnie zależy. Zaraz mi lżej na sercu.

Zawsze przed każdym przyjęciem Jessica była podenerwowana. Tym bardziej teraz, w tak osobliwej sytuacji. Ale wszystko już było przygotowane. W kuchni czekał na gości coquayin, a w jadalni elegancko nakryty stół.

Mieszkanie Carole Morgan od pierwszego wejrzenia przypadło Jessice do gustu. Sama chciałaby mieć podobne. Wyczuwało się w nim kobiecą rękę, ale bez przesady. Było tak urządzone, że przywodziło na myśl wiosenny ogród.

Keir poruszał się w nim zupełnie swobodnie. Doskonale orientował się we wszystkich pokojach, lecz w kuchni nie umiał niczego znaleźć.

Jessica wmawiała sobie, że nie jest ani trochę zazdrosna. Nawet uważała, że w innych warunkach mogłaby zaprzyjaźnić się z Carole. Miała nadzieję, że Keir lub Bernie powiedzieli jej całą prawdę.

Podeszła do fortepianu i wzięła do ręki fotografię w srebrnej ramce. Popatrzyła na Carole i Berniego. W mieszkaniu znajdowały się zdjęcia różnych mężczyzn, ale Keira na nich nie było.

Jessica postanowiła schować fotografie, żeby uniknąć kłopotliwych pytań ze strony gości.

— Jess — usłyszała, gdy chowała kolejne zdjęcie. — Czy mogłabyś mi pomóc?

W drzwiach sypialni stanął Keir w śnieżnobiałej koszuli.

— Błagam cię, poratuj mnie. Jedną spinkę udało mi się wpiąć, ale z drugą ani rusz nie mogę sobie poradzić.

Jessica, aby zapiąć spinkę, musiała stanąć bardzo blisko. Jej nozdrza podrażnił zapach eleganckiej wody toaletowej. Ogarnął ją dziwny niepokój.

— Ale nakrochmalono tę koszulę! Jak ja wytrzymam?

— poskarżył się Keir — Po co człowiek tak się męczy?

— Czasem trzeba.

Wpięła spinkę i zaczęła poprawiać gors koszuli. Keir bacznie ją obserwował. Pochylił głowę tak nisko, że czuła jego oddech na włosach. Z trudem opanowała drżenie palców.

Gdy skończyła, chciała się odsunąć, lecz Keir położył ręce na jej ramionach.

Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głowy.

— Ładnie ci w tej sukni — pochwalił półgłosem.

— Jesteś pewien, że Carole nie będzie miała pretensji, że ją włożyłam?

— Najzupełniej. Powiedziała przecież, że możemy ze wszystkiego korzystać.

— Meble to co innego, ale suknie... Po co jednak marudzę, jeżeli i tak nie mam wyboru? Nie mogę występować wciąż w jednej i tej samej sukni. A na kupno takiej po prostu mnie nie stać.

— Nie przejmuj się. Carole jest bardzo życzliwa.

W jego głosie zabrzmiała ciepła nuta, która rozdrażniła Jessicę.

— Skoro jest takim ideałem, dlaczego przestałeś się z nią spotykać?

— Kto mówi, że przestałem — spytał zdziwiony.

Jessice zabrakło tchu.

— Ach, tak... - wyjąkała. — To jest... myślałam...

Keir uśmiechnął się ze zrozumieniem, co jeszcze bardziej ją zirytowało.

Popatrzyła mu w oczy i poczuła ucisk w gardle. Uświadomiła sobie, że marzy o tym, aby ją Pod warunkiem, że nie igra z nią tylko, dlatego, iż Carole na krótko wyjechała.

— Keir — szepnęła. — Dlaczego nie poprosiłeś Carole, żeby wystąpiła w tej roli, co ja?

— Jest w Paryżu, więc byłoby trochę trudno.

Jessica spieszyła się jeszcze bardziej. Zrozumiała, że Keir wszystko dobrze obmyślił i zaplanował. Zapiekły ją oczy. Okazało się, że dobrze ją rozszyfrował. Rzeczywiście była o niego zazdrosna. I to nie tylko z powodu Carole Morgan, ale z powodu wszystkich kobiet w jego życiu. Nagle uświadomiła sobie, że się w nim zakochała. Nawet nie wiedziała, jak i kiedy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Keir objął ją pieśczośliwym gestem i wymownie popatrzył na jej usta. Pragnęła poddać się pieśczołom i pocałunkom, ale chciała, żeby były szczere. Czowała, że udawanie nie wystarczy.

Nie miała siły wyrwać się z jego ramion, ale ostatekiem woli zdołała odwrócić głowę. I dzięki temu wyzwoliła się spod jego przemożnego uroku. Jej wzrok padł na szary sweter, niedbale rzucony na krzesło koło łóżka.

— Wiesz, co mi przyszło do głowy — zapytała ostrożnie, niezbyt pewna, czy nie zdrzży jej głos. — Chyba powinnam przenieść tu trochę moich rzeczy.

— Jak chcesz — szepnął Keir, całując ją w skroń. — Możesz przenieść wszystko.

Spojrzała na niego spod rzęs.

— Pomóc ci — szepnął jej prosto do ucha.

— Wydaje mi się... — zaczęła i urwała. — Goście będą przechodzić tędy do łazienki. Na pewno rzuci im się w oczy, że tu nie ma żadnych kobiecych drobiazgów. Więc lepiej przeniosę do ciebie, chociaż kosmetyki.

— Myślałem, że chodzi ci o coś innego. Rozczarowałaś mnie. — Odsunął się.

— Ale pewnie masz rację. — Po chwili milczenia dorzucił:

— Rozmawiałem dzisiaj z moją matką. Koniecznie chce cię poznać.

Jessica westchnęła. Perspektywa spotkania z rodziną Keira przerażała ją od samego początku. Teraz zaś strach mieszał się z tęsknotą. Uświadomiła sobie, bowiem, że w nieco innej sytuacji mogłoby to być spotkanie z przyszłą rodziną.

— Moim zdaniem, pomysł nie jest najszcześniejszy — po wiedziała, z trudem zachowując spokój. — Nasze spotkanie może być źródłem wielu nieporozumień i niepotrzebnych pytań w przyszłości.

— Spróbuj przekonać o tym moją matkę.

— Nie możesz jeszcze trochę zwlekać?

Keir pokręcił głową.

— Lepiej nie ryzykować. Bo jeżeli my nie pojedziemy do niej w sobotę, ona na pewno wpadnie do Toolshopu. Zdecyduj się, co wolisz: poznać moją matkę z nienacka czy wtedy, gdy jesteś przygotowana?

Perspektywa nagłego spotkania była większym złem.

— Po co, tak się spieszyć — spytała z rezygnacją. — Gdybyś odłożył spotkanie na tydzień lub dwa...

— W sobotę jest rocznica ślubu moich rodziców.

— O, a ja sądziłam, że zmyśliłeś to tylko dla Wyatta. No, ale skoro nie ma wyboru...

— Cieszę się, że można na ciebie liczyć. Moje uznanie.

Powiedział to poważnie, z pełnym przekonaniem. Jessica zdumiała się, że to, iż jest solidna i można na niej polegać, sprawiło jej większą przyjemność niż komplement na temat wyglądu.

— To tylko jeden wieczór, więc jakoś go przeżyjesz — dodał Keir na pocieszenie.

Jessica wiedziała, że w normalnych warunkach nie miałyby żadnych oporów. Obecnie jednak, kiedy się zakochała, nie była pewna, czy zdoła zachować spokój ducha. Nagle, uświadomiła sobie, że teraz nie pora na takie zmartwienia. Przede wszystkim powinna zająć się kolacją, ponieważ goście mogli nadejść lada chwila. Zależało jej na tym, aby przyjęcie się udało, więc musiała się skupić.

Maddy i Fred Jacksonowie zjawili się jako pierwsi. Tuż po nich przyjechał Walter Wyatt z córką i Treyorem McIn tyre'em. Keir podał gościom kieliszki.

Wyatt był w doskonałym nastroju i pierwszy zaproponował toast.

— Przykro mi, Fred – powiedział - że twoja strata jest moim zyskiem, ale chcę to uczcić.

Na twarzy Jessiki i Keira odmalowało się zdziwienie. Fred roześmiał się swobodnie.

— Nie mam nic przeciwko temu. Cieszę się, że Treyor zaczyna pracować na swój rachunek. Na pewno świetnie sobie poradzi w Softeku. Czas, żeby sprawdził się na najwyższym stanowisku.

Jessica z wrażenia zamarła. Taki, bowiem rozwój wypadków omaczał, że Keir będzie zmuszony pracować pod kierownictwem Treyora. Zaniepokojona spojrzała na Keira. Dostrzegła cień, jaki przemknął po jego twarzy. Na szczęście, Keir prędko się opanował i z uśmiechem przyłączył do gratulacji.

Uniosła kieliszek nieco drżącą ręką. Zauważyła, że Keir był równie zaskoczony, jak ona, lecz błyskawicznie się opanował. Jego zachowanie mogło oznaczać, że ani na pracy, ani na pieniądzech nie zależało mu tak bardzo, jak sądziła. Jednak nie wierzyła, aby natychmiast zrezygnował ze swych planów tylko, dlatego, że miałby pracować dla człowieka, którego nie darzy sympatią.

Przeprosiła gości i wyszła do kuchni po przekąski. Oparła się o stół i kilkakrotnie głęboko odetchnęła. Starła się uspokoić, alei tak czuła przeszywający ból w piersi. Wobec uczuć, jakie nią miotaly, zmartwienia z powodu spotkania z rodzicami Keira odeszły na drugi plan. Teraz zastanawiała się jedynie nad tym, jak przetrwa kilka tygodni do chwili, gdy rozstrzygnie się kwestia współpracy Keira z Softekiem. Nie była pewna, czy zdobędzie się na rozstanie, a przecież nie widziała innego wyjścia.

Kiedy jedli coquayin, Lorna zapytała:

— Jessica, czy sama wszystko przygotowałaś? Prowadzenie domu to straszliwie nudne zajęcie. Ja nie dałabym sobie rady bez Bensona.

— Niedługo będziesz musiała, moja droga — rzekł jej ojciec. — Nie myśl, że dostaniesz go w posagu. Mnie on też jest potrzebny.

Lorna nic nie powiedziała, lecz rzuciła ojcu wiele mówiące spojrzenie. Nikt nie miał wątpliwości, że dostanie od niego wszystko, co zechce.

— Przecież prowadzenie domu to naprawdę świetna zabawa — oświadczyła Maddy. — Zaraz po ślubie wszystko jest przyjemnością. Nawet wspólne zmywanie naczyń.

Lorna nie podzielała jej zdania.

— Wasze mieszkanie jest całkiem przyzwoite — zwróciła się znowu do Jessiki.

— Ale jednak masz zamiar odkupić swój rodzinny dom, prawda?

— To Keir się upiera przy tym projekcie, a jednocześnie jest bardzo tajemniczy

— odparła Jessica z całkowitą swobodą. — Wyobraź sobie, że nawet nie zdradził, czy dom w ogóle jest na sprzedaż. Pewnie chce mi sprawić niespodziankę.

Keir popatrzył na nią z uznaniem.

— Jess uparcie powtarza, że wszystko można kupić. Tylko trzeba zapłacić odpowiednią cenę — rzekł obojętnym tonem i zaczął przyciszoną rozmowę z Maddy.

— Jesteś ostatnią przedstawicielką Benningtonów — mruknęła Lorna, więc nie będzie innych chętnych z rodziny.

— Tylko nie przyznawajcie się, że wam na domu zależy ze względów uczuciowych — doradził Wyatt — bo zaraz cena podskoczy.

Fred Jackson przestał jeść i zapytał:

— Jessica, czy na pewno nie masz żadnej rodziny? Może są jacyś dalsi krewnych?

— Nie — odparła dość szorstko. — Przynajmniej nic o nich nie wiem — dodała nieco łagodniej.

Fred roześmiał się pod nosem.

- Pewnie się dziwisz, że mnie to interesuje. Kiedy cię poznałem, odniosłem wrażenie, że coś lub kogoś mi przypominasz.

Ale wtedy nie mogłem trafić na trop. Dopiero dziś zorientowałem się, w czym rzecz.

Jessica patrzyła na niego z wymuszonym uśmiechem. Łudziła się, że skoro Fred milczał przez cały weekend, o wszystkim zapomniał. Uspokoila się, a

tymczasem okazało się, że jednak pamiętał. Bała się oczywiście, że kiedyś widział ją z Treyorem i teraz o tym opowie.

— Twoje nazwisko wydawało mi się znajome. Chodziło mi po głowie coś, czego nie mogłem uchwycić. I dopiero dzisiaj zagadka została rozwiązana.

Lorna wpatrywała się w niego tak, jak gdyby czekała na jakąś sensacyjną wiadomość.

— Czego się dowiedziałeś — spytała niecierpliwie. — Mów prędzej.

Jessica zerknęła na Keira, który miał obojętny wyraz twarzy. Pomyślała, że widocznie nie zdaje sobie sprawy z tego, co im grozi.

— Przyszło mi do głowy, że może jesteś spokrewniona z kimś, kogo nasza firma od niedawna poszukuje.

— Przepraszam cię, Fred — szepnęła, Jessica i odetchnęła z ulgą, ale nie bardzo...

- Nie wiedziałam - przerwała jej Lorna sarkastycznym tonem — że Union Manufacturing zajmuje się poszukiwaniem zaginionych.

- Tak - wtedy, gdy są to udziałowcy, którzy zniknęli nam z oczu — odparł Fred oschłym tonem.

— Też masz zmartwienie — prychnął Wyatt — Toż tacy są w każdej spółce. Myślałem, że macie coś lepszego do roboty, niż szukanie...

— Mamy, i to dużo — przerwał mu Fred. — Ale ta sprawa jest wyjątkowa.

Konto tego człowieka założono jeszcze przed powstaniem Union

Manufacturing, więc jego udziały były w spółkach, które się połączyły.

Właściciel pewnie sądził, że wszystko przepadło podczas reorganizacji. Nikt z tego konta nie korzystał, a odsetki narastały..

— I zebrało się, co nieco, tak — zainteresował się Wyatt.

- Teraz są to znaczne udziały w Union Manufacturing i w związku z naszą walką o życie musimy znaleźć wszystkich pełnomocników, do jakich zdołamy dotrzeć

— Fred zwrócił się do Jessiki:

- Kiedy usłyszałem twoje nazwisko, od razu pomyślałem, że może wiesz coś o osobie, której szukamy. Ona też nazywa się Jessica Bennington, ale ma jeszcze i drugie nazwisko...

— Może Marschall — zapytał Keir najzupełniej opanowanym głosem. — Pisane przez ch?

Fred ze zdziwienia zaniemówił a Jessica z wrażenia wy puściła kieliszek, który się stłukł. Wino rozlało się na stole, przy czym kilka kropel prysnęło na suknię. Jessica nic nie zauważyła, ponieważ z napięciem patrzyła na Freda.

— Co ty na to, Jess - cicho zapytał Keir. — Nie sądziłem, że podział majątku zagwarantowany w kontrakcie ślubnym może okazać się tak korzystny dla mnie.

Goście wyszli dopiero po północy. Jessica wiedziała, że nie uśnie i dlatego zabrała się do sprzątanania. Keir chciał jej pomóc.

— Zostaw, poradzę sobie — powiedziała — Lubię sprzątać po przyjęciu. Uspokajam się przy zmywaniu i chowaniu czystych naczyń.

— Może i ja się uspokoję — rzeki Keir i zaczął ustawiać naczynia na tacy.

— Tylko proszę cię, uważaj na kieliszki!

Nalała wody do zlewozmywaka i zabrała się do mycia. Po chwili wszedł Keir, wesoło pogwizdując.

— Widzę, że ci lekko na duszy — zauważyła nieco ironicznie. — Zapomniałeś o Softeku i zmianie sytuacji?

— O czym ty mówisz. Przecież współpraca ze mną jest dla Wyatta dobrym interesem. Sam mi to powiedział po kolacji.

Jessica zamieniła się w słup soli.

— Dlaczego tak patrzysz? Chyba nie myślałaś, że Treyor od razu będzie wszystkim zarządzał?

— Czemu nie? Jeżeli Wyatt zdecydował się dać mu najwyższe stanowisko...

— Okazuje się, że nie dał — Keir zagwizdał nową melodię.

— Poza tym - dodał pogodnie — z tego, co Fred mówił, wynika, że wygrałaś los na loterii. Więc nawet, jeżeli współpraca z Softekiem nie dojdzie do skutku, i tak nie musimy się martwić o pieniądze.

Jessikę uraziło to, że beztrąsko użył liczby mnogiej.

— Czy aby nie za wcześnie liczysz na swój procent — spytała cierpko.

Keir starannie wytarł kieliszek, odstawił go do szafy i dopiero po chwili powiedział:

— Nie podoba mi się twój ton.

— Przepraszam. Ale to pewnie nie są żadne wielkie pieniądze. Może nawet nie starczy na odkupienie kieliszka i wywabienie plam z sukni Carole.

— Gdyby kwota była niewielka, Fred nie szukałby właściciela. Zresztą nawet jeżeli na koncie nie ma fortuny, chyba nie warto gardzić pieniędzmi.

Jessica usłyszała w jego głosie nutę, która ją zaniepokoiła. Wiedziała, że wcale nie gardzi pieniędzmi. Po prostu bała się liczyć na większy majątek. Wolą unikać rozczarowania.

— Założę się, że twój wyrachowany dyrektor nie pogardziłby czymś takim — dodał Keir.

Jessica, dotknięta do żywego, nic nie odpowiedziała. Miała ochotę odciąć się i zapewnić, że nie jest na tyle niemądra, aby wiązać się z Treyorem. Już

otworzyła usta, żeby to powiedzieć, lecz nagle się przestraszyła. Keir gotów był zapytać, dlaczego zmieniła zdanie. To zaś mogło zapędzić ją w kozi róg.

Po rozstaniu z Treyorem dawała do zrozumienia, że nadal jej na nim zależy i teraz ponosiła tego konsekwencje. Wypłukała ostatni kieliszek i postawiła na suszarce.

— Będę musiała wszystko starannie przemyśleć, zanim zgodzę się odstąpić tobie połowę majątku — rzekła z udanym spokojem.

Następnego dnia rano pojechała do Freda Jacksona. Do wiedziała się, jak sytuacja wygląda z prawnego punktu widzenia. Szczegółów domyśliła się sama.

Otóż okazało się, że ojciec założył konto, gdy ona była niemowlęciem i widocznie żonie nic nie powiedział. Zapewne z obawy, że jej rodzina wyśmieje tych kilka dolarów, które zdołał zaoszczędzić dla dziecka. Później, w czasie długiego i przykrego procesu rozwodowego, zapewne nie chciał mówić o tak drobnej sprawie.

Jessicę do głębi wzruszył fakt, że ojciec nigdy nie podjął ani centa z jej konta. Nawet w latach, kiedy już właściwie nie widywał córki.

Fred Jackson zapewnił, że Bryana Marschalla systematycznie informowano o stanie konta. Natomiast on odzywał się bardzo nieregularnie. W pewnym okresie często zmieniał miejsce zamieszkania, ale jednak podawał każdy nowy adres. Dopiero po jego śmierci zorientowano się, że w dokumentach nie ma żadnego adresu posiadaczki konta.

Kontakty z Bryanem Marschallem urwały się przed dziesięcioma laty. Pieniądzy było niewiele, więc zajmowanie się takim kontem nie przynosiło zysku, a raczej sprawiało kłopot. Odsetki je narastały przez cały czas. Teraz zaś, dopiero w sytuacji zagrożenia firmy, postanowiono skontaktować się ze wszystkimi udziałowcami.

Okazało się, że suma na koncie jest pokaźna, chociaż nie tak ogromna, jak przewidywał Keir. Jessica wiedziała, że teraz będzie mogła bez pośpiechu szukać dobrej, stałej pracy.

Wyszła od Freda Jacksona przed pierwszą. Nie przyjęła zaproszenia na lunch, ponieważ czuła, że nic nie przełknie. Chciała być sama, aby uporządkować myśli. Okazało się, bowiem, że musi zmienić zdanie o ojcu. Zawsze, jej mówiono, że ją porzucił, a tymczasem prawda wyglądała nieco inaczej.

Uświadomiła sobie, że ojciec jednak ją kochał. Przyniosło jej to niebywałą ulgę. Poczula się tak, jakby nagle zablizniła się od dawna jątrząca rana.

Szła tak zamyślona, że nie zauważyła Treyora i nieomal się z nim zderzyła.

— Kłaniam się dziedziczce — rzucił McIntyre ze złością.

— Ale mam pecha! Za późno się dowiedziałem, że masz pieniądze.

— Nie moja wina. Trzeba było wszystko dokładnie sprawdzić. Chyba nie chcesz powiedzieć, że wolałbyś mnie od Lorny?

— Sto razy wolałbym ciebie. Bo jesteś pełnoprawną właścicielką majątku: Wypytałem dziś...

Jessica go nie słuchała.

— Na pewno Lorna ma więcej ode mnie.

— To się tylko tak wydaje. Ma tyle, ile zdoła wyciągnąć od ojca

— No, ale przecież ty będziesz dużo zarabiał. Teść już się o to postara.

Treyor zaklął szpetnie i powiedział, co myśli o Softeku. Jessica wiedziała, że sama nie wymyśliłaby lepszej zemsty. Treyor został obarczony odpowiedzialnością za firmę, której nie znosi. I w dodatku będzie musiał drogo zapłacić, jeżeli nie spełni oczekiwań.

Nagle przyszło jej do głowy podejrzenie, że Walter Wyatt postąpił z premedytacją. Niewątpliwie był człowiekiem przebiegłym. Nie chciał się sprzeciwić córce, lecz tak pokierował sprawą, żeby ewentualnie móc się pozbyć niewłaściwego narzeczonego.

Cała historia zaniepokoiła ją ze względu na Keira. Rozumiała, bowiem, że, niepowodzenie Softeku uderzy i w niego. Wolą nie myśleć, co się wtedy stanie.

— Jessica, a może wrócisz do mnie — zapytał Treyor z nadzieją w głosie.

— Mógłbym zostać w Union Manufacturing i w przyszłości zająć miejsce Freda.

Zaniemówiła z oburzenia. Rzuciła mu spojrzenie pełne po gardy, odwróciła się i odeszła bez słowa.

Czując się bogata, nie pojechała do biura autobusem, lecz wzięła taksówkę. Siedziała zamyślona, wpatrywała się w pierścionek zaręczynowy. Wąska obrączka wyglądała bardzo skromnie obok pięknego szmaragdu.

— Gdzie mam stanąć — zapytał taksówkarz.

- Tam - pokazała palcem. - Przed tym niskim budynkiem.

Toolshop wyglądał tak jak zawsze. Na biurku piętrzył się stos korespondencji. Przerzuciła kilka kopert, ale żadnej nie otworzyła. Zaparzyła kawę i zaniósła Keirowi.

Długo stała w drzwiach i nie mogła oderwać wzroku od Keira. Dziwiła się, że wcześniej nie zorientowała się w swych uczuciach wobec niego. Żałowała, że już nie potrafi zachowywać się swobodnie. Aby nie zdradzić się ze swymi uczuciami, musiała teraz uważać nie tylko na każde słowo, ale i na intonację.

Fikcja, którą Keir wymyślił na użytek Waltera Wyatta, dla niej stała się rzeczywistością. Jessica zakochała się, lecz umarłaby ze wstydu, gdyby Keir się o tym dowiedział.

Keir potarł kark, a ją ogarnęła chęć, aby mu rozmasować napięte mięśnie. Poczula ogarniające ją podniecenie. Zastanowiła się przez chwilę, co czułaby teraz, gdyby w czasie weekendu nie zajęła się książką. Ciekawa była, czy miałyby pretensje do siebie, czy... piękne wspomnienia.

Otrząsnęła się z niepokojących myśli. Podeszła i postawiła kawę obok klawiatury. Keir podniósł głowę i spojrzał zdziwiony.

— Cześć — powiedział cicho. — Nie sądziłem, że tak prędko przyjedziesz:

— Rozmowa z Jacksonem nie trwała długo. Musiałam podpisać tylko dwa czy trzy dokumenty.

— Warto było jechać?

Wyczuła w jego głosie dziwne napięcie.

— Chyba tak — odparła, uśmiechając się z wysiłkiem.

— Nawet moja babka nie pogardziłaby takimi pieniędzmi.

Keir zwiesił ramiona. Jessica miała ogromną ochotę po wiedzieć mu, że zostaje przy pierwotnej umowie i że połowa pieniędzy należy do niego. Lecz Keir już odwrócił się do monitora.

— To wspaniale — rzekł, przesuwając klawiaturę.

— Nie interesują cię szczegóły?

— Może później. Teraz mam jeszcze trochę pracy. Skończę za jakąś godzinę.

— Ślęczysz nad nowym programem?

— Nie. Rano solennie obiecałem temu agentowi od nieruchomości, że dzisiaj skończę sprawdzanie jego dyskietek.

— Więc ci nie przeszkadzam. Ale później musimy porozmawiać.

— Dobrze. Dziękuję za kawę.

Stała już przy drzwiach, kiedy powiedział:

— Kiedy weszłaś, miałaś nietęgą minę.

— Naprawdę?

— Czy chciałaś powiedzieć, że odchodzisz?

Odebrała jego pytanie jak cios nożem w samo serce.

— Dlaczego miałabym odejść — spytała na pozór spokojnie.

— Przecież jest praca, którą musimy skończyć. Zapomniałeś? Umówiliśmy się, że do czasu sfinalizowania umowy z Softekiem...

— Ale kilka tygodni temu mówiłaś, że szukasz innej pracy.

— Zostaję tutaj — powiedziała cicho. — Przynajmniej na razie.

Godzinę później wszedł Keir, niosąc dyskietki. Przerzucił je z ręki do ręki.

— Miałabyś ochotę iść na kolację do „Felicity”?

Jessica zawahała się. Marzyła o romantycznym wieczorze, lecz bała się, że dla Keira nie będzie on znaczył tyle, ile dla niej.

— Mogłabyś wtedy zdać im relację ze spotkania z Fredem — dorzucił.

— „Felicity” odpada — powiedziała przez ściśnięte gardło.

— Więc wybierz inną restaurację. Wracam za dwie, trzy godziny. Na razie.

Jessica zatonąła w myślach. Zastanawiała się, jak długo wytrzyma tak duże napięcie. Męką stało się przebywanie w obecności Keira, ale cierpiała również, gdy go nie było.

Po jakimś czasie opanowała się, zabrała do pracy i zapomniała o dręczących myślach. W pewnej chwili usłyszała, że otwierają się drzwi frontowe.

Zdziwiona spojrzała na zegarek. Nie spodziewała się, że Keir tak prędko wróci.

W drzwiach stanął Walter Wyatt. Rozejrzył się z wyraźnym zaciekawieniem, ale i odrobiną pogardy.

— Dzień dobry — powiedziała Jessica, wstając. — Keira akurat nie ma. Zechce pan poczekać?

— Witaj, moja droga. Właściwie przyszedłem porozmawiać z tobą.

Popatrzyła na niego zdumionym wzrokiem.

— Czy jesteś pewna, że tylko tyle wystarczy ci do szczęścia — spytał, ręką zataczając koło.

Jessica akurat nalewała kawę. Ręka jej zadrżała i kawa pociekła po palcach.

— Ten młody człowiek ma pewien talent, przyznaję. I je żeli będziesz go dzielnie wspierać, może do czegoś dojść. Ale...

— Proszę nie obrażać Keira.

— Wcale go nie obrażam. Zadałem ci proste pytanie, na które nie odpowiedziałaś. Czy chcesz tak właśnie żyć?

Odstawił filiżankę, wyjął chusteczkę i wytarł palce Jessiki.

— Szkoda, że nie spotkałem cię wcześniej — rzekł cicho. — Jesteś kobietą, której szukałem przez tyle lat.

Jessica spieszyła się.

— Wiem, że mnie nie kochasz, ale to nie jest najważniejsze. Jeśli chcesz wyjść korzystnie za mąż, wybierz przynajmniej kogoś, kto ci dużo da.

— Myśli pan o sobie, tak — W drzwiach stał Keir.

— Tak — odparł Wyatt. — Pomówmy rozsądnie, Keir. Jeszcze wszystko można naprawić.

— Jak? Zagramy w pokera czy rzucimy monetę?

Jessica odzyskała głos.

— Keir, nie żartuj! Nie jestem niczyją własnością. Nie potrzebuję obrony.

- Czyli chcesz słuchać tych bzdur?

— Nie wtrącaj się.

Sama sobie poradzę. Chyba, że boisz się nie o mnie, ale o spadek.

Keirowi pociemniały oczy i rzucił lodowatym tonem:

— Aż dziw bierze, jak szybko zmieniłaś się pod wpływem pieniędzy.

Chciała gorąco zaprzeczyć i zapewnić, że jej majątek liczy się o tyle, o ile jemu może się przydać. Lecz nagle przypomniała sobie powiedzenie, że wszystko jest na sprzedaż. Zastanowiła się przez moment, czy i Keira można kupić.

Pomyślała z goryczą, że oboje pragnęli zdobyć fortunę, a kiedy dostali pieniądze, okazało się, że niewiele znaczą. Dla niej najważniejsze teraz było to, czy Keir ją kocha. Gotowa była natychmiast oddać mu wszystkie pieniądze, ale chciała mieć pewność, że ona sama liczy się dla niego najbardziej.

Duma jednak nie pozwalała jej użyć pieniędzy jako argumentu, aby go zatrzymać. Uznała, że nie pozostaje jej nic innego, jak odejść.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uważała, że tego nie może powiedzieć i wołała skorzystać z argumentu, jaki Keir sam podsunął. Nie chciała podać prawdziwych powodów, które wpłynęły na jej decyzję.

— Może mam to we krwi — rzekła chłodno. — Pewnie to rodzinna cecha.

Keir wpatrywał się w nią tak przenikliwie, że aż zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu. Nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia, odwróciła się w stronę Wyatta, który patrzył na nich osłupiałym wzrokiem.

— To ja już sobie pójdę — mruknął speszony. — Przepraszam, że spowodowałem kłótnię. Do widzenia.

— Nie pana wina — szepnęła Jessica.

— Nic się nie stało — rzekł Keir. — Do widzenia.

Po wyjściu Wyatta, w pokoju zaległa cisza. Jessica czuła, że Keir nadal wpatruje się w nią z napięciem.

— Czy nie powinieneś iść za nim i wyjaśnić sytuacji - spytała niepewnym głosem.

— Co mam wyjaśniać? Że nadal chętnie podpiszę z nim umowę? Jess, o co ci chodzi? Czy podejrzewasz, że mógłbym unieść się dumą i zrezygnować z czegoś, na czym bardzo mi zależy?

— I nie dać mi obiecanych milionów — Głos jej się załamał. — Lepiej się pośpiesz, bo za chwilę może być za no.

— Jak sobie życzysz. — Skierował się do drzwi. — Proszę cię, nigdzie nie wychodź, tylko poczekaj na mnie. Mam Wyattowi to i owo do powiedzenia, ale i my musimy porozmawiać. Szkoda, że nie zrobiliśmy tego wcześniej.

Zaczęła głowić się nad tym, co Keir chce jej powiedzieć i ile ma czasu do jego powrotu. Ze zdenerwowania trzęsły się jej ręce. Wiedziała, że w trakcie szczerej rozmowy w cztery oczy nie zdoła ukryć swych uczuć.

Bała się je zdradzić i dlatego postanowiła po prostu uciec. Drżącą ręką napisała wymówienie i dorzuciła kilka bar dziej osobistych słów wyjaśnienia. Zdjęła

zareczynowy pierścionek i razem z kartką położyła obok klawiatury na biurku Keira.

Wyszła z budynku i rozejrzała się. Cadillac Wyatta stał na parkingu. Panowie siedzieli w barze, pogrążeni w rozmowie, więc miała nadzieję, że jej nie widzą.

Przypomniała sobie, że była tam z Keirem, kiedy chciał ją pocieszyć po rozstaniu z Treyorem. Pamiętała, jak bardzo się zdenerwowała, gdy zapytał, czy jest w ciąży. Teraz z rozrzewnieniem wspominała jego serdeczność. I pomyślała, że gdyby byli prawdziwym małżeństwem, na pewno chciałyby mieć dziecko.

Ciekawe, czy syn byłby podobny do ojca... Przez chwilę marzyła o dziecku, które się nie narodzi. Zrobiło się jej przy kro, poczuła ból w sercu.

Postanowiła nie załamywać rąk. Musiała się opanować, chociaż znowu jej świat legł w gruzach. Przeżyła podobne załamanie, dwukrotnie — najpierw po śmierci babki, później po odejściu Treyora. Na szczęście wiedziała już z doświadczenia, że potrafi wrócić do równowagi. Postanowiła, że teraz też zwycięsko przebrnie przez kolejny kryzys i zacznie życie od nowa.

Powtarzała sobie, że z czasem zapomni o miłości do Keira Saundersa. Obawiała się jednak, że to nie nastąpi zbyt prędko.

Teraz, kiedy miała pieniądze, wcale nie myślała o przeprowadzce. Dziwiła się, że maleńka mansarda nagle stała się przytulna. Teraz czuła się w niej jak w domu. I nie chciała się spieszyć z decyzją o zamianie, ponieważ wiedziała, że w każdym mieszkaniu będzie równie osamotniona.

Zastanawiała się tylko, czy pozostać w Kansas City, czy przenieść się do innego miasta albo nawet stanu. Sądziła, że łatwiej zaczynać życie od nowa w miejscu, gdzie nikt nas nie zna. Mimo to nie robiła nic w tym kierunku.

Nie chciała przyznać się nawet przed sobą, że nie podejmuje żadnych kroków z jednego istotnego powodu. A mianowicie, dlatego, że gdyby się przeprowadziła, Keir nie wiedziałby, gdzie jej szukać.

Nie umiała jednak wytłumaczyć sobie, dlaczego ani nie przyjechał, ani nie zadzwonił. Przecież gdyby naprawdę chciał porozmawiać, przyjechałby natychmiast po przeczytaniu wymówienia. Skoro zaś dotąd się nie zjawił...

Pamiętała, że w liście, który zostawiła obok komputera, wyraźnie zaznaczyła, że nie chce o niczym rozmawiać. Wie działa jednak, że takie zastrzeżenie niewiele znaczy. A zatem musiały być jakieś inne powody milczenia Keira. Widocznie zmienił zdanie, albo był zbyt zaabsorbowany ewentualną współpracą z Walterem Wyattem. I dlatego nie chciał tracić czasu na takie drobiazgi jak rozmowa o małżeństwie, które przestało być potrzebne.

Zastanawiała się również nad tym, jak przebiegają negocjacje. Coraz bardziej gryzło ją sumienie, ponieważ nie potępiła Keirowi opinii Treyora o Softeku. Czuliła, że ma obowiązek podzielić się z nim swoimi obawami i uprzedzić, że przyszłość firmy wygląda bardzo niepewnie. Niestety, wypadki tak się potoczyły, że nie zdążyła ostrzec Keira.

W piątek po południu wyrzuty sumienia zupełnie nie dały jej spokoju. Postanowiła schować dumę do kieszeni i pojechać do biura Keira, aby uprzedzić go o ryzyku. Martwiła się, że za długo się wahała i że być może podpisano już umowę. Ale mimo wszystko zapewne istniała możliwość dołączenia klauzuli. Była przekonana, że jeżeli pojedzie, kamień spadnie jej z serca, nawet jeśli Keir nie zechce jej wysłuchać.

Otworzyła szafę, zastanawiając się, co włożyć. Po namyśle włożyła garsonkę, w której brali ślub. Nie miała nic innego, w czym czułaby się równie dobrze. Tylko ten strój dodawał jej pewności siebie, a w danej sytuacji było to bardzo istotne.

Jedynym luksusem, na jaki sobie pozwoliła po przejęciu konta, było kupno małego samochodu. Cieszyła ją swoboda i możliwość poruszania się bez korzystania z autobusów. Na reszcie mogła wygodnie pojechać do biura. Kiedy znalazła się na Ward Parkway, nagle, pod wpływem niezrozumiałego impulsu, skręciła w stronę dawnego domu Benningtonów. Za trzymała się na podjeździe. Z oddali dobiegał warkot kosiarki. Przed domem mężczyzna w kombinezonie zabezpieczał krzewy róż przed nadchodzącymi mrozami. Nieopodal stała wysoka, bardzo chuda kobieta w eleganckim kostiumie. Na jej twarzy malowała się pewność siebie zamożnej osoby, która patrzy na innych z góry.

Jessica chciała się wycofać, lecz po chwili zmieniła zdanie. Uznała, że skoro już przyjechała, może zapytać o dom. Wsiadła z samochodu.

Nieznajoma obrzuciła ją taksującym spojrzeniem.

- Jeżeli pani zablądziła — zawołała ostrym głosem — nic pani nie poradzę. A jeśli szuka pani pracy, lepiej zgłosić się do pośrednika.

Jessica uświadomiła sobie, że gdyby jej losy inaczej się potoczyły, mogłaby stać się podobna do owej wyniosłej kobiety. Ugryzła się w język, aby nie odpowiedzieć równie nie grzecznie.

— Nie interesuje mnie ani droga, ani praca. Chciałam za pytać czy dom jest na sprzedaż.

Nieznajoma ze zdziwienia wysoko uniosła brwi.

- Już nie. Został sprzedany...

— Dziękuję, żegnam.

Nie zdziwiła się, gdyż spodziewała się takiej odpowiedzi. Wiedziała, że podobnych domów nie sprzedaje się ani nie kupuje bez głębokiego zastanowienia. Poza tym i tak nie mogłaby go kupić. Musiałaby pozbyć się wszystkich pieniędzy, jakie od niedawna posiadała, a tego nie chciała robić.

Zajechała przed biuro, lecz nie od razu wysiadła. Budynek wyglądał jeszcze obskurniej niż zazwyczaj. Pomyślała, że to tylko odzwierciedlenie jej nastroju. Trudno bowiem przypuszczać, aby w ciągu dwóch dni z budynku zrobiła się ruderka.

Zabrakło jej odwagi, więc najpierw wstąpiła do bani.

— Co się z panią działo — zapytała ekspedientka. — Miała pani wolne?

— Coś w tym guście — odparła cicho. — Poproszę na wynos kanapkę z nutellą, bananem i galaretką.

Ekspedientka wyraźnie się zdziwiła.

— Pani też się przestawiła na takie jedzenie czy to dla szefa?

— On wciąż tylko to kupuje?

— Tak. Ostatnio było u was dużo ruchu — poinformowała ekspedientka, pakując kanapkę. — Proszę.

Usłyszana wiadomość mogła oznaczać, że załatwianie współpracy z Softekiem posunęło się naprzód. Przez ułamek sekundy Jessica miała wątpliwości, czy wobec tego warto uprzedzić Keira o ryzyku. Spojrzała na torbę z kanapką i stwierdziła, że przynajmniej musi mu zanieść jego przy smak. Sama czegoś podobnego nie brała do ust.

Weszła do biura. Na jej biurku stał komputer, przed którym siedział Randy ze słuchawkami na uszach i mamrotał coś pod nosem. Domyśliła się, że powtarza słowa jakiejś piosenki. Na widok Jessiki chłopiec zerwał się na n5wne nogi i zdjął słuchawki.

— Dzień dobry. Wróciła pani!

— Jak widzisz. Co słyhać w biurze?

— Dostaliśmy sporo zamówień.

— Cieszę się. Czy pan Keir jest u siebie?

Randy skinął głową.

— Tak. Przepraszam, że zająłem pani biurko, ale akurat mam dużo pracy.

W tej chwili w drzwiach stanął Keir.

— Randy, mój nowy kom... — urwał w pół słowa.

Jessica zdziwiła się, że jest porządnie ubrany. Miał na sobie granatową marynarkę i popielate spodnie. Wyglądał bardzo przystojnie i elegancko.

— Dzień dobry — powiedział chłodno. — Czy przyszedłeś do wiedzieć się o swój udział w zyskach?

Przecząco pokręciła głową. Ugięły się pod nią nogi, ponieważ zorientowała się, że Keir nie jest w nastroju do rzeczowej rozmowy.

— Zastanawiałam się nad stroną prawną — odparła niemal szeptem.

Keir gestem zaprosił ją do siebie. Kiedy weszła do środka, spytała bez wstępu

— Kto wniesie o rozwód, ty czy ja?

Patrzył na nią bez słowa, oparty o drzwi.

— Keir - szepnęła zdenerwowana. — Nie możemy pozostać małżeństwem.

— Pewnie masz rację. Jak chcesz, możesz wniesć sprawę. Coś jeszcze?

— Pomyślałam, że powinnam ci powiedzieć... właściwie ostrzec, że Treyor nie jest zadowolony z pracy w Softeku.

Przysiadła na brzegu krzesła, a kanapkę położyła obok klawiatury.

— Otworzył przed tobą serce? Z jakiej racji mam się przejmować tym, co on myśli?

— Skoro będziesz u niego pracował...

- Nie będę.

— Nie doszliście do porozumienia? Ale... Pewnie przeze mnie. Bardzo mi przykro.

— Naprawdę? No cóż, na pewno przydałyby ci się moje miliony. Na ogół ludziom zawsze mało.

— Nie chodzi mi o pieniądze — krzyknęła zdesperowana. — Ale wiem, jak bardzo ci zależało, ile czasu zmarnowałeś i... — Zaczerpnęła tchu. — Wprawdzie nie mam tyle, co Softek, ale może mogłabym ci pomóc. Jeżeli sprzedam moje udziały...

— Ojciec zainwestował te pieniądze dla ciebie.

— A ja zainwestuję w ciebie.

Keir odwrócił wzrok.

— Dlaczego? Czujesz się odpowiedzialna?

Jessica zawahała się na ułamek sekundy, lecz była zdecydowana powiedzieć prawdę.

— Nie. Po prostu chcę, żebyś skorzystał z nadarzającej się okazji.

— A jeżeli pieniądze przepadną?

Obojętnie wzruszyła ramionami.

— Będę w takiej samej sytuacji, jak przedtem, prawda?

- Dasz mi je bez zobowiązań?

— Tak — powiedziała cicho

— Jess.

W jego głosie zabrzmiała ciepła nuta, jakiej nigdy nie słyszała. Bała się, że Keir jest wzruszony jedynie z wdzięczności. Dziękował jej, ponieważ zaproponowała mu zrealizowanie tego, nad czym pracował. Nie powinna się łudzić, że jest w tym coś więcej.

— No, to załatwione — powiedziała. — Myślę, że w ciągu tygodnia albo dwóch zdołam spieniężyć udziały. Możesz zacząć...

— Jess, to bardzo piękny gest z twojej strony, ale... ale ja nie potrzebuję twoich pieniędzy.

Jessica odniosła wrażenie, że się przesłyszała. Wiedziała, że jeśli Keir odrzuci jej ofertę, już nic ich nie będzie łączyć. Ogarnęła ją rozpacz, że on widocznie tego pragnie. A zatem jedyne, co jej pozostało, to pożegnać się i odejść z godnością.

— Połowa i tak ci się należy. Zgodnie z umową. — Uśmiechnęła się blado. — Wszystko, co moje jest i twoje. Pamiętasz?

— Zadowolę się tym, że dzisiaj pójdziesz ze mną na kolację.

— Na kolację — Powtórzyła zaskoczona. Dlaczego?

— Data rocznicy ślubu moich rodziców się nie zmieniła.

— Nie pójdę. Jeżeli chcesz się kłócić przez cały wieczór tylko po to, żeby wszyscy rozumieli, dlaczego się rozstaje my... Nie chcę.

— A czego chcesz — zapytał łagodnie.

Nie mogła spojrzeć mu prosto w oczy.

— Mam ci powiedzieć, czego ja chcę — spytał, podchodząc do niej.

W tej chwili otworzyły się drzwi i wszedł ciemnowłosy mężczyzna, dźwigający olbrzymie pudło.

— Cześć, Keir. Wiem, że nie możesz doczekać się nowego komputera, więc ci przywiozłem.

Jessica zorientowała się, że to Bernie, ponieważ widziała jego podobiznę na zdjęciach w mieszkaniu Carole Morgan.

Bernie obejrzał Keira od stóp do głowy i dodał:

— Chyba w tym nie przyjdiesz na uroczystość, co?

Mama padnie trupem, jeśli nie ubierzesz się elegancko. Będzie pełna gala. Znowu zaangażowano Jonathana z „Felicity”...

Jessica wstała i dopiero teraz Bernie ją zauważył.

— O, ... — zająknął się. — To chyba Jessica.

— A to chyba Bernie — powiedziała chłodno — Brat, Carole Morgan, tak? I, jeśli się nie mylę, brat Keira?

— Tylko przyrodni — poprawił Bernie. — Mamy różnych ojców; Wolę nie przyznawać się do bliższego pokrewieństwa z Keirem. I każdy, kto go choć trochę zna, rozumie dlaczego.

— Ja rozumiem.

— Bernie — wtrącił Keir ostrym tonem. — Znikaj.

— Ale... dobrze, już idę. Tylko powiedz, co mam zrobić z komputerem.

— Możesz go wyrzucić na śmietnik. Tylko się wynoś!

Bernie wyszedł, zabierając komputer.

— Jess — odezwał się Keir.

Patrzyła na niego bez mrugnięcia okiem.

— Kiedy chciałeś mi o tym powiedzieć?

— Niedawno. Gdy zaprosiłem cię na kolację.

Przypomniała sobie, że wtedy bała się wspomnień związanych z „Felicity” i dlatego chciała pójść do innego lokalu. Potem zaś przyszedł Walter Wyatt i przez niego wywiązała się kłótnia.

— A propos „Felicity” — rzekła lodowatym tonem. — Co to znaczy, że twoja matka znowu zaangażowała Jonathana?

Nie musisz odpowiadać, domyślam się. Nic dziwnego, że z takimi oporami uczył cię, jak się zachowywać. Wiedział doskonale, że to niepotrzebne.

— To... Jess...

— Ja też niczego nie musiałam cię uczyć.

-Nie.

— Czyli, wszystko było kłamstwem, tak? A może według ciebie to był dobry żart?

— Przyznam, że mnie to trochę bawiło, ale nie dlatego tak postąpiłem.

— A dlaczego? Bo litowałeś się nade mną? Bo w ten sposób chciałeś mnie wesprzeć finansowo?

- Nie.

— Pomoc dla ubogich, co? Dziękuję za wszystko, ale teraz już nie potrzebuję żadnego wsparcia. I ciebie też nie potrzebuję. — Wiedziała, że to wierutne kłamstwo i poczuła łzy napływające do oczu.

— Wy tłumacz mi tylko, dlaczego tak po stępowałeś — poprosiła cicho.

— Bo nie chciałem cię stracić.

— Dlatego, że jestem przydatna w biurze — spytała z go ryczą.

— Nie — szepnął Keir — Bo jesteś jedyną kobietą, jaką kocham.

Jessica zachwiała się, jakby straciła grunt pod nogami.

Ale jestem ci obojętny — dodał ze smutkiem. — Nie budzę w tobie żadnych cieplejszych uczuć, prawda?

— Ja... —urwała.

Nie miała odwagi przyznać się, że tak długo była ślepa. Że wcześniej nie zauważyła, ile on dla niej znaczy.

— Zaraz pierwszego dnia, gdy cię zatrudniłem — ciągnął Keir — przyjechał po ciebie ten twój wspaniały dyrektor. Widziałem przez okno, jak biegłaś do niego, jak go objęłaś i po całowałaś. Zawsze był tylko Treyor i Treyor. Nawet, kiedy cię rzucił...

— Wtedy otworzyły mi się oczy i poznałam, jaki on jest — wtrąciła na swoją obronę. — Aż taka głupia nie jestem.

— Może. Ale mnie i tak nie chciałaś. Gdybym wtedy nie opatrzenie wyznał ci miłość...

— ..dostałbyś po głowie — dokończyła. — Wtedy najchętniej udusiłabym wszystkich mężczyzn.

— Czyli intuicja mnie nie zawiodła. Ale kiedy zaczęłaś opowiadać o zmianie pracy... Wystraszyłem się i postanowiłem wymyślić coś, cokolwiek, byle tylko cię zatrzymać. Walter Wyatt dostarczył mi pretekstu.

— Wolę nie dociekać, co byś wymyślił, gdyby nie on.

Keir uśmiechnął się figlarnie.

— Kiedyś ci opowiem, jakie pułapki miałem zamiar zastawiać. Chciałem koniecznie doprowadzić do zaręczyn albo nawet do ślubu, żebyś nie mogła popełnić żadnego szaleństwa.

— A ślub z tobą to nie było szaleństwo? — Westchnęła smętnie. — Głowę bym dała, że tobie chodziło tylko o tę transakcję z Wyattem. I oczywiście o miliony. Potem, gdy moja sytuacja finansowa się zmieniła...

— . . . poczułem się, jakbym dostał obuchem w głowę. Bo nagle przestałem ci być potrzebny. I wydawało mi się, że dla ciebie pieniądze znaczą wszystko.

Jessica przełknęła z trudem i wyznała:

— W przeszłości, za dużo ludzi ceniło mnie tylko z powodu pieniędzy i nazwiska. Bałam się, że należysz do tej kategorii.

— Nigdy. Ale czułem się rozdarty. Miałem wrażenie, że nie pomyliłem się, co do ciebie, ale mnie odpychałaś.

— Bo się bałam. Bałam się, że pójdziesz na lep pieniędzy, a wtedy oboje będziemy nieszczęśliwi.

— Tyle nieporozumień z powodu pieniędzy, które dla nas nie są najwyższą wartością.

Objął ją i zaczął całować. Wkrótce obojgu zabrakło tchu.

— Kocham cię — szepnęła Jessica, gdy już mogła mówić.

Keir przytulił ją jeszcze mocniej i oparł policzek o jej głowę.

— Musimy pójść na uroczystość, bo moja matka nie zrozumie żadnych wymówek — rzeki cicho. — Wie, że podpisałem umowę, z Softekiem, więc nie mam...

— Podpisałeś umowę? Z tego, co mówiłeś wynikało, że sprawa upadła.

— Nie upadła, tylko skończyła się, nieco inaczej. Przystałem na to, co Wyatt proponował od samego początku. Sprzedałem mu prawa do starego programu, który już jest w Internecie, a sobie zatrzymałem nowy.

— Randy mówił mi, że nadeszły zamówienia, więc...

— Dostałem mnóstwo korespondencji pocztą zwykłą i elektroniczną. Opłaci nam się ten interes, bo wypłyniemy na szerokie wody dzięki pieniądzom Wyatta. — Uśmiechnął się nieco złośliwie.

— Dobrze mu tak. Należy mu się kara za to, że chciał mi ciebie zabrać.

— Myślałam, że nic cię nie obchodzi.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie obchodziłaś. Mogłem się śmiać, gdy traktowałaś go z przymrużeniem oka. Ale kiedy powiedziałaś, że nie powinienem się wtrącać... Jess, jesteś mi bardzo potrzebna.

— Co pewnie znaczy, że mam wracać do pracy, tak?

— To też. Ale masz ważniejsze zadanie do spełnienia. Czy zostaniesz moją żoną?

Nie mogła wykrztusić ani słowa, więc tylko skinęła głową.

— Czy nadal chcesz mieć huczne wesele?

- Teraz mi nie zależy.

Keir wyciągnął pierścionek.

— Mogę ci go założyć?

— A jesteś pewien, że Bernie nie zgłosi pretensji?

Keir miał nieco zawstydzoną minę, gdy wyznał:

— Pierścionek jest mój. Bernie ma rubiny, Carole szafiry, a mama diamenty. Właściwie nigdy nie twierdziłem, że ten pierścionek należy do Berniego.

Powiedziałem tylko, że do jego babki.

— A skoro, to i twoja babcia...

— Nie mogłem, ci otwarcie powiedzieć, że jest mój. Bałem się pytali. Ale chciałem, żebyś nosiła pierścionek ode mnie. Przyznam się, że rozpierała mnie dumna, gdy na ciebie patrzyłem. Na moją żonę. — Pocałował ją długo, namiętnie.

— Teraz się nie dziwię, że nie zaniechałeś spotkań z Carole.

— To moja jedyna i ukochana siostra. — Keir usiadł na kanapie i przytulił Jessicę. — Wiesz, wybierałem się do ciebie dziś po południu. Uznałem, że przez dwa dni na pewno wy złościłaś się i zechcesz mnie wysłuchać. A poza tym nie od dałaś obrączki, więc świeża mi nadzieja — Musnął ustami jej skroń.

— Chciałem wszystko wytłumaczyć oraz przekonać cię, żebyś poszła na przyjęcie. I poznała najbliższych mi ludzi. Bo może jednak zechcesz wejść do rodziny...

— Postaram się nie przynieść ci wstydu — obiecała.

— Nie ma obawy, bo jesteś przecież z Benningtonów.

A propos — szepnął, całując ją w ucho — czy nadał marzysz o tamtym domu?

— Nie mam, co marzyć, bo nie jest na sprzedaż.

— Skąd wiesz — spytał zaskoczony.

— Wstąpiłam tam, jadąc do ciebie.

— Ach tak. — Keir milczał przez chwilę: — A czy ktoś się tam kręcił i coś robił? Rozmawiałaś z kimś?

— Jakiś człowiek zabezpieczał róże i stała tam wysoka, elegancka kobieta, którą spytałam, czy dom jest na sprzedaż

— Urwała, bo w tej chwili doznała olśnienia. — Keir?

— Co, najdroższa?

— Dlaczego pytasz, czy tam ktoś coś robił?

— Bo chyba rozmawiałaś z byłą właścicielką. Dom sprzedano w ubiegłym tygodniu.

— Tobie — Pogroziła mu palcem.

Keir ujął jej dłoń i pocałował każdy palec z osobna.

— Skąd wzięłaś tyle pieniędzy?

— Teraz nie pora na tłumaczenie. Powiem ci, kiedy indziej. Mój dziadek...

— Ten, który dał twojej babce ten mój pierścionek?

- Tak. Miał kilka sklepów jubilerskich

— Czyli tobie nigdy nie brakowało pieniędzy?

— Tak. Ale nie przywiązywałem do nich wagi. Uświadomiłem sobie, że pieniądze mogą być ważne, dopiero, gdy zaczęłaś mówić o szukaniu lepiej płatnej pracy.

— Ze względu na mnie nie musiałaś kupować domu. Chociaż przysięgam, że do biura się nie wprowadzę. Możemy zamieszkać u mnie.

— Byłoby przytulnie... Biuro i tak odpada, bo wymówiłem ten lokal.

Przecież będę miał wymarzony garaż. Przerwał, aby obsypać ją pocałunkami.

— Jess, czy nadal jesteś pewna, że nie możemy pozostać małżeństwem?

- No, ostatecznie możemy spróbować, jak to jest naprawdę. Chcesz?

— Bardzo im prędej, tym lepiej.

Uśmiechnęła się promiennie i oparła głowę na jego piersi.

